Klucz do Teozofii II

SPIS TREŚCI

Rozdział IX

KAMALOKA I DEWACHAN

O losie niższych przewodników człowieka

Pytanie: Wspomnieliście kamalokę, co to jest?

Odpowiedź: Gdy człowiek umiera, jego trzy niższe narzędzia opuszczają go na zawsze, są to: ciało fizyczne, energia żywotna oraz jej przewodnik, czyli sobowtór żyjącego człowieka. A cztery wyższe — środkowy, czyli kamarupa lub dusza zwierzęca z tym, co sobie przyswoiła z niższego manasu, oraz wyższa trójca znajdują się w sferze zwanej kamaloka. Jest to lotna, astralna “miejscowość", sfera, limbus teologii scholastycznej, Hades starożytnych; ale ściśle mówiąc, jest to “miejsce" tylko w znaczeniu względnym, gdyż nie posiada granic zamykających określony zakres przestrzeni, a istnieje wewnątrz obrębu subiektywnej, podmiotowej przestrzeni, czyli jest poza postrzeganiem naszych zmysłów. Jednak istnieje konkretnie i w niej to astralne eidolony (lub ciała) wszystkich istot, które żyły na ziemi, nie wyłączając zwierząt, czekają na swą drugą śmierć. Dla zwierząt następuje ona, gdy wszystkie ich astralne cząsteczki rozpadnąsię i rozproszą do ostatka. Dla ludzkiego ciała astralnego (ejdolonu) śmierć rozpoczyna się wtedy, gdy wyższa trójca — atma-buddhi-ma-

nas “oddziela się" od swych niższych przewodników, czyli od odbicia swej byłej osobowości, przechodząc w stan Dewachanu.

Pytanie: A cóż się dzieje potem?

Odpowiedź: Wówczas chochoł lub upiór kamarupy, pozbawiony kierowniczego, myślącego czynnika, wyższego manasu, jak i jego niższej postaci, inteligencji instynktu, nie otrzymując więcej światła od wyższej myśli i nie mając już fizycznego mózgu, by się przezeń wyrażać — rozpada się.

Pytanie: W jaki sposób?

Odpowiedź: Popada w stan podobny do stanu żaby, gdy przy wiwisekcji wycina się jej pewne części mózgu. Nie może myśleć, nawet na najniższym poziomie zwierzęcia. Nie jest więc nawet niższą inteligencją, mana-sem, gdyż “niższy" jest niczym bez “wyższego".

Pytanie: Czyż to ta właśnie “pusta istność" materia-lizuje się podczas seansów przy pomocy mediów?

Odpowiedź: Tak jest, właśnie ta “pusta istność". Ale można ją tak nazwać tylko jeśli chodzi o władze rozumowania i myślenia, lecz pozostaje jeszcze istotą astralną i “fluidyczną"; okazuje się to w pewnych wypadkach, gdy będąc magnetycznie, a nieświadomie przyciągnięta ku jakiemuś medium, zostaje na pewien czas znów “napełniona" jego życiem, lub ożywiona, i na pewien czas istnieje przy nim jakby zastępczo. Ów “upiór", czyli “pusta" kamarupa, może być porównany do morskiej meduzy, która wygląda jak rodzaj płynnej galarety, dopóki się znajduje w swoim żywiole — w wodzie {w aurze lub atmosferze specjalnej otaczającej medium), lecz jak tylko ją 2 wody wydobyć, rozłazi się w ręku lub na piasku, zwłaszcza w silnym słońcu. Póki medium znajduje się w obrębie aury, może żyć jakby cudzym życiem, może rozumować i mówić, działając przez mózg medium albo kogoś z obecnych na seansie. Ale dalsze

rozpatrywanie tej kwestii zbyt daleko by nas zaprowadziło, i to na teren uprawiany przez innych ludzi, do czego nie mam najmniejszej ochoty. Trzymajmy się więc naszego przedmiotu — reinkarnacji.

Pytanie: Więc co o niej powiecie? Jak długo przebywa jaźń w stanie Dewachanu?

Odpowiedź: Mówią nam, iż zależy to od stopnia uduchowienia oraz zasługi lub przewinień ostatniego żywota na ziemi. Zazwyczaj okres ten, jak już mówiłam, trwa od dziesięciu do piętnastu stuleci.

Pytanie: Ale dlaczego jaźń nie miałaby wchodzić w kontakt z ludźmi na ziemi, jak w to wierzą spirytyści? Co może stać na przeszkodzie, aby np. matka nawiązała kontakt z dziećmi, które pozostawiła na ziemi, lub mąż z żoną itp.? Muszę wyznać, iż w wierzeniu tym jest tyle pociechy, iż nie dziwię się wcale, że ci, którzy je przyjęli, nie mają wcale chęci wyrzec się go.

Odpowiedź: Nikt ich do tego nie zmusza, chyba że sami wolą prawdę od fikcji, choćby najbardziej “pocieszającej". Spirytyści mogą się na nasze teorie nie zgadzać, a jednak nic z tego, czego uczymy, nie jest nawet w połowie tak okrutne i egoistyczne jak to, co oni głoszą.

Pytanie: Nie rozumiem. Cóż w tym jest egoistycznego?

Odpowiedź: Ich teoria, głosząca, że duchy — istotne “osobowości", jak mówią — powracają ku nam; zaraz wam wyjaśnię dlaczego. Jeśli Dewachan — nazwijcie go “rajem", jeśli chcecie, lub “miejscem wesela i najwyższej szczęśliwości" — jest istotnie takim miejscem, a raczej stanem, więc sama logika nam mówi, iż żaden smutek, żaden nawet cień cierpienia nie powinien tam dosięgnąć świadomości. “Bóg osuszy wszystkie łzy tych, którzy się dostaną do raju", czytamy w księdze wielu obietnic. A jeśliby “dusze umarłych" mogły powra-

cać i widzieć wszystko, co się dzieje na ziemi, zwłaszcza w ich rodzinach, jakież byłoby to ich szczęście?

Dlaczego teozofowie nie wierzą w powrót czystych “duchów"

Pytanie: Co przez to rozumiecie? Dlaczegóż by to miało przeszkadzać ich szczęściu?

Odpowiedź: Wszak jest to tak jasne! Weźmy przykład: umiera matka zostawiając drobne dzieci, które ogromnie kocha, a może i ukochanego męża. My powiadamy, że jej “duch" lub jaźń — owa indywidualność, która jest teraz całkowicie przeniknięta (na cały okres Dewachanu) najszlachetniejszymi uczuciami, jakie jej osobowość żywiła na ziemi — miłością dzieci, współczuciem dla wszystkiego, co cierpi, itp. — jest teraz zupełnie oddzielona od “tego padołu łez", a szczęście jej polega na niewiedzy i błogosławionej niepamięci wszystkich smutków i trosk, jakie za sobą pozostawiła. Spirytyści zaś mówią odwrotnie, że jest ona równie żywo świadoma wszelkich udręczeń i utrapień, jak i poprzednio, a nawet ba rdziej niż wpierw, gdyż “duchy widzą więcej, aniżeli śmiertelnicy przebywający w fizycznym ciele". My twierdzimy, że szczęście Dewachanu polega na szczerym przekonaniu, że się wcale nie opuściło ziemi, że zjawisko zwane śmiercią w ogóle nie istnieje. Duchowa świadomość tej matki sprawi więc, że będzie się wciąż czuta otoczona dziećmi i wszystkimi, których kochała — iż nie pozostanie żadna luka, nie zabraknie żadnego ogniwa w jej słanie doskonałego i całkowitego szczęścia. Spirytyści zaś zdecydowanie temu zaprzeczają. Według ich doktryny nawet śmierć nie uwalnia nieszczęsnej ludzkiej istoty od udręczeń tego ziemskiego żywota i ani jedna kropla z czary gory-

czy nie ominie jej warg i, volens nolens, widząc teraz wszystko, wychylić ją musi do samego dna. A więc kochająca żona, która za życia była gotowa oszczędzić swemu mężowi smutku, nawet za cenę własnego cierpienia, jest teraz zmuszona być biernym i bezradnym świadkiem jego rozpaczy, bólu i łez nad jej utratą. Gorzej, bo ma widzieć, jak te łzy może nazbyt szybko znikają i inna ukochana twarz pociesza go swym uśmiechem, jego, ojca jej dzieci; musi patrzeć, jak inna kobieta zajmuje jej miejsce w jego sercu, musi słyszeć, jak jej dzieci zwracają się ze świętym słowem “matko" do innej, obcej im i obojętnej osoby, może zaniedbującej ukochany drobiazg, jeśli nawet nie krzywdzącej go. Według tej doktryny “łagodne, jak na skrzydłach, uniesienie się w życie nieśmiertelne" ma się zmienić, bez żadnego przejściowego okresu, w drogę ku nowym moralnym cierpieniom. A jednak łamy najstarszego pisma amerykańskich spirytystów, “Sztandaru Światła", są pełne wyznań, rzekomo pochodzących od umarłych — tych “ukochanych, co odeszli" — zapewniających, iż są szczęśliwi. Czyż taka świadomość wszystkiego, co się na ziemi dzieje, może nie mącić tego szczęścia? Sądzę, że takie “szczęście" równałoby się największemu przekleństwu, a ortodoksyjne “potępienie" byłoby w porównaniu z tym ulgą.

Pytanie: Ale jak możecie to pomijać w waszej nauce? Jak godzicie waszą teorię o wszechwiedzy duszy z jej zupełną nieświadomością tego, co się na ziemi dzieje?

Odpowiedź: Takie jest prawo miłości i współczucia. Jaźń podczas każdego okresu Dewachanu, choć wszechwiedząca w swej istotnej naturze, owija się, jeśli można tak powiedzieć, jakby w odbicie tego, czym była jej “osobowość". Powiedziałam przed chwilą, iż idealny kwiat wszystkich abstrakcyjnych, a więc trwałych

i nieśmiertelnych zalet i cnót, jak — miłość, współczucie, umiłowanie piękna, dobra, prawdy, które zadrgały lub silniej przemówiły w sercu żyjącej osoby, po śmierci jej fizycznego ciała trzymają się jaźni i wraz z nią przechodzą do Dewachanu. Na pewien czas jaźń staje się więc jakby idealnym wyrazem ludzkiej istoty, takiej, jaka była za ostatniego życia na ziemi, a ta nie jest bynajmniej wszechwiedząca. Gdyby nią była, nie przechodziłaby w ogóle stanu, który zwiemy Dewachanem.

Pytanie: Jak to tłumaczycie, jakie są tego przyczyny?

Odpowiedź: Jeśli chcecie odpowiedzi ściśle filozoficznej, tedy powiem, iż dlatego, że wszystko jest ułudą (mają), poza wieczystą Prawdą, która nie ma kształtu, zarysu ani ograniczeń. Kto wzniósł się ponad zasłonę mai— a takimi są tylko najwyżsi mistrzowie i wtajemniczeni — ten nie może mieć Dewachanu. Ale jeśli chodzi o zwykłego śmiertelnika, szczęście jego w Dewachanie jest pełnią. Jest to c a ł k o w i t e zapomnienie wszystkiego, co było cierpieniem i smutkiem w ostatnim życiu na ziemi, a nawet zanik świadomości, że one w ogóle istnieją. Ten okres w Dewachanie, pomiędzy dwoma wcieleniami na ziemi, dusza spędza w otoczeniu wszystkiego, czego pragnęła, do czego przedtem daremnie tęskniła i wśród tych, których kochała. Osiąga tu wypełnienie wszystkich swoich marzeń, I tak w niczym nie zmąconym szczęściu spędza długie wieki, które są nagrodą i równoważnikiem cierpień ziemskiego żywota. Krótko mówiąc, pławi się w morzu nieprzerwanej szczęśliwości, znaczonej tylko zdarzeniami o jeszcze większym napięciu radości.

Pytanie: Ależ to jest więcej niż zwykła ułuda, jest to istnienie w niezdrowej halucynacji!

Odpowiedź: Być może z waszego punktu widzenia, ale nie z punktu filozofii. A poza tym — czyż nie jest całe nasze ziemskie życie pełne złudzeń? Czyż nie

spotkaliście nigdy ludzi żyjących lata całe w świecie urojeń? A gdybyście się na przykład dowiedzieli, że mąż, którego żona uwielbia i wierzy, że jest przezeń również kochana — zdradza ją, poinformowalibyście ją o tym, rozbijając jej piękną wiarę, budząc ją brutalnie z pięknego snu, raniąc okrutnie jej serce? Nie sądzę. Powtarzam, iż taka niepamięć i halucynacja — jak je nazywacie — są tylko wyrazem prawa natury, pełnego miłosierdzia, jak i ścisłej sprawiedliwości. W każdym razie jest to o wiele bardziej pociągająca perspektywa aniżeli złote harfy i para skrzydeł, które nam obiecują ortodoksyjne religie.

Zapewnienie, iż: "dusza żyjąc tam, wznosi się i często przebiega ulice "niebiańskiego Jeruzalem^, odwiedzając patriarchów i proroków, pozdrawiając apostołów i wielbiąc zastępy męczenników", może w oczach niektórych ludzi wydawać się bliższe religijnej nabożności, jednak przedstawia chyba jeszcze bardziej ułudną halucynację; wiemy bowiem wszyscy, iż matki kochają swe dzieci nieśmiertelną miłością, realność zaś owych wielkich osobistości "niebiańskiego Jeruzalem" pozostaje dla nas blada i wątpliwa. Wolałabym stanowczo przyjąć nawet to "nowe Jeruzalem", z jego ulicami świecącymi jak wystawy jubilerskie, aniżeli szukać pociechy w pozbawionej wszelkiego miłosierdzia doktrynie spiryty-stów. Sama myśl, iż rozumne, świadome dusze naszego ojca, matki, córki czy brata mogą czuć się szczęśliwe w "kraju wiecznej wiosny" — zaledwie odrobinę natural-niejszym, ale w swych opisach równie śmiesznym jak "Nowa Jerozolima" — wystarczyłaby dla mnie, aby stracić wszelki szacunek dla "naszych zmarłych". Wierzyć, iż czysty duch może się czuć szczęśliwy, będąc z musu świadkiem grzechów, błędów, oszustw, a nade wszystko cierpień tych, których najbardziej kocha, a od których oddzieliła go śmierć, i to bez możności dopomoże-

nią im, jest to myśl, która naprawdę może doprowadzić do szaleństwa.

Pytanie: W dowodzeniu waszym widzę pewną słuszność. Przyznaję, iż nigdy nie spojrzałem na tę doktrynę w tym świetle.

Odpowiedź: Rozumiem. Trzeba być naprawdę do dna egoistą, pozbawionym elementarnego poczucia równoważącej sprawiedliwości, aby móc sobie w ogóle coś podobnego wyobrazić. Z tymi, których w sferze materialnej utraciliśmy, jesteśmy właściwie teraz o wiele bliżej aniżeli za ich życia na ziemi; i to nie tylko w wyobrażeniu tych, którzy przebywają w Dewachanie, jak się to niektórym wydaje, ale w samej rzeczy. Gdyż czysta, boska miłość jest nie tylko najpiękniejszym kwiatem ludzkiego serca, ale korzenie swe ma w wieczności. Święta, duchowa miłość jest nieśmiertelna i prawo Karmy, wcześniej czy później, sprawi powrót tych, którzy się kochali taką serdeczną, duchową miłością, do tej samej rodziny, przy ponownej inkarnacji. Mówimy również, iż miłość, która sięga poza “próg śmierci" — choć możecie ją nazwać ułudą — posiada magiczną moc i zaiste boską potęgę, która oddziaływa na żywych, I lak matka, pełna najtkliwszej miłości dla swych dzieci, które w wyobraźni widzi wokół siebie, i stąd przeżywająca równie żywe i realne dla niej szczęście, jak kiedyś na ziemi — dosięgnie tą miłością dzieci. Będą one ją wyczuwać, będą widzieć ją w snach, a nieraz i w różnych dziwnych, “opatrznościowych" sytuacjach pomocy i ochrony od niebezpieczeństwa; miłość jest bowiem mocną tarczą, nie ogranicza jej ani przestrzeń, ani czas. Podobnie jak z tą matką w Dewachanie, tak się dzieje i z innymi uczuciowymi związkami pomiędzy ludźmi, z wyjątkiem tych najbardziej materialistycznych i pełnych egoizmu. Przez analogię możecie sądzić o reszcie.

Pytanie: Czy więc nie dopuszczacie w żadnym wypadku możliwości komunikowania się żywych z duchami umarłych?

Odpowiedź: Owszem, są dwa wyjątki od tej ogólnej zasady. Przede wszystkim jest to możliwe podczas pierwszych dni po śmierci, zanim dusza nie weszła jeszcze w stan Dewachanu. Ale czy ktoś z żywych wyciągnął jakąś korzyść z takiego powrotu duszy w przedmiotowy świat to inna kwestia. Być może, iż dzieje się to w nielicznych, zupełnie wyjątkowych wypadkach, gdy intensywność pragnienia powrotu umierającej osoby, dla jakiegoś określonego celu, zmusza wyższą świadomość do pozostania w stanie obudzenia i przytomności, i wówczas to, w istocie indywidualność, duch, wchodzi w kontakt z żywymi. Ale zazwyczaj dusza jest jakby odurzona po śmierci fizycznego ciała i popada niebawem w stan, który nazywamy “przeddewachanową nieświadomością". Drugi wyjątek to Nirmanakaja.

Pytanie: Co to miano dla was oznacza i co możecie o nich powiedzieć?

Odpowiedź: Jest to imię nadawane tym, którzy — choć zdobyli prawo do nirwany i do okresu cyklicznego odpoczynku (nie chodzi tu o Dewachan, który jest ułudą naszej świadomości, szczęśliwy snem, a ci, którzy dosięgają nirwany, zatracili już całkowicie wszelkie pragnienie, lub nawet możliwość pragnienia jakiejkolwiek ułudy) jednak ze współczucia dla ludzkości, dla tych, których pozostawili na ziemi, wyrzekają się nirwany. Taki święty lub mistrz, lub jakkolwiek inaczej chcecie go nazwać, czując, iż pogrążenie się w szczęśliwości bez miary, gdy ludzkość jęczy pod brzemieniem nędzy wywołanej ciemnotą, jest jakby egoistyczne, wyrzeka się nirwany i decyduje się pozostać niewidzialnie, tj. w duchu, na tej ziemi. Nie używają oni fizycznego ciała, gdyż pozostawili je poza sobą, ale zachowują wszystkie inne

przewodniki podczas astralnego życia w naszej sferze. Ci mogą wejść, i nieraz wchodzą, w kontakt z nielicznymi ludźmi, którzy są tego godni, ale na pewno nie z medium zwykłego typu.

Pytanie: Zapytałem was o Nirmanakaja, gdyż czytałem w dziełach niemieckich i innych, iż było to imię nadawane w naukach północnego buddyzmu ziemskim postaciom, przybieranym przez Wielkich, którzy osiągnęli stan Buddy.

Odpowiedź: Tak jest istotnie, tylko orientaliści pomylili się, uważając, iż “ciało ziemskie" oznacza przedmiotowe fizyczne, gdy chodzi tu o ciało czysto podmiotowe, tj. astralne.

Pytanie: Cóż dobrego mogą czynić na ziemi owi Nirmanakaja?

Odpowiedź: Niewiele, jeśli chodzi o poszczególne jednostki, gdyż nie mają prawa wchodzić w ich Karmę, mogą tylko doradzać i kierować ludzi ku ogólnemu dobru, posyłając im natchnienie. Jednak robią o wiele więcej dobrego, niż możecie to sobie wyobrazić.

Pytanie: Nauka nigdy się na to nie zgodzi, nawet współczesna psychologia. Według niej żadna cząstka inteligencji nie może się ostać po rozpadnięciu fizycznego mózgu. Co byście mieli w odpowiedzi na to twierdzenie?

Odpowiedź: Nie zadawałabym sobie nawet trudu, aby na to odpowiadać, a po prostu powiedziałabym słowami podanymi przez “M. A. Oxon": “Inteligencja trwa po śmierci fizycznego ciała. Nie jest to kwestia samego mózgu... Jest rzeczą całkiem rozsądną przypuszczać, na podstawie tego, co wiemy, iż duch ludzki jest niezniszczalny" (Tożsamość ducha — Spirit Identy).

Pytanie: Ale “M. A. Oxon" jest spirytualistą?

Odpowiedź: Tak jest, jedynym prawdziwym spirytualistą, jakiego znam; choć możemy się z nim nie zga-

dzać w wielu mniej ważnych kwestiach, pomimo to żaden ze spirytualistów nie jest bliższy prawd okultystycznych niż on. Podobnie jak my, nieustannie przestrzega, mówiąc o “niebezpieczeństwach", które spotykają ludzi nie przygotowanych i niepoważnych, opieszałych, tych którzy wchodzą lekkomyślnie w okultyzm i przekraczają jego próg, nie licząc się z ceną, jaką trzeba za to płacić. Jedynym punktem, w którym się z nim nie rozumiemy i nie zgadzamy, jest “Tożsamość lub identyczność duchów". Poza tym, ja przynajmniej, zgadzam się z nim i przyjmuję prawie całkowicie jego trzy założenia, jakie wyrazH w swym przemówieniu w lipcu 1884 r. To raczej ten wybitny spirytualista nie zgadza się z nami, a nie my z nim.

Pytanie: Jakie są te jego założenia?

Odpowiedź: Oto one:

1) Ze jest życie istniejące równolegle, niezależnie od życia fizycznego ciała.

2) A z tego nieuniknienie wynika, iż życie istnieje i przedłuża się także poza fizyczne ciało (my mówimy, iż znajduje swe przedłużenie w Dewachanie).

3) Że istnieje kontakt i porozumiewanie się pomiędzy światem, w którym teraz żyjemy, a istnościami w tamtym stanie, w innym rodzaju istnienia; że jest to udowodniony fakt.

Wszystko, jak widzicie, zależy od pomniejszych, drugorzędnych aspektów tych zasadniczych założeń. Wszystko zależy od naszego pojęcia o duchu i duszy lub indywidualności i osobowości. Spirytyści błędnie je utożsamiają i łączą w jedno; my zaś rozdzielamy je i mówimy, że poza wyżej wymienionymi wyjątkami żaden duch nie odwiedza ziemi, może to tylko czynić niższa dusza. Ale wróćmy do naszego głównego przedmiotu, czyli skandh.

Pytanie: Zaczynam nieco lepiej rozumieć. Duch, jeśli można tak rzec, lub treść najszlachetniejszych skandh, trzymając się reinkarnującej się jaźni, istnieje dalej i powiększa sumę jej wyższych, “anielskich" doświadczeń. Cechy złączone zaś ze skandhami bardziej materiaii-stycznymi, z egoistycznymi i osobistymi pobudkami znikają z pola działania pomiędzy dwoma wcieleniami, a więc w Dewachanie, a pojawiają się znów na progu następnego wcielenia jako karmiczne skutki do rozwiązania czy wyrównania. Dlatego duch nie opuszcza De-wachanu. Czy to dobrze rozumiem?

Odpowiedź: Prawie. Jeśli dodacie, iż prawo Wyrównania lub Karmy, nagradzające najwyższe i najbardziej duchowe cechy w Dewachanie, nie omieszka nigdy nagrodzić ich raz jeszcze na ziemi, w nowej inkarnacji, przez dostarczenie sposobności do dalszego rozwoju, oraz da jaźni odpowiedni po temu organizm fizyczny, wówczas ujęcie wasze będzie zupełnie ścisłe.

Słów parę o skandhach

Pytanie: Co się dzieje z tymi drugimi, niższymi skandhami po śmierci ciała? Czy są one całkowicie zniweczone?

Odpowiedź: I tak, i nie — nowa metafizyczna i okultystyczna tajemnica, a dla was zagadka. Są zniweczone jako zasób ku użytkowi osobowości; pozostają jako karmiczne skutki, unoszące się w atmosferze otaczającej ziemię jako zalążki, gotowe w każdej chwili ożyć, jako tyluż mściwych wrogów, przywierających do nowej osobowości — wyrazu jaźni, która powraca w nowe wcielenie.

Pytanie: To naprawdę przewyższa moje pojmowanie i jest bardzo trudne do zrozumienia.

Odpowiedź: Nie, nie jest wcale trudne, gdy się raz sobie przyswoi wszystkie szczegóły. Wówczas zobaczycie, iż z punktu widzenia logiki, konsekwencji, głębi filozoficznej, boskiego współczucia i sprawiedliwości nauka o reinkarnacji nie ma sobie równej na ziemi. Jest to wiara w nieustający postęp każdej wcielającej się jaźni lub boskiej duszy, w ewolucję od zewnątrz ku wewnątrz, od materialistycznego ku duchowemu; sięgająca przy końcu każdego okresu lub nowego stadium w całkowitą jedność z boskim duchem. Od jednego rodzaju siły i mocy do drugiego; od piękna i doskonałości jednej sfery w drugie, większe i wspanialsze — w wyższej sferze; wciąż z każdym ewolucyjnym okresem wznosząc się w nową, większą chwałę, nową wiedzę i moc — oto przeznaczenie każdej jaźni, która jest tym samym w każdej sferze i każdym wcieleniu — swoim własnym zbawcą.

Pytanie: Ale wszak chrześcijaństwo uczy tego samego, głosi również postęp.

Odpowiedź: Tak, ale z pewnym dodatkiem. Mówi nam mianowicie o niemożliwości osiągnięcia zbawienia bez cudotwórczej pomocy Zbawiciela, a więc skazuje na potępienie wszystkich, którzy nie przyjmują tego dogmatu. Jest to główna różnica pomiędzy teologią chrześcijańską a teozofią. Pierwsza podkreśla wiarę w zstąpienie ducha w niższą jaźń; druga głosi konieczność wysiłku, by wznieść się samemu do “Christosa", czyli stanu buddhi.

Pytanie: Ale czy nie myślicie, iż mówiąc o unicestwieniu świadomości w razie upadku, czyli nieudania się tego wysiłku, ryzykujecie niezrozumienie. Ludzie nie posiadający metafizycznych zdolności mogą to zrozumieć przecież jako zniweczenie duchowej jaźni.

Odpowiedź: Z punktu widzenia tych, którzy wierzą w zmartwychwstanie ciała, i biorą je dosłownie, i twier-

dzą, że każda kosteczka, arteria i każdy atom fizycznego ciała będzie odtworzony i powstanie w Dzień Sądu — oczywiście. A jeśli wciąż chcecie twierdzić, iż to ten znikomy kształt wraz z przemijającymi cechami stanowi nieśmiertelnego człowieka, więc istotnie nie porozumiemy się. Jeżeli nie pojmujecie, że ograniczając istnienie każdej jaźni do jednego żywota na ziemi, czynicie z Boga jakiegoś wiecznie pijanego Indrę, rozumianego według martwej litery Puranów; okrutnego Molocha, boga, który plącze wszystkie ziemskie sprawy w niemożliwe do rozwiązania węzły i jeszcze oczekuje za to wdzięczności, więc naprawdę im prędzej przerwiemy naszą dyskusję, tym lepiej.

Pytanie: Powróćmy teraz, gdyśmy już nieco wyjaśnili rolę skandh, do świadomości, która trwa po śmierci; jest to kwestia najbardziej obchodząca większość ludzi. Czy w Dewachanie posiadamy więcej wiedzy aniżeli za życia na ziemi?

Odpowiedź: W pewnym znaczeniu możemy zdobyć jej więcej; możemy więc rozwijać dalej każdą zdolność, którą chętnie kultywowaliśmy za życia na ziemi, byle należała ona do abstrakcyjnych, wyższych dziedzin idei, jak: muzyka, malarstwo, poezja itp., gdyż Dewachan jest wznioślejszym przedłużeniem naszego wewnętrznego życia na ziemi.

Pytanie: Ale jeśli duch w Dewachanie jest wolny od materii, dlaczegóż nie mógłby posiąść całej wiedzy?

Odpowiedź: Gdyż, jak już mówiłam, jaźń nasza jest pochłonięta pamięcią swej ostatniej inkarnacji. Jeśli zastanowicie się nad tym, co już było powiedziane, i połączycie omawiane fakty w jedno, zrozumiecie, że Dewachan bynajmniej nie jest stanem wszechwiedzy, lecz przedłużeniem — w najwyższej, najbardziej wzniosłej swej postaci — osobistego, tylko co zakończonego żywota. Jest to odpoczynek duszy po trudach życia.

Pytanie: Ale uczeni materialiści twierdzą, iż po śmierci fizycznego ciała nic z człowieka nie pozostaje, że po prostu ciało rozpada się na części składowe, a to, co nazywamy duszą, jest tylko chwilową samoświadomością, jakby wtórnym wytworem organicznych funkcji, który się rozprasza i ulatnia jak para. Czyż nie jest dziwny stan umysłu, który tworzy takie koncepcje?

Odpowiedź: Wcale nie jest dziwny. Gdy mówią, iż samoświadomość urywa się wraz ze śmiercią, wyrażają nieświadomie przepowiednię dotyczącą ich samych, gdyż jeśli naprawdę są o tym przekonani, tedy żadne świadome życie po śmierci nie jest dla nich możliwe. Każda zasada może mieć wyjątki.

O świadomości po śmierci i przed urodzeniem

Pytanie: Ale jeśli samoświadomość człowieka w zasadzie zawsze po śmierci trwa, jak mogą od tego być wyjątki?

Odpowiedź: W podstawowych prawach duchowych światów nie może być żadnych wyjątków. Ale istnieją pewne prawidła dla tych, którzy widzą, i dla tych, którzy wolą pozostać ślepi.

Pytanie: Rozumiem; jest to tylko aberracja ślepca, który zaprzecza istnieniu słońca tylko dlatego, że go nie widzi. Ale po śmierci jego duchowy wzrok powinien zmusić go do widzenia. Czy to macie na myśli?

Odpowiedź: Nie; nic go nie zmusi i nadal nie będzie nic widział. Ponieważ za życia uparcie zaprzeczał możliwości istnienia po śmierci, nie będzie więc w stanie go odczuć, gdyż jego duchowa zdolność odczuwania została zupełnie stłumiona i zahamowana; teraz, po śmierci, nie będzie mógł jej rozwijać, więc pozostanie

ślepy. Podkreślając, że m u s i widzieć, chyba co innego macie na myśli aniżeli ja. Mówicie o duchu z Ducha, o płomieniu z Płomienia, czyli o Atmanie, i utożsamiacie go błędnie z duszą ludzką, pierwiastkiem Myśli — manas... Nie rozumiecie mnie jeszcze; postaram się wytłumaczyć to jaśniej. Chcecie wiedzieć, czy w wypadku zatwardziałego materialisty jest możliwa dla niego całkowita zatrata samoświadomości i poczucia siebie samego po śmierci. O to wam chodzi, nieprawdaż? Odpowiadam: owszem, jest możliwa. Wierząc niezachwianie w naszą ezoteryczną naukę, która mówi, iż okres pośmiertny jest tylko przerwą lub antraktem pomiędzy dwoma żywotami, lub narodzinami na ziemi, stanem przejściowym jedynie, mówię — czy ten antrakt pomiędzy dwoma aktami ułudnego dramatu życia będzie trwał rok czy milion lat, stan ten, podobny do głębokiego omdlenia, może istnieć, i to bez najmniejszego naruszenia podstawowych praw.

Pytanie: Jakże to może być, gdy powiedzieliście przed chwilą, iż podstawowe prawa rządzące stanami człowieka po śmierci nie znają wyjątków?

Odpowiedź: Nie mówię i teraz, że istnieją w ich działaniu jakieś wyjątki. Ale duchowe prawo ciągłości stosuje się tylko do tego, co jest istotnie rzeczywiste. Dla tych, którzy czytali i zrozumieli Mundakja Upaniszad i We-danta-Sara, wszystko to staje się zupełnie jasne. Powiem więcej: wystarczy pojąć, co rozumiemy pod “buddhi" oraz dwoistością manasu, aby jasno sobie uzmysłowić, dlaczego materialista może zupełnie nie być świadomy siebie samego po śmierci. Ponieważ manas w swej niższej postaci jest siedliskiem ziemskich myśli, może więc wytwarzać sobie pojęcie tylko na podstawie świadectwa tejże myśli, lecz nie jest zupełnie w stanie nic ujrzeć od strony ducha. Mówi się w księgach Wschodu, iż pomiędzy buddhi i manas (jaźnią) a Iszwarą i Pra-

dżną (Bogiem i Jego mądrością) nie ma w istocie większej różnicy aniżeli pomiędzy lasem a jego drzewami, jeziorem a kroplami jego wód, jak wyraża to Mundakja Upaniszad. Jedno czy sto drzew uschniętych przez utratę żywotności lub wyrwanie z korzeniami nie może wpłynąć na całość lasu jako takiego.

Pytanie: Ale, jeśli dobrze rozumiem, buddhi przedstawia w waszym porównaniu — las, a manas-Tajdża-sa" drzewa. A jeśli buddhi jest nieśmiertelne, jak może to, co jest jemu podobne, czyli manas-Tajdżasa, utracić świadomość aż do dnia następnej inkarnacji. Nie mogę tego pojąć.

Odpowiedź: Nie możecie, gdyż łączycie abstrakcyjne przedstawienie całości z czasowymi zmianami jej form. Pamiętajcie, iż jeśli można o buddhi-manas powiedzieć, iż jest bez wątpienia nieśmiertelne, nie można tego samego rzec o manasie lub mentalu niższym; a tym mniej o Tajdżasa, które jest tylko pewną cechą, atrybutem. Ani manas, ani Tajdżasa nie mogą istnieć oddzielnie od buddhi, czyli boskiej duszy; pierwszy, w swej niższej postaci, należy do ziemskiej osobowości; a drugi, czyli Tajdżasa jest identycznym z pierwszym, bo jest tym samym manasem, tylko odbijającym światłość buddhi. A buddhi z kolei pozostałoby tylko bezoso-bistym duchem bez tego czynnika zapożyczonego od

* Ishwara (Iszwara) — lo świadomość kolektywna przejawionego Bóstwa — Brahmy — czyli świadomość zastępów Dhyani-Czochanów wedle Doktryny tajemnej; a Prajna — (Pradżna) jest ich mądrością indywidualną.

" Tajdżasa oznacza “promieniste", dzięki swemu zjednoczeniu z buddhi, czyli manas, dusza ludzka, opromieniona światłością duszy boskiej. Toteż można by nazwać manas-Tajdżasa — jaśniejącym lub świątłym umysłem; ludzkim rozumem oświeconym światłością ducha; buddhi-manas jest przejawieniem boskiej duszy z dodatkiem ludzkiego intelektu i samoświadomości.

ludzkiej duszy, który wprawdzie uwarunkowuje i ogranicza je, ale też czyni z niego, w tym złudnym wszechświecie, jakby coś oddzielnego, odrębnego od wszech-duszy, na cały wielki okres cyklu inkarnacji. Powiedzmy raczej, iż buddhi-manas nie może ani umrzeć, ani utracić swej łącznej samoświadomości w wieczności, ani też pamięci swych poprzednich żywotów, gdyż obie — tj. duchowa i człowiecza dusza — byty tak ściśle ze sobą zespolone. Ale nie jest tak w wypadku materialisty, którego ludzka dusza nie tylko nie przyjmuje niczego od duszy boskiej, ale nawet zaprzecza jej istnieniu. Trudno zastosować ten aksjomat do cech i właściwości ludzkiej duszy, gdyż byłoby to podobne do twierdzenia, iż rumieniec na waszej twarzy musi być nieśmiertelny, ponieważ wasza boska dusza jest nieśmiertelna; podczas gdy rumieniec ten, podobnie jak i Tajdżasa, jest po prostu chwilowym, przemijającym zjawiskiem.

Pytanie: Czy dobrze rozumiem, że chcecie powiedzieć, iż nie należy utożsamiać w myśli noumenu z fenomenem, przyczyny z jej skutkiem?

Odpowiedź: Tak jest; mówię i powtarzam, że ograniczona do manasu, więc tylko ludzkiej duszy, nawet świetlistość Tajdżasa staje się tylko czasowa; gdyż zarówno nieśmiertelność, jak i świadomość po śmierci są dla ziemskiej- osobowości człowieka tylko względnymi możliwościami, bo zależą całkowicie od wierzeń przyjętych przez duszę podczas życia jej ciała na ziemi. Działanie Karmy jest nieustające, mamy taki plon w życiu po śmierci, jaki zgotowaliśmy sobie na ziemi', zbieramy tam to, cośmy tutaj posieli.

Pytanie: Ale jak moja jaźń po śmierci mego ciała może się pogrążyć w stan zupełnej nieświadomości, gdzież więc miejsce na karę za grzechy mego poprzedniego żywota?

Odpowiedź: Filozofia nasza naucza, iż skutki karmi-czne — kara — dosięgają nas dopiero w następnym wcieleniu. Po śmierci przeżywamy nagrodę — wyrównanie “niezasłużonych" cierpień, które na nas spadły podczas ostatniego życia na ziemi*.

A więc cała kara pośmiertna, nawet dla materialisty, polega na braku wszelkiej nagrody i zupełnej utracie świadomości szczęścia i wypoczynku. Ojcem Karmy jest nasza ziemska jaźń, przynosi ona skutki czynów osobowości przedmiotowej, dla wszystkich widzialnej, oraz skutki myśli i pobudek duchowej jaźni; ale Karma jest także czułą matką, która goi rany, jakie zadała w poprzednim życiu, zanim ześle duszy nowe udręczenia i zada nowe rany. O ile można powiedzieć, iż żadne fizyczne czy moralne cierpienie, jakie nas w życiu spotyka, nie może nie być zasłużone, czyli takie, które nie byłoby bezpośrednim skutkiem i konsekwencją jakiegoś przewinienia w poprzednim życiu, o tyle z drugiej strony, ponieważ człowiek nie zachował najmniejszego o nich wspomnienia i czuje, iż wcale nie zasłużył na taki los, więc zdaje mu się, iż cierpi niezaslużenie, już przez to samo jest uprawniony do pełnej pociechy, wypoczynku i szczęścia w swym pośmiertnym istnieniu. Dla naszej duchowej jaźni śmierć przychodzi zawsze jako wyzwalający przyjaciel. Dla materialisty, który pomimo swego materializmu nie był złym człowiekiem, okres pomiędzy śmiercią a następnym urodzeniem upłynie jak nieprzerwany, spokojny sen dziecka, bez żadnych widzeń, albo z takimi, których bezpośrednio nie zapamię-

* Niektórzy teozolowie protestowali przeciw temu zdaniu, ale stówa te byty wypowiedziane przez mistrza, a znaczenie wyrazu “niezasłużone" podajemy powyżej, człowiek nieraz znosi skutki czynów innych ludzi, które, ściśle biorąc, nie natężą do jego własnej Karmy, za nie to należy mu się kompensata.

ta; natomiast dla innego, zwykłego człowieka będzie to sen równie żywy jak ziemskie życie, pełen realnego szczęścia, radości i pięknych widzeń.

Pytanie: Więc osobowość człowieka musi zawsze znosić ślepo karmiczne skutki, na które zasłużyła jaźń?

Odpowiedź: Niezupełnie. Każdy człowiek w doniosłej i uroczystej chwili śmierci — nawet gdy ta przychodzi nagle — widzi całe swe przeszłe życie jak na dłoni, aż do najdrobniejszych szczegółów. Na jedną krótką chwilę osobowość łączy się z indywidualnością, czyli ze wszystkowiedzącą i rozumiejącą jaźnią, I ta chwila wystarcza, by mu wskazać cały łańcuch przyczyn, które działały w jego życiu. Widzi teraz i rozumie siebie takim, jakim jest, bez samoułudy, ozdób ni schlebiania sobie. Czyta w księdze swego życia niczym widz patrzący z góry na scenę, którą opuszcza; poznaje i odczuwa sprawiedliwość, która rządziła każdym cierpieniem, jakiego w życiu doświadczył.

Pytanie: Czy dzieje się tak z każdym człowiekiem?

Odpowiedź: Tak jest, bez żadnego wyjątku. Mówią nam, iż bardzo sprawiedliwi i święci ludzie widzą nie tylko ten ostatni żywot, który opuszczają, ale i kilka uprzednich, gdzie zaistniały przyczyny, które z nich uczyniły to, czym byli w tym, dobiegającym końca, życiu.

Pytanie: Czy istnieje jakiś odpowiednik tej chwili przed powrotem duszy na ziemię?

Odpowiedź: Owszem. Jak w chwili śmierci człowiek widzi całe swoje życie wstecz, tak i przed urodzeniem jaźń, budząc się ze stanu szczęśliwości Dewachanu, ma wizję oczekującego ją życia, jasno zdaje sobie sprawę z przyczyn, jakie do niego doprowadziły. Ogarnia je wszystkie i rozumie; widzi przyszłość, gdyż właśnie w tyrn okresie, pomiędzy życiem Dewachanu a powrotem na ziemię, jaźń odzyskuje pełnię świadomości bud-

dhi-manas i choć na chwilę staje się boska na nowo, taka, jaka była, zanim — podlegając prawu Karmy — zstąpiła po raz pierwszy w materię fizycznej sfery i wcieliła się w kształt pierwszego cielesnego człowieka. “Złota nić" (Sutratma) widzi wszystkie “perły", jakie nanizała, nie przeoczy żadnej.

Co się właściwie rozumie pod pojęciem “unicestwienie"?

Pytanie: Słyszałem niektórych teozofów mówiących o tej “złotej nici", na której ich żywoty są nanizane. Co przez to rozumieją?

Odpowiedź: W świętych księgach hinduskich mówi się, iż do Sutratma (dosłownie: dusza-nić) owa “złota nić" przechodzi kolejno z jednej inkarnacji w drugą. S u -t rat m a to synonim jaźni, wciąż schodzącej w nowe wcielenia, czyli manasu w połączeniu z buddhi — które wchłania wszystkie mentalne wspomnienia poprzednich żywotów. Nazywa się ją “nicią", gdyż — podobnie jak perły w naszyjniku — zawisa na niej długi szereg żywotów ludzkich, jakby były na nią nanizane. W jednej z ksiąg Upaniszadów te powtarzające się żywoty ziemskie są porównane do życia człowieka oscylującego pomiędzy jawą a snem.

Pytanie: Muszę przyznać, iż nie jest to porównanie szczęśliwe, zaraz wyjaśnię dlaczego. Nie jest ono wcale ścisłe, bo człowiek budząc się rozpoczyna wprawdzie nowy dzień, ale jest on duszą i ciałem, tą samą jednostką, jaką był poprzedniego dnia i dzień przedtem. Podczas gdy z każdą nową inkarnacją zachodzi zupełna zmiana, nie tylko w zewnętrznej powłoce, płci i osobowości, ale nawet w umysłowych i psychicznych skłonnościach, więc porównanie wydaje mi się nieścisłe.

Człowiek, który budzi się ze snu, pamięta zupełnie wyraźnie, co robił wczoraj i przedwczoraj, a nawet parę miesięcy czy lat temu; ale żaden z nas nie ma najsłabszego wspomnienia z naszego poprzedniego żywota ani pamięci jakiegokolwiek zeń faktu lub zdarzenia. Mogę rano zapomnieć, co śniłem w nocy, jednak wiem, że spałem i mam całkowitą pewność, że żyłem podczas snu. Ale czyż mogę pamiętać moje dawne, ubiegłe życie aż do chwili mej śmierci? Jakże więc możecie to pogodzić?

Odpowiedź: Są ludzie, którzy pamiętają swe poprzednie istnienia, ale są to Wtajemniczeni i Wielcy, na poziomie Buddy. Tę pamięć jogowie nazywają “Sam-ma-Sambuddha", czyli znajomością całej serii swych poprzednich żywotów.

Pytanie: Ale my, zwykli śmiertelnicy, którzy nie osiągnęliśmy tego poziomu, jak możemy rozumieć to porównanie?

Odpowiedź: Zagłębiając się w nie i starając się zrozumieć właściwie te trzy rodzaje i charakterystyki snu. Sen jest ogólnym i niezmiennym prawem ludzi i zwierząt, ale są różne jego rodzaje, a jeszcze bardziej różne w nim zwidzenia.

Pytanie: Ale to nas kieruje do innego przedmiotu. Powróćmy do materialisty, który, choć nie zaprzecza istnienia widzeń sennych — trudno negować tak oczywisty fakt — jednak nie wierzy w nieśmiertelność w ogóle, jak i w możliwość dalszego istnienia swej indywidualności.

Odpowiedź: I materialista, sam o tym nie wiedząc, ma słuszność. Dusza człowieka, który nie posiada wewnętrznego przekonania i wiary w swą nieśmiertelność, nie może się nigdy stać buddhi-Tajdżasa {czyli jaśniejącą światłością buddhi) i pozostanie tylko manasem (duszą intelektualną); a dla manasu pozbawionego

światłości buddhi nieśmiertelność nie jest możliwa. Aby żyć świadomie w następnym świecie, trzeba przede wszystkim będąc tu, na ziemi, wierzyć w jego istnienie. Na tych dwóch zdaniach nauki tajemnej opiera się cała jej filozofia dotycząca życia pośmiertnego świadomości oraz nieśmiertelności duszy. Każdej duszy się dzieje wedle jej zasługi. Po śmierci i rozpadnięciu się ciała rozpoczyna się dla niej okres pełnej obudzonej świadomości, albo też chaotycznych snów, albo stanu pozbawionego wszelkich zwidzeri, nie różniącego się od unicestwienia; odpowiada to trzem rodzajom snu na ziemi. Jeśli fizjologowie widzą przyczynę naszych widzeń sennych w nieświadomym przygotowaniu do nich materiału za dnia, dlaczegóż by nie można przyjąć tego samego twierdzenia co do stanu po śmierci fizycznego ciała? Powtarzam: śmierć jest snem. Po śmierci roztacza się przed wewnętrznym wzrokiem naszej duszy jakby przedstawienie teatralne, którego treść zależy od tego, czegośmy się nauczyli, a nierzadko i od tego, co nieświadomie sami skomponowaliśmy za życia; jest to wyrażenie konkretne słusznych wierzeń i pojęć, albo też złudnych obrazów przez nas samych stworzonych. Metodysta pozostanie tam metodystą, a muzułmanin muzułmaninem — przynajmniej na pewien czas — i każdy będzie w swoim fantastycznym świecie, w raju stworzonym własną wyobraźnią. Czyli po śmierci zbierają pion tego, co tu za życia posieli. Oczywiście nasza wiara lub niewiara w prawdę świadomej nieśmiertelności nie może wcale oddziaływać na nie uwarunkowaną realność samego faktu, z chwilą gdy ten jest faktem. Ale wiara lub niewiara w tę nieśmiertelność, jako przynależna oddzielnym, niezależnym istotom, zabarwia ten zasadniczy fakt w zastosowaniu do każdej z tych poszczególnych jednostek. Czy teraz staje się to wszystko jasne?

Pytanie: Zdaje mi się, że zaczynam rozumieć. Materialista, przyjmując tylko to, co się da udowodnić przez świadectwo jego pięciu zmysłów, lub też naukowe rozumowania, oparte wyłącznie na danych tychże zmysłów pomimo ich ograniczeń, a negując wszystkie przejawy ducha, za jedyne świadome istnienie uważa życie na ziemi. Więc spotyka go to, w co wierzy. Traci swą osobową jaźń i pogrąża się w głęboki sen, bez widzeń, aż do następnego przebudzenia. Czy tak się rzecz ma?

Odpowiedź: Prawie. Pamiętajmy o niemal ogólnej nauce o dwojakim rodzaju świadomego istnienia — ziemskim istnieniu i duchowym. To ostatnie należy uważać za rzeczywiste, choćby z tego względu, iż należy do niezmiennej, wiecznej i nieśmiertelnej monady; in-karnująca się jaźń przyobleka się zaś za każdym razem jakby w nową odzież, zupełnie inną od używanej w poprzednim życiu, tak dalece inną, iż poza jej duchowym pierwowzorem wszystkie inne czynniki są skazane na zagładę, gdyż podlegają tak radykalnej zmianie, iż nie pozostaje z nich żaden ślad.

Pytanie: Jakże to jest możliwe? Czyż może moja ziemska "jaźń" zniknąć, nie tylko na pewien czas, jak świadomość materialisty, ale tak doszczętnie, aby nawet śladu po niej nie pozostało?

Odpowiedź: Według naszej nauki musi zniknąć całkowicie; musi zginąć wszystko, z wyjątkiem tego czynnika, który przez swe połączenie z monadą stał się duchową, niezniszczalną treścią, czyli jednią z monadą w wieczności. Ale w wypadku zatwardziałego materialisty, w którego osobowym "ja" nigdy się nie odbiła światłość buddhi, jakżeby ono mogło unieść ze sobą w wieczność choćby najdrobniejszą cząstkę ziemskiej osobowości? Wasza duchowa jaźń jest nieśmiertelna, ale z waszej obecnej, ziemskiej osobowości może unieść w wieczność tylko to, co tej nieśmiertelności stało się

godne, a więc tylko zapach, jakby aromat kwiatu, który ścięła śmierć.

Pytanie: A cóż z samym kwiatem, z ziemską osobowością?

Odpowiedź: Kwiat, jak wszystkie, które kiedykolwiek kwitły i w przyszłości zakwitną na macierzystej łodydze Sutratmy — wszystkie pędy i latorośle jednego korzenia buddhi — obrócą się w proch i wrócą do ziemi. Wszak wiecie dobrze, że wasze obecne "ja" to nie ta fizyczna postać, która siedzi przede mną na krześle, a nawet nie to, co bym nazwała manas-Sutratma, a dopiero Sutrat-ma-buddhi.

Pytanie: To mi jeszcze wcale nie wyjaśnia, dlaczego nazywacie życie po śmierci nieśmiertelnym, nieskończonym i rzeczywistym, a życie ziemskie tylko ułudą i zni-komością; wszak i życie po śmierci ma swe granice, choć szersze aniżeli nasze tutaj, na ziemi.

Odpowiedź: Bez wątpienia. Duchowa jaźń człowieka porusza się w wieczności na kształt wahadła pomiędzy godziną narodzin a godziną śmierci. Ale choć te godziny, znaczące okresy ziemskiego i duchowego życia, są ograniczone w swym trwaniu, i-choć sama ilość tych etapów w Wieczności, pomiędzy snem a obudzeniem, ułudą a rzeczywistością, ma swój początek i swój koniec, przecież sam duchowy pielgrzym jest wieczny. Toteż czas jego życia po śmierci, gdy wolny od fizycznego ciała staje twarzą w twarz z prawdą, a nie ma już do czynienia z ułudami swych ziemskich istnień podczas okresu jego pielgrzymki, który nazywamy "cyklem reinkarnacji" — jest według nas jedyną rzeczywistością. A te przerwy, antrakty, pomimo ich ograniczeń nie stanowią przeszkód dla jaźni, która wciąż się doskonaląc, posuwa się bez odchyleń, choć powoli i miarowo, ku swemu ostatecznemu przeistoczeniu, gdy osiągając swój cel staje się boską istnością.

Te stadia i ograniczone pomiędzy nimi antrakty pomagają do osiągnięcia rezultatu, lecz bynajmniej nie są przeszkodą. Bez nich boska jaźń nie mogłaby nigdy dosięgnąć swego ostatecznego celu. Dałam wam już raz znany przykład, porównując jaźń, czyli indywidualność, do aktora, a liczne jej wcielenia do ról odgrywanych na scenie. Czyż byście chcieli nazwać te role lub kostiumy aktora indywidualnością jego samego? Jaźń, podobnie jak aktor, musi — podczas cyklu, gdy konieczność ma nad nią władanie, a więc aż do progu paranirwany — grać różne role, z których niejedna może jej wcale nie przypaść do gustu. Ale jak pszczoła zbiera miód z każdego kwiatu, pozostawiając resztę na pożywienie robakom, tak samo poczyna sobie nasza duchowa indywidualność — czy ją nazwiemy jaźnią, czy Sutratmą. Zbierając i gromadząc z każdej ziemskiej osobowości, w którą Karma ją skierowuje, tylko nektar duchowych zalet i samoświadomości, łączy je wszystkie w jedno, aż wyłania się z tej chryzalidyjako pełen chwały Dhjan Czohan. Tym gorzej dla tych ziemskich osobowości, z których nie mogła zebrać żadnego plonu, te na pewno nie mogą trwać świadomie dłużej poza swym ziemskim istnieniem.

Pytanie: Wydaje się więc, iż nieśmiertelność jest wciąż dla ziemskiej osobowości warunkowa. Czyż więc nieśmiertelność sama w sobie nie jest faktem — niczym nie uwarunkowanym i od niczego niezależnym?

Odpowiedź: Bynajmniej nie. Ale nieśmiertelność nie może dotyczyć tego, co nie ma rzeczywistego istnienia; wszystko co trwa jako SAT lub wyłania się wprosi z SAT, jest w nieśmiertelności i wieczności swej absolutne. Materia jest odwrotnym biegunem ducha, a jednak oboje stanowią jedno. Treść, rdzeń tego wszystkiego, czyli duch, Energia i Materia, lub trójca w jedności, jest nieskończone, bez początku ni końca. Ale kształt i forma

przybierane przez tę troistą jedność, podczas jej wcieleń, jej zewnętrzność, jest z pewnością tylko ułudą naszych własnych pojęć. Dlatego to nazywamy nirwanę i wszechżycie jedyną rzeczywistością, życie ziemskie zaś, wraz z ziemską osobowością, a nawet jej istnieniem w Dewachanie, zaliczamy do dziedziny ułudy.

Pytanie: Lecz czemu w takim razie sami nazywacie sen rzeczywistością, jawę zaś złudzeniem?

Odpowiedź: Jest to po prostu porównanie, aby ułatwić zrozumienie tego przedmiotu, a z punktu ziemskich pojęć całkiem ścisłe.

Pytanie: Wciąż jeszcze nie rozumiem; jeśli życie pośmiertne jest rządzone sprawiedliwością i jest zasłużonym zadośćuczynieniem i zrównoważeniem naszych cierpień na ziemi, jakże się to dzieje z materialistami, z których wielu jest ludźmi naprawdę uczciwymi i pełnymi miłosierdzia, że z ich osobowości ma pozostać tyle, co z uwiędłego kwiatu?

Odpowiedź: Nikt tego nigdy nie powiedział. Żaden materialista, choćby był przekonany, że po śmierci nic nie zostaje z człowieka, nie może umrzeć na zawsze, w pełni swej duchowej indywidualności. Mówiliśmy natomiast, iż świadomość jego może częściowo lub całkowicie zniknąć, tak iż z osobowości jego nie pozostanie nic świadomego.

Pytanie: Ależ to się równa unicestwieniu!

Odpowiedź: Bynajmniej nie. Można przespać parę stacji w czasie długiej podróży pociągiem i nic z nich nie pamiętać, a jednak obudzić się na którejś i już świadomie przejeżdżać następne przystanki, póki nie dojedziemy do celu naszej podróży. Wspomniałam już o trzech rodzajach snu: głęboki, bez żadnych widzeń, chaotyczny, i tak żywy, iż dla śniącego jest całkowitą rzeczywistością. Jeśli wierzycie w to ostatnie, dlaczego nie możecie uwierzyć w poprzednie? Życie przyszłe będzie

takie, w jakie człowiek wierzył i jakiego oczekiwał. Człowiek, który nie spodziewa się żadnego życia, będzie miał zupełną próżnię, równającą się nicości, lub jeśli wolicie unicestwieniu; ale tylko na czas dzielący go od powrotu w ziemskie wcielenie. Odpowiada io planowi lub też programowi, o którym mówiliśmy, w tym wypadku stworzonemu przez samego materialistę. Ale istotnie, jak sami mówicie, materialiści są różni. Samolubny, zły, egoista, który nigdy się nie użalił nad niczyim losem, a znał tylko żałość nad sobą samym, który nigdy nikomu nie współczuł, a tym samym do swej niewiary dodawał absolutną obojętność w stosunku do całego świata, będzie zmuszony u progu śmierci pożegnać się na zawsze ze swą osobowością, gdyż ta, nie mając ani odrobiny współczucia dla świata wokoło, a więc niczego, co by mogło zaczepić się o Sutratmę, będzie musiała się rozpaść po ostatnim tchnieniu fizycznego organizmu, bo będzie ono nieuniknienie oznaczało zupełne przerwanie się łącznika pomiędzy osobowością a Sutratmą. A że Dewachan nie może dla takiego materialisty istnieć, Sutratmą powraca niemal niezwłocznie w nowe wcielenie na ziemi. Ale materialiści, którzy nie błądzili w niczym innym, poza swą bezwiarą w nieśmiertelność, prześpią tylko jedną stację, aż nadejdzie czas, gdy ów były materialista ujrzy sam siebie w wiec2ności, a wówczas może pożałuje, iż przespał choćby jedną stację i stracił choćby jeden dzień wieczystego żywota.

Pytanie: A jednak, czy nie byłoby ściślejsze powiedzenie, iż śmierć jest narodzeniem się ku nowemu życiu lub powrotem w wieczność?

Odpowiedź: Jeśli chcecie, można to i tak nazwać. Ale trzeba pamiętać, że narodziny narodzinom nie równe, że istnieją narodziny “poronione", a istoty tak zrodzone są jakby przegraną natury.

A poza tym w waszych zachodnich, zakrzepłych materialistycznych pojęciach słowa “przeżywanie", “bycie" nie dają się wcale zastosować do całkowicie subiektywnego istnienia po śmierci. A to dlatego, iż z wyjątkiem paru mało czytanych filozofów, którzy zresztą i sami mają zbyt mgliste pojęcia o tej kwestii, aby o nich jasno i wyraźnie pisać, wasze zachodnie idee o życiu i śmierci stały się tak ciasne, iż z jednej strony zrodziły skrajny materializm, a z drugiej doprowadziły do chyba jeszcze bardziej materialistycznego pojęcia o życiu pośmiertnym, któremu dali wyraz spirytualiści w swej koncepcji raju lub krainy wiecznej wiosny, gdzie dusze jedzą, piją, bawią się itp., czyli żyją życiem równie zmysłowym, jak w raju Mahometa, ale nawet od tego mniej filozoficznym. A zwykłe pojęcia przeciętnych, nie-oświeconych chrześcijan nie są wcale wyższe, a może nawet — jeśli to jest możliwe — jeszcze bardziej mate-rialistyczne. Wśród aniołów, miedzianych trąb i złotych harf, a także z wiedzą o istnieniu konkretnych, fizycznych ogni piekielnych, chrześcijańskie niebo zdaje się podobne do naiwnej pantomimy bożonarodzeniowej szopki.

Sądzę, iż dlatego tak wam trudno zrozumieć nasze nauki, że wychowaliście się wśród tych ciasnych pojęć. Filozofowie Wschodu porównywali życie duszy po śmierci fizycznego ciała do widzeń sennych, gdyż posiadają taką samą żywość obrazów jak niektóre sny, a jednocześnie są zupełnie pozbawione wszelkich dużych, ciężkich, przedmiotowych form ziemskiego życia.

Jasne terminy są konieczne

Pytanie: Czy nie sądzicie, że do pewnego zamętu lub pomieszania pojęć w naszych umysłach przyczynia się brak definitywnie określonych i przyjętych terminów

dla oznaczenia poszczególnych składników istoty ludzkiej, czyli jej “pierwiastków", oraz ich funkcji?

Odpowiedź: \ ja o tym myślałam. Może trudność wynika z tego, iż zaczynając wykład i naszą dyskusję o “pierwiastkach", używaliśmy ich sanskryckich nazw, zamiast od razu znaleźć ich odpowiedniki dla użytku zachodnich teozofów. Postarajmy się teraz temu zaradzić.

Pytanie: Bardzo by się to przydało, aby uniknąć dalszego pomieszania pojęć. Zdaje mi się, iż obecnie każdy z teozoficznych pisarzy tym samym składnikom inne nadaje imię.

Odpowiedź: Ten chaos jest bardziej pozorny aniżeli istotny. Słyszałam paru teozofów krytykujących książki o tych “pierwiastkach", jednak okazało się po bliższym zbadaniu, że nie było tam żadnego błędu, prócz używania słowa “dusza" bardziej ogólnie — w zastosowaniu do trzech składników razem wziętych, bez zaznaczania ich różnic. A. P. Sinnett, pierwszy z naszych teozoficznych pisarzy pod względem jasności wykładu, daje świetne i zrozumiałe ujęcie “wyższej jaźni". Ale i jego istotna myśl była przez niektórych ludzi nieściśle zrozumiana, z powodu użycia przezeń słowa “dusza" również w sensie ogólnym. Przytoczę tu parę wyjątków, abyście mogli sami się przekonać, jak jasny jest jego wykład. “(...} Dusza fudzka, raz rzucona w prąd ewolucji, jako

indywidualność człowieka* przechodzi przez następujące po

sobie okresy fizycznego i względnie duchowego istnienia.

Przechodzi z jednej sfery lub warstwy, czy też warunków

natury, do innego, pod kierunkiem karmicznych czynników;

pędząc w swych wcieleniach życie, jakie jej Karma wyznacza;

osiągając postęp w obrębie ograniczeń, jakie jej zakreślają

• “Reinkarnująca się jaźń" lub “dusza ludzka" jak ją nazywał; c i ało przyczynowe — według terminologii Wedanty.

warunki i okoliczności; wytwarzając nową Karmę przez właściwe używanie lub niewłaściwe nadużywanie nadarzających się sposobności; po czym powraca w świat duchowy (Dewa-chan) po każdym życiu na ziemi (poprzez pośrednią sferę, kamalokę), aby tam odpocząć, odświeżyć się i powoli wchłonąć, wplatając w swą rdzenną naturę tyle z kosmicznego postępu — ile mogła przeżyć i doświadczyć za swego istnienia w ciele fizycznym na ziemi. To ujęcie może nasunąć każdemu, kto zastanawia się nad tą kwestią, wiele pobocznych, wynikających z niej pytań i zagadnień; na przykład, że przejście czy przesunięcie świadomości z kamaloki w stan Dewachanu musi z konieczności odbywać się stopniowo'; że w istocie nie może być ostro i zbyt wyraźnie zarysowanej linii demarkacyjnej, oddzielającej różne stany duchowe; iż nawet duchowa r fizyczna sfera — jak to wykazują «psychiczne» (...) zdolności żyjących ludzi — nie są tak beznadziejnie od siebie oddzielone, jak to materialistyczne teorie starają się udowodnić; że wszystkie stany i sfery przyrody wszędzie nas otaczają jednocześnie, a wzbudzają oddźwięk różnych odrębnych, a sobie odpowiednich władz człowieka itd., itd.... Jasnym jest, iż za życia na ziemi ludzie, którzy posiadają tzw. psychiczne zdolności , pozostają w kontakcie z ponadfizycznymi sferami świadomości, a choć większość z ludzi tych zdolności może nie posiadać, jednak wszyscy — jak to wykazują zjawiska snu, a zwłaszcza... mesmeryzmu i somnambuiizmu —

• Długość tego “przejścia" zależy wszelako od stopnia duchowości byłej osobowości, należącej do oswobodzonej jaźni. Dla tych, których życie było bardzo uduchowione, to przejście, choć stopniowe, będzie bardzo szybkie; lecz ola materialistów czas, który zajmie, będzie o wiele dłuższy.

" Zdolnościami “psychicznymi" nazywa się specjalną wrażliwość psychofizycznego organizmu na różne wibracje i zjawiska wykraczające poza zasięg naszych normalnych pięciu zmysłów oraz nadnormalne władze, wrodzone lub świadomie rozwinięte, jak: wyraźne przeczucia, przewidywania, jasnowidzenie, słyszenie dźwięków poza zwyktą skalą słuchu ludzkiego, czytanie myśli, odczuwanie obecności niewidzialnych isinośći, duchów, aniołów itp.; rnożna ogólnie powiedzieć, iż wszelkie po nadnormalne “zmysły psychiczne" (przyp. tłum).

możemy wejść w takie słany świadomości, które z pięciu zmysłami nie mają nic wspólnego. My — jako dusze, w naszej głębi — nie jesteśmy wcale zdani biernie na łaskę losu, jeśli można tak powiedzieć, w tym oceanie materii; zachowujemy zupełnie wyraźnie nie tylko wspomnienia, ale i pewne prawa na owym brzegu, który chwilowo opuściliśmy, rzucając się w ten ocean. Toteż proces inkarnacji nie jest ściśle oddany, gdy mówimy o kolejnych, czy też następujących po sobie, okresach istnienia, w fizycznej, a potem w duchowej sferze; gdyż to wywołuje wrażenie, iż dusza jako organiczna istność opuszcza całkowicie jeden stan czy też sferę, przerzucając - się w drugi. O wiele ściślejszym określeniem tego procesu byłoby zapewne powiedzenie, iż wcielenia na ziemi są skutkiem własnego impulsu duszy. Sfera duchowa pozostaje nada! jej właściwą ojczyzną; dusza nigdy całkowicie jej nie opuszcza; a ta jej część, która nie może nigdy zejść w niższą, materialną sferę, a zawsze pozostaje w sferze ducha, może chyba z całą słusznością być nazywana — wyższą jaźniĄ'. Ta “wyższa jaźń", nazwijmy ją raczej “najwyższą", to Atman, który oczywiście nie może nigdy zstąpić w materię, jak mówi Sinnett. Dodamy, iż nawet nigdy i w żadnych okolicznościach nie może się stać “obiektywnym" przedmiotem, choćby dla najwyższego duchowego pojmowania; gdyż Atman lub najwyższy duch to w istocie Brahman nieoddzielny od Absolutu.

W godziny samadhi najwyższa duchowa świadomość wtajemniczonego lub świętego pogrąża się całkowicie w TO, Jedyne, we wszechtreść i rdzeń rzeczy wszelkiej, jakim jest Atman, a będąc jednią z całą istniejącą wszystkością, nic nie może istnieć poza Nim, czyli obiektywnie.

Niektórzy nasi teozofowie przywykli do używania terminów “Self i “ego" jako synonimów i do stosowania tego samego słowa tak do wyższej jaźni, jak do niższego “ja" człowieka, stąd wiele nieporozumień i pomieszania pojęć; słowo “Self" powinno być używane tylko wtedy,

gdy się mówi o jedynym wszechduchu. Gdy mówimy o manas, tj. “ciele przyczynowym", możemy je nazywać

— jeśli jest w połączeniu ze świetlistością buddhi — wyższą jaźnią (ego), ale nie wyższym duchem (Higher Self), gdyż nawet buddhi — “duchowa dusza" nie jest duchem najwyższym, a jest tylko jego naczyniem, czy też narzędziem. O innych duchach lub jaźniach nie należy mówić bez dodania określającego bliżej przymiotnika, jak “indywidualna", “osobowa" itp.

Więc w tym świetnym studium o “wyższej jaźni" termin ten jest użyty dla oznaczenia szóstego “pierwiastka", czyli buddhi (oczywiście w połączeniu z manas, gdyż bez tego zjednoczenia nie byłoby elementu myśli w duchowej duszy), dlatego też powstało nieco nieporozumień.

Twierdzenie, iż — “dziecko aż do siódmego roku nie posiada szóstego "pierwiastka^ — czyli nie jest istotą moralnie odpowiedzialną, stwarzającą karmiczne skutki"

— wskazuje jasno, co ten termin użyty przez Sinnetta oznacza. Autor więc zupełnie słusznie tłumaczy, iż gdy “wyższa jaźń", buddhi, ściślej jednoczy się z wewnętrznym człowiekiem i przenika swym wpływem aż w jego osobowość — co dzieje się tylko w wyższych, subtel-niejszych jednostkach — “ludzie posiadający zdolności «psychiczne» mogą od czasu do czasu pochwycić czy odczuć coś z tej «wyższej jaźni» swymi subtelniejszymi wewnętrznymi zmysłami". Ale równie usprawiedliwieni są ci, którzy go nie rozumieją, i termin “wyższa jaźń" rozumieją jako “powszechny boski pierwiastek". Gdyż jeśli czytamy, nie będąc przygotowani do takiego przesunięcia matafizycznych terminów, iż: “wyższa jaźń, przejawiając się całkowicie w sferze fizycznej... trwa nadal jako świadoma siebie duchowa indywidualność w odpowiedniej sferze bytu", jesteśmy skłonni rozumieć, że wyższa jaźń to w tym zdaniu — “at ma", a duchowa

Indywidualność — “manas", a raczej buddhi-manas, a więc skłonni krytykować całe zdanie jako nieścisłe.

Aby uniknąć na przyszłość wszelkich podobnych nieporozumień, przełożymy tu, jak można najściślej, używane dotąd okultystyczne terminy Wschodu, I tak:

najwyższy duch lub wszechduch (Higher Self)	— Atman, nieoddzielny promień Jednego Niepoznawalnego Absolutu. Jest to Bóg, bardziej ponad nami aniżeli w nas. Szczęśliwy człowiek, który zdoła przepromienić swą wewnętrzną jaźń tym duchem;
duchowa boska jaźń, czyli dusza duchowa buddhi	— duchowa dusza, czyli buddhi, w ścisłym zjednoczeniu z manas, “pierwiastkiem" myśli, bez którego buddhi nie jest wcale jaźnią, a tylko naczyniem i przewodnikiem atmy;
wewnętrzna wyższa jaźń lub indywidualność, “ego"	— manas, zwany piątym “pierwiastkiem" niezależnie od buddhi. Manas jest duchową jaźnią tylko w zupełnym zjednoczeniu i pogrążeniu się w buddhi. Stąd żaden materialista, choćby o najpotężniejszym intelekcie, nie posiada tej jaźni obudzonej. Jest to nieprzemijająca indywidualność, reinkarnująca się jaźń człowieka;
niższ	— czyli

e, osobowe Ja"	człowiek fizyczny w połączeniu z jego niższym “ja", tj. zwierzęcym instynktem, namiętnością, żądzą itd. Nazywa

się je “złudną osobą" lub osobowością; składa się ona z niższego manasu w połączeniu z kamarupą, które działają przez ciało fizyczne i jego “sobowtór", czyli ciało eteryczne.

Pozostały “pierwiastek" natomiast, to jest prana, czyli życiowa energia, jest, ściśle biorąc, wypromieniowaną energią Atmana jako wszechżycia i wszechducha — jego niższym, a raczej bardziej fizycznym w swych skutkach, gdyż przejawionym aspektem. Prana lub “żywotność" przenika całe istnienie przedmiotowego wszechświata; nazywamy ją “pierwiastkiem" lub składnikiem człowieka tylko dlatego, iż jest to nieodzowny czynnik i deus ex machina jego żywego organizmu.

Pytanie: Ten podział, istotnie nieco uproszczony, jest lepszy aniżeli pierwszy, zbyt metafizyczny.

Odpowiedź: Gdyby teozofowie oraz ludzie spoza towarzystwa zechcieli go przyjąć, ułatwiłoby to zapewne zrozumienie naszej nauki.

Rozdział X

O ISTOCIE “PIERWIASTKA" MYŚLI

Tajemnica jaźni

Pytanie: W przytoczonym przez was wyjątku z Katechizmu buddyjskiego widzę sprzeczność, chciałbym usłyszeć jej wyjaśnienie. Mówi się tam, że skandhy — z pamięcią włącznie — zmieniają się w każdym wcieleniu; a jednocześnie twierdzi się, iż odbicie poprzednich żywotów, które — mówią nam — całkowicie składają się ze skandh, “musi pozostać" i przetrwać. Nie widzę jasno, co mianowicie musi przetrwać, chciałbym wyjaśnienia: co jest tym, co trwa? Czy tylko to “odbicie", czy też skandhy, czy też zawsze ta sama jaźń, manas?

Odpowiedź: Wyjaśniałam przed chwilą, iż reinkarnu-jąca się jaźń, to co nazywamy “człowiekiem boskim", jest niezniszczalna w przeciągu całego cyklu żywotów, niezniszczalna jako myśląca istność, a nawet jako eteryczny kształt. “Odbicie" to tylko przeduchowione wspomnienie, podczas okresu Dewachanu swej poprzedniej osobowości pana A. czy pani B., z którą jaźń utożsamia się podczas tego okresu. Ponieważ ten czas dewachanowy jest tyiko przedłużeniem życia na ziemi, jego szczytem i najwznioślejszym wykwitem, jeśli tak można rzec, ale też jakby dalszym ciągiem

szczęśliwych chwil ziemskiego, obecnie przeszłego istnienia, jaźń musi utożsamiać się z osobową świadomością owego życia, jeśli ma się z niej coś ostać.

Pytanie: Czyż nie znaczy to, iż jaźń, pomimo swej boskiej natury, spędza każdy z tych okresów pomiędzy dwoma wcieleniami w stanie myślowego zaćmienia lub też czasowej niepoczytalności?

Odpowiedź: Możecie na to patrzyć jak się wam podoba. Wierząc, iż poza Jedyną Rzeczywistością nic nie jest czymś więcej nad przemijającą ułudę — z całością wszechświata włącznie — bynajmniej nie uważamy tego za niepoczytalność, a tylko za bardzo naturalny dalszy ciąg ziemskiego życia. Czymże jest życie? Splotem najróżnorodniejszych doświadczeń, wciąż zmieniających się pojęć, wzruszeń, opinii, przekonań. W młodości nieraz z całym zapałem wyznajemy jakiś ideał, czcimy jakiegoś bohatera, którego staramy się naśladować; a w parę lat później, gdy świeżość młodzieńczych uczuć nieco przywiędnie i zblednie, a zastąpi je trzeźwość, często pierwsi śmiejemy się z własnych entuzjazmów i ideałów. A jednak był czas, gdyśmy tak całkowicie się utożsamiali z ideałem naszej duszy, zwłaszcza jeśli to była istota żyjąca, iż zatracaliśmy się niejako w tym zjednoczeniu zachwytu i czci. Czy można powiedzieć o człowieku 50-letnim, iż jest ten sam i taki sam, jakim był mając lat 20? Wewnętrzny człowiek jest len sam; a jednak zewnętrzna żyjąca osobowość jest zupełnie inna, zmieniona. Czy nazwalibyście zmiany zachodzące z wiekiem w umysłowości człowieka także niepoczytalnością?

Pytanie: A jak wy je nazywacie? A zwłaszcza — jak wytłumaczycie trwałość jednego, a niemal przelotność drugiego?

Odpowiedź: My mamy naszą naukę, więc nie przedstawia to dla nas żadnej trudności. Klucz do zrozumienia

tego leży w naszej podwójnej myślowej świadomości, , jak i w dwoistym charakterze samego manasu. Jedna : to świadomość duchowa, czyli manas oświecony świa- i tłością buddhi, ten, który subiektywnie ogarnia i pojmuje abstrakcje; druga to świadomość odczuwająca (światfo niższego manasu w połączeniu z kamarupą), nie- ' oddzielną od fizycznego mózgu i zmysłów. Ta ostatnia j jest podległa i uzależniona od mózgu i tychże zmysłów, , i, sama podlegając i opierając się na nich, musi oczywiście zaniknąć i w końcu zginąć wraz z rozpadnięciem I się mózgu i fizycznych zmysłów. Tylko owa wyższa \ świadomość, mająca swe źródło i rdzeń w wieczności, j trwa po śmierci fizycznego ciała i żyje wiecznie, może więc być uważana za nieśmiertelną. Wszystko inne należy do przemijających ułud.

Pytanie: Co właściwie rozumiecie w tym wypadku pod słowem “ułuda"?

Odpowiedź: Jest to dobrze przedstawione w wyżej wspomnianym studium o “wyższej jaźni"; jego autor mówi:

“Teoria, którą rozpatrujemy (kontaktu i «wymiany pojęć" ! pomiędzy wyższą jaźnią a niższym «ja»), zgadza się najzupełniej z ujmowaniem świata fenomenów jako świata zjawiskowego ułudy, a duchowych sfer jako świata noumenów, czyli rzeczywistości. Sfera przyrody, w której dusza wieczna ma, że tak powiem, swą nieprzemijającą ojczyznę, jest bardziej realna — rzeczywista — aniżeli ta, w której ukazują się jej przemijające i krótkotrwałe kwiaty, by za chwilę uwiędnąć i opaść, podczas gdy sama roślina odnawia swą energie, by wkrótce wydać i wysłać w widzialność nowy kwiat. Wyobraźmy sobie, że wśród roślin ziemskich tylko kwiaty byłyby dla naszych zmysłów dostrzegalne, a ich korzenie znajdowałyby się w innej, niewidocznej i nieuchwytnej dla nas sferze przyrody; filozofowie w takim świecie, którzy by się domyślali, że korzeń jako źródło i podstawa — praprzyczyna — rośliny musi gdzieś istnieć w innej sferze bytu, mogliby rzec o kwia-

i tach: «Te nie są istotą rośliny, i mają tylko względną ważność,

! gdyż są przemijającym, a więc złudnym zjawiskiem chwili"".

1 Oto co mam na myśli. Świat, w którym rozwijają się i kwitną przemijające kwiaty naszych osobowych ist-

| nień, nie jest rzeczywistym, nieprzemijającym światem.

, Dopiero ten, który jest ojczyzną naszej świadomości,

j w którym ma ona swój rdzeń, ten który jest ponad ułudą,

, w którym wieczyście przebywa, jest światem rzeczywistym.

I Pytanie: Co macie na myśli mówiąc, iż rdzeniem

I swym trwa w wieczności?

| Odpowiedź: Chcę powiedzieć, iż rdzeniem jej jest owa myśląca istność, jaźń, która się reinkarnuje, czy ją będziemy uważali za “ducha", “anioła" czy też wprost — energię; tylko to jest bezpośrednio złączone z tym niewidzialnym, górnym rdzeniem i od niego pochodzi, może uczestniczyć w jego nieśmiertelnym życiu. Stąd każda szlachetna myśl, wzniosła idea czy pragnienie mające swe źródło w istotnej jaźni, przez nią żywione i zasilane, musi stać się trwałe i niezniszczalne. A jeśli chodzi

! o fizyczną świadomość, która należy do czującego, lecz niższego “ja" (do kamarupy, która jest zwierzęcym instynktem oświeconym przez niższe odbicie manasu), czyli duszę ludzką, ta musi rozproszyć się i zniknąć. To, co jest czynne, gdy ciało jest pogrążone we śnie, a tym samym jakby sparaliżowane, jest wyższą świadomością; a pamięć fizyczna notuje te przeżycia słabo i niedokładnie — bo automatycznie — i rzadko odczuwamy silniej ich wpływ.

Pytanie: Ale jak się to dzieje, że manas, choć nazywacie go n o u s, więc boskim, jest tak słaby podczas swych wcieleń na ziemi, iż jest całkiem zniewolony i w więzach fizycznego ciała?

Odpowiedź: Mogłabym spytać was nawzajem: “Jak się to dzieje, że Ten, którego uważacie za najwyższego

i jedynego Boga żywego, jest tak słaby, iż pozwala złemu (lub «diabłu») szerzyć swój wpływ i mieć nad N i m, jak i nad Jego stworzeniem przewagę, już czy to gdy wciąż przebywa w niebie, już to gdy zszedł byt Sam na tę ziemię?" Odpowiecie mi zapewne, jak wpierw — "Jest to tajemnica, a nie wolno nam dociekać tajemnic bożych". Ale że nasza filozofia religijna tego nam nie wzbrania, odpowiem wam, że z wyjątkiem zstąpienia Boga jako Awatara, żadna boska moc nie może nie być ograniczona, skrępowana i obezwładniona przez ruchliwą i buntowniczą zwierzęcą materię. W tej sferze ułudy wielość i różnorodność będą zawsze miały przewagę nad jednością i jednorodnością; a im bliżej jakaś istność jest swego źródła, Pierwotnej Jednolitości — Prajedni

— tym jest jej trudniej wyrazić się i niejako wycisnąć swe piętno na ziemi. Duchowe, boskie moce drzemią w każdym człowieku; im szerszy będzie zasięg jego duchowego widzenia, tym potężniejszy jest Bóg w jego głębi. Ale że niewielu ludzi może odczuwać tego Boga i że zazwyczaj boskość jest w nas ograniczona i zacieśniona przez uprzednie myśli i koncepcje, przez owe pojęcia wpojone nam od dzieciństwa, dlatego też jest wam tak trudno zrozumieć naszą filozofię.

Pytanie: Czyż więc ta nasza wewnętrzna jaźń jest naszym Bogiem?

Odpowiedź: Nie. Bóg poszczególnego człowieka nie jest Bogiem świata, Bogiem wszystkości, jest tylko iskrą oceanu boskiego ognia. Bóg w głębi nas, nasz "Ojciec w skrytości", jest tym, co nazywamy Najwyższym Duchem — Atmanem. Nasza wielokrotnie wcielająca się duch-jaźri była Bogiem u swych prapoczątków, jak i wszystkie pierwotne wypromieniowania — emanacje

— Jedynego, Niepoznawalnego. Lecz od jej "upadku w materię" i konieczności wcieleń kolejnych przez cały cykl żywotów, od pierwszego do ostatniego, nie jest już

szczęśliwą, boską istnością, a ubogim pielgrzymem w drodze ku temu, co utracił. Mogę wam odpowiedzieć obszerniej, powtarzając, co się mówi o Człowieku Wewnętrznym w Odsłoniętej tzydzie (tom II):

"Od najdawniejszych czasów ludzkość jako całość miała zawsze przeświadczenie, że w fizycznym człowieku, w jego głębi, przebywa duchowa istność. Owa wewnętrzna istność była mniej lub bardziej boska, zależnie od jej bliskości od szczytu. Im ściślejsze jest zjednoczenie istoty duchowej z fizyczną, tym pogodniejsze i szczęśliwsze przeznaczenie człowieka, a mniej niebezpieczne jego zewnętrzne warunki. Ta wiara nie jest ani przesadną nabożnością ani przesądem, jest ona raczej instynktownym i wciąż obecnym odczuwaniem bliskości innego, niewidzialnego duchowego świata, który choć jest podmiotowy, subiektywny dla zewnętrznych zmysłów człowieka, jest najdoskonalej obiektywnym d!a jego duchowej wewnętrznej istoty, jaźni. Następnie wierzono również, iż istnieją zewnętrzne i wewnętrzne warunki, które określają wpływ naszej woli na nasze czyny. Odrzucano fatalizm, gdyż oznacza on ślepy bieg wypadków pod wpływem jeszcze bardziej ślepej mocy; ale wierzono w przeznaczenie, lub Karmę, którą każdy człowiek wokół siebie stwarza i snuje od narodzin aż do śmierci, nić za nicią, wokół siebie, jak pająk swą sieć; a ów los, czy też Karma, zostaje pod kierunkiem Istności nazywanej przez niektórych Aniołem Stróżem, albo też naszą własną astralną istotą, która aż nazbyt często jest złym doradcą cielesnego człowieka, czyli osobowości. Oba te czynniki wywierają wpływ i przewodzą człowiekowi, ale jeden z nich musi przeważać; i od samego początku niewidzialnej walki surowe i nieubłagane prawo Wyrównania lub Zadośćuczynienia wchodzi w grę i poczyna działać, idąc ściśle za zmiennymi kolejami odbywającej się w człowieku walki. Gdy ostatnie pasma nici wplatają się w tkań, człowiek jest teraz szczelnie owinięty w sieć, którą sam uplótł i całkowicie podległy władzy tego, własnymi rękami zgotowanego, przeznaczenia. A ono albo go unieruchamia jak bezwolną skorupkę przytwierdzoną do skały, albo unosi jak piórko w wir, jego własnymi czynami wywołany".

Takie jest przeznaczenie człowieka — prawdziwej jaźni, a nie skorupki, nie automatu, który nosi to miano. Człowiek sam musi zwyciężyć materię.

Złożona natura manasu

Pytanie: Me chcieliście mi coś powiedzieć o zasadniczym charakterze manasu i stosunku doń skandh fizycznego człowieka do niego.

Odpowiedź; Właśnie ten tajemniczy charakter manasu, “proteuszowy", wciąż inne przybierający kształty, nieuchwytny prawie jak cień w swych stosunkach i związkach z innymi “pierwiastkami", niemal wymykający się wszelkiemu naszemu ujęciu -~ jest tak niezmiennie trudny do zrozumienia, a jeszcze trudniejszy do wytłumaczenia. Manas jest “pierwiastkiem", a jednocześnie jest “istotą", indywidualnością, jaźnią. Jest “bogiem", a przecież jest skazany na nieskończony szereg inkarnacji i za każdą z nich jest odpowiedzialny, i za każdą musi cierpieć. Wszystko to razem wydaje się zagadkowe i sprzeczne, a jednak wielu ludzi, nawet w Europie, świetnie to rozumie, gdyż rozumieją jaźń nie tylko w jej całokształtcie, ale i w wielopostaciowych przejawach. Ale chcę, żeby mój wykład był jasny i zrozumiały, muszę więc zacząć od początku i dać wam choćby w najkrótszym zarysie genealogię jaźni człowieka.

Pytanie: Proszę, mówcie.

Odpowiedź: Postarajmy się sobie wyobrazić “ducha", istotę niebiańską, czy taką nazwiemy, czy inaczej, lecz boską w swej istotnej prawdziwej naturze, a jednak nie dość przejrzyście “czystą", aby stopić się w jedno ze Wszystkim (Wszechduchem); a więc zmuszoną tak prześwietlić i przeduchowić swą istotę, aby to zjednoczenie osiągnąć. A może się to stać tylko przez przejście indywidualnie oraz osobowo, tj. duchowo

i fizycznie, przez wszystkie możliwe doświadczenia i odczuwania, jakie istnieją w tym wielorakim i różnorodnym, zróżnicowanym wszechświecie. A więc po przejściu wszelkich doświadczeń w niższych królestwach przyrody, wspinając się coraz wyżej i wyżej po szczeblach wielkiej drabiny Życia, musi też przeżyć wszelkie doznania i w sferze ludzkiej. W samej swej treści jest MYŚLĄ i dlatego nazywany jest zbiorowym określeniem “manasa-putra", czyli “Synami Wszechmyśli". Ową z i n -dywidualizowaną Myślą nazywają teozofowie istotną jaźń człowieka, lub też zwą ją Myślicielem, uwięzionym w powłoce z ciała i kości. Jest to bezsprzecznie istność duchowa, ale bynajmniej nie materia; i właśnie te istności stanowią wcielające się jaźnie, które oświecają kłąb zwierzęcej materii, zwany ludzkością, a imię ich jest: m a n a s a — synowie Myśli. Ale od chwili uwięzienia przez wcielenie w materię natura ich staje się dwoistą — światłość wieczystej myśli rozszczepia się na promienie indywidualnych istności i przybiera dwoistą postać lub charakter. Jedną jest jej istotna, zasadnicza, przyrodzona natura, kierująca się wzwyż ku niebu myśl; jest to tzw. wyższy manas lub mental; drugą — ludzka zdolność myślenia i kojarzenie pojęć, właściwe i zwierzętom, a udoskonalone w rozsądek, rozumowanie itd., dzięki wyższej organizacji ludzkiego mózgu, czyli niższy manas, ciążący do kamarupy, natury żądz i namiętności. Pierwszy przez samą swą naturę ciągnie wzwyż, ku buddhi; drugi ciąży w dół ku naturze zwierzęcych namiętności. A dla tych nie ma miejsca w Dewa-chanie, ani też mogą one połączyć się z boską trójcą, która wznosi się jako jedność w szczęśliwość tej sfery. A jednak ta jaźń — myśliciel — jest odpowiedzialna za wszystkie wykroczenia swych niższych narzędzi, podobnie jak ojciec odpowiada za wykroczenia swego dzie-

cka, dopóki nie osiągnie ono wieku, gdy samo rnoże odpowiadać za swoje czyny.

Pytanie: Czy tym dzieckiem jest nasza osobowość?

Odpowiedź: Tak jest. Toteż gdy mówi się, iż osobowość umiera wraz z ciałem, nie obejmuje to całej prawdy. Ciało fizyczne, które było tylko przedmiotowym, symbolicznym, że tak powiem, wyrazem pana A. czy pani B., rozprasza się i niknie, a z nim wszystkie materialne skandhy, które są jego widzialnym przejawem. Ale wszystko, co stanowiło za życia na ziemi duchowy splot doświadczeń i przeżyć — najszlachetniejsze pragnienia, nieprzemijające uczucia i cała nie samolubna, lecz bezinteresowna natura pana A. czy pani B. przylega niejako na czas Dewachanu do jaźni, która utożsamia się z tą wznioślejszą cząstką swej ziemskiej, a teraz zanikłej istoty. Aktor tak się jednoczy ze swoją tylko co odegraną rolą, iż myśli o niej i śni przez cały czas "nocy" Dewachanu, którego widzenia trwają, aż wybije godzina ponownego powrotu na scenę ziemskiego życia, by tam podjąć nową rolę.

Pytanie: Ale jak się to stało, że teoria ta, która, jak powiadacie, jest równie stara jak myśl człowieka, nie znalazła miejsca np. w teologii chrześcijańskiej?

Odpowiedź: Mylicie się, jest odwrotnie, tylko że teologia przeinaczyła tę teorię wprost nie do poznania, jak i wiele innych nauk. Teologia nazywa jaźń — aniołem, którego nam Bóg daje w chwili narodzin, aby strzegł naszej duszy, I zamiast czynić tego "anioła" odpowiedzialnym za wykroczenia biednej, bezbronnej "duszy", ona właśnie według teologicznej logiki, ponosi karę za wszelkie grzechy zarówno ciała, jak myśli! Dusza, owo lotne tchnienie Boga i Jego własny twór, ma być skazana, wedle jakiejś zdumiewającej intelektualnej perfidii, na konkretny fizyczny ogień piekielny, nie mo-

gąc jednak nigdy doszczętnie spłonąć", "Anioł" zaś odlatuje bezkarnie, stulając swe białe nieskalane skrzydła, zwilżywszy je sentymentalną łezką. To mają być "nasze duchy opiekuńcze", "wysłańcy miłosierdzia", którzy są z nami, aby, jak mówi biskup Mant:

(...) czynić

dobro dziedzicom Zbawienia,

Gdy grzeszymy one za nas boleją,

a cieszą się, gdy żałujemy w skrusze.

A jednak jasne jest, iż jeśli wszyscy biskupi na całym świecie mieliby określić wyraźnie i raz na zawsze, co rozumieją pod mianem "dusza" i jakie są jej funkcje, stwierdziłoby się, iż są do tego równie niezdolni, jak nie są dziś zdolni do wykazania nam choć cienia logiki w swych ortodoksyjnych wierzeniach.

Ta sama nauka w Ewangelii św. Jana

Pytanie: Na to mogą odpowiedzieć prawowierni wyznawcy tego wierzenia, iż jeśli nawet ich ortodoksyjny dogmat grozi nie skruszonemu grzesznikowi i materialiście smutnym stanem w nazbyt może realistycznym piekle, daje im z drugiej strony możliwość żalu i skruchy do ostatniej chwili. Nie głosi też unicestwienia lub utraty osobowości, co właściwie oznacza to samo.

Odpowiedź: Jeśli Kościół nie podaje nic podobnego, to nie dowód, aby tego nie mówił Jezus, a to coś znaczy, przynajmniej dla tych, którzy wyżej stawiają Chrystusa aniżeli chrześcijaństwo.

Pytanie: Czyż Chrystus mówi gdziekolwiek o czymś podobnym?

' Będąc "podobnej azbestowi natury", jak to niedawno powiedział wyraziście a ogniście współczesny angielski Tertulian.

Odpowiedź: Tak jest; każdy uczony okultysta, a nawet kabalista powtórzy wam to samo. Chrystus, a w każdym razie czwarta Ewangelia mówi o reinkarnacji, jak i o unicestwieniu osobowości, jeśli tylko pominąć martwą literę, a wziąć pod uwagę ducha i ezoteryczne znaczenie słów przypowieści. Przypomnijcie sobie pierwszy i drugi werset 15 rozdziału Ewangelii św. Jana. O czymże to mówi ta przypowieść, jeśli nie o wyższej trójcy.czy triadzie w człowieku? Atman to uprawiający winorośl; duchowa jaźń lub buddhi (Christós) to "krzew winny", a zwierzęca, żywotna dusza to "latorośl".

"Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który go uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina f...). Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie — jeśli nie trwa w winnym krzewie — tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy — latoroślami. (...) Ten, kto we mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie, I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie'*.

Tłumaczymy to tak: nie wierząc w ognie piekielne, które teologowie widzą w niedomówionej groźbie skierowanej do "latorośli", mówimy, iż uprawiający winorośl to Atman, symbol i wyraz nieskończonego i bezosobowego wszechducha", "krzew winny" zaś to dusza duchowa, Christós w nas; każda "latorośl" przedstawia natomiast nową inkarnację, czyli osobowość.

Pytanie: Ale jakież macie dowody dla poparcia tak dowolnego tłumaczenia?

* W wielu naszych tłumaczeniach jest: "i palić się będzie", lecz ściśle wedle tekstu oryginału jest: .i plonie"; zmienia to symbolikę (przyp. tłum.}.

" Podczas misteriów hierofant — "Ojciec" sadził szczep winny. Do każdego symbolu istnieje 7 kluczy. Ten. który odsłaniał Światłość, był zawsze zwany "Ojcem".

Odpowiedź: Ogólna, wszędzie powtarzająca się symbolika jest gwarancją ścisłości tłumaczenia t dowodem, że nasza interpretacja bynajmniej nie jest dowolna. Hermes mówi o "Bogu", iż "zasadził winnicę", czyli stworzył ludzkość. W kabale się wspomina, iż: "Odwieczny" lub: "Ten ° podłużnym Obliczu" sadzi winnicę, znów symbol ludzkości; a krzew winny oznacza — Życie. Przedstawia się więc ducha, "Króla Mesjasza" piorącego swe szaty w winie, zesłanym czy pochodzącym z góry, od początku świata. (ZoharKL, 10) A "Król M e -sjasz" to jaźń oczyszczona przez owo "pranie swej odzieży" (czyli osobowości, w kolejnych wcieleniach) w winie z góry, czyli buddhi. Adam, lub A-dam to — "krew". Życie ciała jest we krwi {nefesz — dusza, Leviticus XVII). A Adam-Kadmon jest to Jednorodzony lub Pierworodny. Noe sadzi również winnicę — alegorycznie kolebkę czy gniazdo przyszłej ludzkości. Dzięki przyjęciu tego samego języka symbolicznego znajdujemy odtworzenie tej alegorii w Codex Nazaraeus (tom III). Siedem szczepów winnych się rodzi (co wyobraża naszych 7 ras z ich siedmiu Zbawicielami tub Mistrzami na poziomie Buddy) i wyłaniają się z lukubar Zivo a Ferho (lub Parcza), a Raba je nawadnia. A gdy błogosławieni wzniosą się pomiędzy istoty Światłości, ujrzą lawar-Xivo, Pana Żywota i najpierwszy Szczep Winny. Te przenośnie i metafory kabały są więc zupełnie naturalnie powtórzone w Ewangelii św. Jana.

Nie zapominajmy, iż nawet w tych filozofiach, które nie mówią, jak my, o siedmiorakiej budowie człowieka, przyjęte jest, wymieniając jego składniki, nazywać jaźń, Myśliciela (lub myślącego człowieka) — Logosem (Słowem) lub Synem Duszy i Ducha. "Manas jest przybranym synem Króla... i Królowej..." (odpowiedniki ezoteryczne atma i buddhi), mówi dzieło okultystyczne. Jest on "człowiekiem-bogiem" Platona, który rozkrzyżowuje

siebie na krzyżu Przestrzeni (czyli w czasie trwania cyklu życia) dla odkupienia Materii. A dokonać tego może wcielając się ciągle od nowa i prowadząc ludzkość ku doskonałości, a tym samym przygotowując miejsce i umożliwiając rozwój niższych form w coraz wyższe. Nie przestaje w ani jednym życiu postępować, wspinać się wzwyż i pomagać w rozwoju całej fizycznej przyrodzie. Nawet rzadkie wypadki, gdy traci którąś ze swych osobowości, jeśli ta jest pozbawiona najdrobniejszej iskry duchowości, nie są zmarnowane dla jego indywidualnego rozwoju.

Pytanie: Ale jeśli jaźń jest odpowiedzialna za wszelkie wykroczenia swych osobowości, musi też odpowiadać za utratę, a raczej całkowite unicestwienie którejś? Odpowiedź: Bynajmniej nie, chyba że nie uczyniła nic, aby do tego nie dopuścić i temu smutnemu losowi zapobiec. Ale jeśli, pomimo wszystkich jej wysiłków, jej głos, czyli głos naszego s u m i e n i a, nie był w stanie przeniknąć przez grube warstwy i ściany materii, więc opór i tępość niedoskonałego materiału, wchodzącego w skład osobowości, zalicza się do innych przegranych czy też klęsk przyrody. Utrata jednego okresu Dewacha-nu i konieczność prawie natychmiastowego powrotu na ziemię jest dostateczną karą dla jaźni.

Pytanie: Ta teoria o możliwości utraty naszej duszy lub osobowości, jak ją nazywacie, sprzeciwia się zasadniczo idealistycznym naukom, zarówno chrześcijaństwa, jak i spirytualistów, choć Swedenborg przyjmuje ją do pewnego stopnia w tym, co nazywa duchową śmiercią. Ale tamci nie przyjmą jej nigdy.

Odpowiedź: To nie może w niczym zmienić faktu przyrody, jeśli, jak jesteśmy przekonani, jest to fakt; ani też przeszkodzić, że takie zjawisko — utraty duszy — zdarza się od czasu do czasu. Cały wszechświat i wszystkie w nim dziedziny — moralna, myślowa, fizyczna,

psychiczna czy duchowa — są rządzone doskonałym prawem harmonii i równowagi. Jak już mówiliśmy (patrz: Odsłonięta Izyda), siła dośrodkowa nie mogłaby się przejawić bez odśrodkowej w harmonijnym krążeniu globów; wszelkie formy życia i ich rozwój zależą od tej podwójnej siły w przyrodzie i są przez nią rządzone. Otóż duchowa dusza — buddhi jest odśrodkowa, a dusza ludzka — manas jest dośrodkowa energią duchową. Muszą być w doskonałej harmonii i zjednoczeniu, aby dać jednolity skutek. Gdyby się przełamało lub nadwerężyło dośrodkowy ruch duszy ziemskiej, grawitującej ku ośrodkowi, który ją przeciąga; gdyby się zatrzymało jej postęp i ruch, obciążając ją większym ciężarem materii, aniżeli mogłaby unieść, lub niż jest możliwy w stanie Dewachanu, harmonia całości byłaby zupełnie zniweczona. Osobowe życie, a raczej jego idealne odbicie, może istnieć tylko wtedy, jeśli je podtrzymuje energia dwoista, czyli ścisły związek buddhi i manasu, w każdym nowym wcieleniu na ziemi, czyli życiu osobowości. Najmniejsze odchylenie od harmonii narusza ten związek, a gdy jest zniweczony doszczętnie, bez możliwości naprawy, te dwie energie, w chwili śmierci, rozdzielają się. Przez krótki czas kształt osobowości (zwany kamarupa lub majawirupa), której najpiękniejszy duchowy wykwit przylega i łączy się z jaźnią, i wraz z nią dostaje się do Dewachanu, nadając niezniszczalnej indywidualności pewne osobiste zabarwienie, “pro tem", że tak powiem, sam pozostaje w kamaloce i powoli, stopniowo rozpada się, rozprasza i jest zniweczony. Gdyż właśnie teraz, po śmierci ludzi typów najniższych, zbrodniczych, zdeprawowanych, poza wszelką możnością odmiany i poprawy, następuje najważniejszy, krytyczny moment. Jeśli podczas życia na ziemi, ostatni, najenergiczniejszy a już rozpaczliwy wysiłek wewnętrznej jaźni (wyższego manasu), by zjednoczyć

jakąkolwiek cząstkę osobowości ze sobą i z wzniosłym, świetlistym promieniem boskiego buddhi, okazuje się daremny i bezskuteczny; jeśli ten promień coraz bardziej odbija się od coraz grubszej i mniej przenikliwej skorupy fizycznego mózgu, duchowa jaźń (lub Myśliciel), gdy się z ciała wyzwala, jest jakby zupełnie odcięta od pozostałej reszty byłej osobowości; a ta, czyli kama-rupa, idąc za przyciąganiem swych ziemskich upodobań, jest wciągnięta i pozostaje w H a d e s i e, który my nazywamy k a m a l o k ą. Właśnie te osobowości są "uwiędłymi latoroślami", o których wspomina Jezus, jako o odciętych od winnego krzewu. Unicestwienie jednak nie następuje nigdy natychmiast, potrzeba nieraz wieków, aby się całkowicie dopełniło. W kamaloce osobowość ta pozostaje wraz z resztkami innych, szczęśliwszych osobowych "ja", jako pozbawiona duszy "skorupka", zwana w okultyzmie "elementar".

Jak mówi się w Odsłoniętej Izydzie te dwa rodzaje "istności" — "skorupki" i "bezdusze" lub "pustaki" są owymi "duchami" — "gwiazdami" sceny seansów spirytystycznych i ich "materializacji". Możecie być pewni, iż to nie one się reinkarnują, dlatego tak niewielu z "naszych drogich zmarłych" wie cośkolwiek o reinkarnacji, wprowadzając tym w błąd spirytystów.

Pytanie: Ale czyż nie oskarżano autora Odsłoniętej Izydy o zaprzeczanie reinkarnacji?

Odpowiedź: Oskarżali go o to ci, którzy zupełnie nie zrozumieli treści tej książki. W czasie gdy ją pisano, spirytualiści w Anglii i Ameryce nie wierzyli w wielokrotne wcielenia, a to, co tam autor mówi o reinkarnacji, było głównie skierowane przeciw spirytystom francuskim, których teorie są tak niefilozoficzne i absurdalne, jak — zupełnie odwrotnie — nauki Wschodu o tym samym są logiczne i oczywiste w swej prawdzie. Uczniowie szkoły Allana Kardeca wierzą w reinkarnację na-

tychmiastową i dowolną; według nich zmarły ojciec może się wcielić w swą nie urodzoną jeszcze córkę itp. Nie posiadają oni nauki o Dewachanie ani Karmie, ani żadnych filozoficznych podstaw, które by wyjaśniały lub uzasadniały i usprawiedliwiały konieczność wielokrotnych wcieleń. Ale jakżeby mógł autor Izydy zaprzeczać reinkarnacji rządzonej przez prawo Karmy, istnieniu wcieleń; powtarzających się w dużych odstępach czasu, co 1000 lub 1500 lat, gdy jest to podstawowym wierzeniem zarówno buddyzmu, jak i hinduizmu?

Pytanie: Więc odrzucacie w całości teorie spirytualistów oraz spirytystów?

Odpowiedź: Niezupełnie w całości, a tylko iqh zasadnicze wierzenia. Jedni i drudzy polegają całkowicie na tym, co im mówią "duchy" na seansach; jedni nie zgadzają się z drugimi, równie zasadniczo jak my, teo-zofowie 2 nimi wszystkimi. Prawda jest jedna, więc gdy słyszymy, że we Francji "duchy" mówią, iż reinkarnacja jest faktem, a w Anglii jej zaprzeczają, a nawet ostro zwalczają tę naukę, to musimy stwierdzić, iż jedne lub drugie nie wiedzą, co mówią. Co do nas, to podzielamy wiarę spirytystów i spirytualistów w istnienie "duchów", czyli niewidzialnych istot obdarzonych rozumem, ale według naszej nauki, rodzajów ich i gatunków jest po prostu legion, a nasi oponenci przyjmują tylko istnienie "duchów" ludzi zmarłych; te zaś, według naszej wiedzy, są to przeważnie "bezduszne skorupki" kamaloki.

Pytanie: Wasze słowa o "duchach" spirytystów zdają się tchnąć pewną goryczą. Wyłożyliście mi już podstawy waszej niewiary w materializacje i bezpośrednie komunikowanie się 2 nimi na seansach; czy nie możecie wyjaśnić mi również, dlaczego niektórzy teozofowie nieustannie nam mówią o niebezpieczeństwach nawiązywania takiego kontaktu, jak i w ogóle mediumizmu. Czy mają jakieś poważne po temu przyc2yny?

Odpowiedź: Sądzę, że tak. Wiem, że ja je mam. Mając za sobą przeszło 50 lat doświadczenia w tej dziedzinie i znając aż nazbyt dobrze te niewidzialne, ale całkiem uchwytne i niezaprzeczalne wpływy różnych “istności" — od świadomych elementali i półświa-domych “skorupek" aż do całkiem bezświadomych i nieokreślonych różnego rodzaju upiorów i widm — mam dostateczne i konkretne podstawy do żywienia tych przekonań.

Pytanie: Czy moglibyście mi dać jeden lub parę przykładów dowodzących, iż te praktyki są naprawdę niebezpieczne?

Odpowiedź: To by wymagało o wiele więcej czasu, aniżeli jestem w stanie wam w tej chwili poświęcić. Ale każdą rzecz należy sądzić po skutkach, jakie wywołuje. Przejrzyjcie pięćdziesięcioletnią historię spirytualizmu od czasu, gdy się pojawił w obecnym stuleciu w Ameryce do dziś dnia, i sami osądźcie, czy przyniósł swoim wyznawcom więcej szkody czy pożytku. Zechciejcie mnie zrozumieć. Bynajmniej nie występuję przeciwko prawdziwemu spirytualizmowi, a (ylko przeciw współczesnemu ruchowi o tej nazwie oraz jego tak zwanej filozofii, wymyślonej dla wyjaśnienia różnych fenomenów.

Pytanie: A sami w te zjawiska nie wierzycie?

Odpowiedź: Właśnie dlatego, że wierzę w nie, mając wszelkie do tego podstawy, i że wiem, iż są tak prawdziwe (z wyjątkiem rzadkich wypadków świadomego oszustwa) jak fakt, że żyję, dlatego cała moja istota powstaje przeciwko nim. A mówię tu znów tylko o fizycznych, a nie psychicznych lub myślowych fenomenach. Rzeczy pokrewne zawsze się przyciągają. Znam osobiście kilka osób dobrych i o dużej inteligencji, które przez całe lata miały bezpośrednie kierownictwo, a nawet opiekę “duchów", czy to niedawno uwolnionych z ciała, czy też

planetarnych. Ale te istoty nie mają nic wspólnego z takimi typami jak Kings czy Ernest, występującymi na seansach. Te istności kierują i pomagają ludziom tylko w rzadkich i wyjątkowych wypadkach, i tylko tym, do których przyciąga ich magnetyczny lub karmiczny indywidualny związek z przeszłością. Nie wystarczy usiąść na seansie i czekać na pojawienie się “ducha", aby je przyciągnąć. Takie bierne czekanie tylko otwiera drogę rzeszom różnych tworów, dobrych, złych czy też neutralnych, których niewolnikiem staje się medium na całe życie. Przeciw takiemu mediumizrnowi i bezsensownemu zadawaniu się z “upiorami" powstaję i podnoszę głos. Nie zwalczam oczywiście duchowego mistycyzmu, ten jest święty i uszlachetniający; lecz poprzednie praktyki są z tej samej kategorii co zjawiska sprzed dwustu lat, za które tyle czarownic i czarnoksiężników musiało wiele wycierpieć, Sięgnijcie proszę do książek Glanvila i innych autorów o czarownictwie, a znajdziecie tam zanotowane odpowiedniki większości, jeśli nie wszystkich, fizycznych fenomenów spirytualizmu XIX wieku.

Pytanie: Czy chcecie przez to powiedzieć, że jest to wszystko czarownictwem i niczym więcej?

Odpowiedź: Chcę powiedzieć, że — czy to świadomie czy nieświadomie — te wszystkie kontakty z umarłymi to nekromancja i niezmiernie niebezpieczna praktyka. Jeszcze na długo przed Mojżeszem takie przywoływanie umarłych było uważane, przez wszystkie rozumne narody, za grzeszne i okrutne, gdyż zakłóca spokój dusz i przeszkadza ich ewolucyjnemu postępowi ku wyższym stanom, Mądrość zbiorowa wielu wieków powstawała przeciw tym praktykom. A wreszcie mówię, czego nie przestaję powtarzać od piętnastu lat w słowie i piśmie, że niektóre z tzw. duchów same nie wiedzą, co mówią, powtarzając tylko jak papugi to, co znajdują w myślach medium lub obecnych na seansie osób; są

natomiast inne, bardzo niebezpieczne, które mogą tylko skłaniać do złego. To są dwa oczywiste fakty. Idźcie do spirytystów szkoły Allana Kardeca, a przekonacie się, że "duchy" stwierdzają istnienie reinkarnacji i mówią jak urodzeni rzymscy katolicy. Zwróćcie się do angielskich i amerykańskich spirytystów, a przekonacie się, iż "nasi drodzy, którzy odeszli" kategorycznie zaprzeczają reinkarnacji, atakują ostro tych, którzy w nią wierzą i wykazują protestancki sposób myślenia. Wszystkie najsilniejsze i najlepsze media cierpiały na choroby umysłu lub ciała; przypomnijcie sobie smutny koniec Ch. Fostera, który umarł w zakładzie dla obłąkanych jako furiat; Sla-de'a, który był epileptykiem; Eglintona — najlepsze medium Anglii — który cierpi na to samo. Zatrzymajcie na chwilę uwagę na życiu D.D. Home'a, który był tak rozgoryczony i pełen złości, iż nigdy dobrego słowa nie powiedział o nikim, kogo podejrzewał o zdolności "psychiczne", a każde inne medium oczerniał, nie zostawiając na nim suchej nitki. Ten Kalwin spirytualizmu cierpiał przez wiele lat na straszną chorobę kręgosłupa, wywołaną przez jego kontakty z "duchami", a umierając był zupełną fizyczną ruiną. Pomyślcie też o smutnym losie biednego Washingtona Irvinga Bishopa. Znałam go w Nowym Jorku, gdy miał 14 lat, był już bez wątpienia medium. Wprawdzie spłatał on figla swym "duchom" i nazwał ich działania "nieświadomymi ruchami musku-łów", ku niekłamanej radości wszystkich zrzeszeń wielce uczonych, naukowych półgłówków, a także znacznym własnym korzyściom finansowym, ale de mortuis nil nisi bonum, koniec jego był smutny. Ukrywał starannie swe epileptyczne ataki i nie wiadomo, czy nie był w transie, gdy uznawszy go za umarłego, dokonano na nim sekcji. Jeśli mamy wierzyć depeszom Reutera, krewni jego twierdzą uparcie, iż wcale nie umarł, lecz był w transie.

A wreszcie weźcie pod uwagę los weteranek spiry-tyzmu, założycielek i głównych na tym polu działaczek — sióstr Fox. Po przeszło czterdziestu latach kontaktów z "aniołami" siostry zostały doprowadzone przez nie do nałogowego pijaństwa, do stanu tak niepoczytalnego, iż zaprzeczają w publicznych wykładach swej wierze, pracy i filozofii całego swego życia, nazywając je oszustwem. Jakież mogły to być "duchy", które je do tego skłoniły?

Pytanie: Ale czy wnioski wasze są na pewno słuszne?

Odpowiedź: Co byście powiedzieli, gdyby najlepsi uczniowie jakiejś szkoły śpiewu załamywali się wszyscy z nadwerężenia strun głosowych? Chyba tylko to, że metoda nauczania w tej szkole była zła. Sądzę więc, że i moje wnioski są uzasadnione w stosunku do spirytystów, gdy widzimy, iż najlepsze ich media padają ofiarą takiego losu. Możemy tylko powiedzieć: niech ci, których interesuje ten ruch, osądzą drzewo po jego owocach i zastanowią się poważnie nad nauką, jaką on przedstawia. Co do nas, teozofów, zawsze uważaliśmy spirytystów za braci, mających te same co my mistyczne skłonności, ale oni uważali nas zawsze za wrogów. Posiadając o wiele starszą filozofię, staraliśmy się pomóc im i przestrzegać; ale oni odpłacali nam oszczerstwem i przekręcaniem naszych czynów i pobudek. Pomimo to najlepsi angielscy spirytyści mówią to sarno co my, gdy traktują poważnie własne wierzenia. Np. "M. A. Oxon", który wyznaje prawdę, mówiąc: "Spirytyści są nazbyt skłonni do wyłącznego liczenia na interwencję zewnętrznych «duchów» w tym naszym świecie, a nie biorą pod uwagę potęg i mocy ducha wcielonego w człowieku" (Jasnowidzenie). Po cóż więc oczerniać i lżyć nas za to, że mówimy to samo? Na przyszłość będziemy się trzymać od nich z daleka. Ale wróćmy do reinkarnacji.

Rozdział XI

O TAJEMNICACH REINKARNACJI

Wielokrotne wcielenia

Pytanie: Utrzymujecie więc, że żyliśmy już wiefekroć na ziemi i będziemy żyć jeszcze wiele razy?

Odpowiedź: Tak jest, cykl życia, a raczej cykl świadomego życia, rozpoczyna się od podziału płci zwierzę-cia-cztowieka, a zakończy się na ostatnim pokoleniu ludzi w siódmej Rasie człowieczej, siódmego Kręgu. A biorąc pod uwagę, iż jesteśmy dziś dopiero w czwartym Kręgu i piątej Rasie, łatwiej jest sobie wyobrazić aniżeli wyrazić długość pozostającego okresu.

Pytanie: \ wciąż powracamy, by wcielać się w nowe osobowości?

Odpowiedź: Tak jest, gdyż cykl życia, czyli okres inkarnacyjny, można porównać do życia człowieka na ziemi; jak życie to składa się z dni działania i pracy oraz nocy snu, wypoczynku lub bezczynu, tak i wcielenia jego obejmują dnie czynnego życia na ziemi i okresy odpoczynku w Dewachanie.

Pytanie: I tę kolejność narodzin nazywa się ogólnym mianem reinkarnacji?

Odpowiedź: Tak jest. Tylko przez te wciąż następujące po sobie wcielenia dokonywa się nieustanny postęp

ewolucyjny niezliczonych milionów jaźni ludzkich, postęp ku ostatecznej doskonałości i “odpoczynkowi", równie długiemu jak był okres czynnych żywotów.

Pytanie: A co wyznacza i reguluje zarówno specjalne cechy, jak i czas trwania tych wcieleń?

Odpowiedź: Karma, czyli ogólne prawo równoważącej wszechsprawiedliwości.

Pytanie: Czy jest to prawo rozumne?

Odpowiedź: Dla materialisty, który nazywa prawo periodyczności, a które rządzi zorganizowaniem i opanowywaniem różnych ciat, czyli przewodników naszych i narzędzi, jak i wszystkie inne prawa natury, prawami mechanicznymi i sitami ślepymi, Karma byłaby prawem przypadku i niczym więcej. Dla nas jednak żaden przymiotnik ani określenie nie zdoła oddać ani wyrazić tego, co jest bezosobiste, co nie jest istotą, lecz ogólnie działającym prawem. Jeśli mnie zapytacie o rozumną przyczynę w tym prawie, muszę wam odpowiedzieć, że jej nie znam. Ale jeśli poprosicie mnie o określenie jego skutków i powiedzenie, czym one według nas są, mogę odpowiedzieć, iż doświadczenie setek wieków wykazało, że wyraża się w nim absolutna i nieomylna mądrość, sprawiedliwość i rozum. Gdyż Karma w skutkach swych czyni zadość nieomylnie ludzkim niesprawiedliwościom, a równoważy wszelkie błędy czy pomyłki w przyrodzie; jest surowym prawem wyrównującym wszelkie krzywdy, które nagradza i karze z równą bezstronnością. Nie zna, co to wyjątki ani przywileje, ani też można jego działania odwrócić lub opóźnić przez modlitwy, prośby czy ofiary. Jest to wierzenie wspólne buddyzmowi i hinduizmowi, dla których Karma jest faktem.

Pytanie: Dogmaty chrześcijańskie zaprzeczają obu tym teoriom i wątpię, czy ktokolwiek z chrześcijan przyjmie tę naukę.

Odpowiedź: Inman określtf przed wielu laty przyczynę tego w następujących słowach: “Chrześcijanie gotowi są przyjąć każdy nonsens, jeśli zostanie podany do wierzenia przez Kościół... a buddyści twierdzą, iż nic, co się sprzeciwia zdrowemu rozsądkowi, nie może być prawdziwą nauką Buddy"; buddyści nie wierzą ani w przebaczenie, ani odpuszczenie grzechów, inaczej jak po odpowiednim i sprawiedliwym zrównoważeniu każdego złego czynu, jak i myśli, przez słuszną karę w następnym wcieleniu, a także po właściwym zadośćuczynieniu w stosunku do pokrzywdzonych.

Pytanie: Gdzie się o tym mówi?

Odpowiedź: W większości ich świętych ksiąg. Księga buddyjska Kołowrót Prawa mówi:

“Buddyści wierzą, iż każde słowo, czyn i myśl mają swe konsekwencje, które wcześniej lub później, w tym czy w innym życiu, muszą się okazaó. Złe czyny sprowadzają złe skutki; a dobre — dają dobre, tj. dobrobyt w tym świecie, a szczęście w niebie (Dewachanie), i w następnym".

Pytanie: Czyż chrześcijanie nie wierzą w to samo?

Odpowiedź: O nie! wierzą oni w przebaczenie i odpuszczenie wszystkich grzechów. Obiecuje się im, iż jeśli tylko będą wierzyć w krew Chrystusa (niewinnej ofiary!), ofiarowaną przez Niego dla odkupienia grzechów całej ludzkości, to każdy śmiertelny grzech będzie im odpuszczony. A my nie wierzymy ani w takie zastępcze odkupienie, ani w możliwość odpuszczenia choćby najmniejszego grzechu przez jakiegokolwiek boga, nawet przez “osobowy Absolut", czyli Nieskończone, gdyby coś takiego mogło istnieć. Wierzymy w ścisłą i bezstronną sprawiedliwość. Nasze pojęcie o nieznanej, boskiej Istności, którą wyraża prawo Karmy, przedstawia ją jako nieomylną Potęgę, nie mogącą więc zaznać ani gniewu, ani miłosierdzia, tylko absolutną wszechspra-wiedliwość, która sprawia, iż każda, duża czy mała

przyczyna, musi sprowadzić swój własny nieunikniony skutek. Powiedzenie Jezusa: “taką miarą jaką wy mierzycie, wam odmierzą" (Mt 7, 2) nie wyraża, ani nawet nie napomyka o żadnej nadziei na przyszłe miłosierdzie czy zastępcze zbawienia. Toteż rozumiejąc, na podstawie naszej filozofii, bezwzględną słuszność tych słów Jezusa, nigdy nie możemy dość mocno radzić i namawiać ludzi do miłosierdzia, dobroci i wzajemnego wybaczania krzywd.

“Nie sprzeciwiajcie się złemu" i “oddawajcie dobrem za złe", oto zasady buddyjskie, a były pierwotnie głoszone ze względu na nieubłagane prawo Karmy. A gdy człowiek chce sam brać to prawo w ręce, jest to samo-zwańcze bluźnierstwo. Prawo ludzkie może stosować ograniczające, nie zaś karzące środki; ale człowiek, który przyjmując prawo Karmy chce pomimo to mścić się lub nie wybacza każdej doznanej krzywdy, czyli nie oddaje dobrym za złe, jest właściwie zbrodniarzem, a szkodzi tylko samemu sobie. Karma i tak niechybnie ukarze człowieka, który go skrzywdził, jeśli więc sam chce coś od siebie do tej kary dodać, zamiast pozostawić wszystko wielkiemu Prawu, wtrącając swoje trzy grosze, tylko stwarza przyczynę, która pociągnie za sobą nagrodę dla jego wroga, a karę dla niego. Karma, ów nieomylny Regulator wyznacza w każdym wcieleniu właściwości następnego; a suma zasług i grzechów poprzednich żywotów decyduje o tym, które nadejdzie.

Pytanie: Czy można by więc wnioskować o przeszłości człowieka z jego teraźniejszości?

Odpowiedź: Tylko o tyle, iż możemy być pewni, że życie obecne jest tym, czym, zgodnie ze sprawiedliwością, być musi, aby wyrównać wykroczenia uprzedniego. Ale poza jasnowidzami i mistrzami, nikt z nas, zwykłych śmiertelników, nie może wiedzieć, jakie to były przewiny. Nie jest nawet możliwe odgadnąć ze szczupłych danych,

jakie posiadamy, jaka była moralność starego człowieka, którego widzimy, a tym bardziej i dla tych samych przyczyn, nie możemy wyciągać ostatecznych wniosków co do poprzedniego życia człowieka, sądząc tylko po tym, co widzimy z jego obecnego życia.

Czym jest Karma

Pytanie: Ale czym właściwie jest Karma?

Odpowiedź: Uważamy ją, jak już mówiłam, za podstawowe i ostateczne prawo wszechświata, za pra-źródło i prapoczątek wszelkich innych praw przyrody. Karma jest nieomylnym prawem, które dostosowuje skutek odpowiadający każdej przyczynie, w fizycznej, myślowej i duchowej sferze myślenia. Żadna przyczyna nie pozostaje bez właściwego jej skutku, od najmniejszej do największej; od olbrzymich ruchów kosmicznych do drobnego gestu ręki; a że podobne rodzi podobne, więc Karma jest tym niewidocznym i nieznanym prawem, które dostosowuje rozumnie, sprawiedliwie i z niezawodną mądrością każdy skutek do jego przyczyny i nawiązuje do jej sprawcy. Choć samo prawo jest niepochwytne i niepoznawalne, działanie jego jest widoczne i oczywiste.

Pytanie: Znów więc “absolut", “niepoznawalne", a to niewiele nam pomaga do wyjaśnienia zagadnień życia.

Odpowiedź: Odwrotnie, bo choć nie wiemy, czym Karma jest sama w sobie, w swej rdzennej istocie, wiemy dobrze, jak działa; możemy dokładnie określić sposoby jej działania i opisać je całkiem ściśle. Nie znamy tylko jej ostatecznej przyczyny; podobnie jak filozofia współczesna stwierdza, iż ostateczna przyczyna wszelkiej rzeczy jest “niepoznawalna".

Pytanie: A co teozofia ma do powiedzenia o rozwiązaniu bardziej praktycznych problemów i potrzeb ludz-

kości. Jak na przykład tłumaczy straszliwe cierpienie i nędzę, w jakiej się znajdują niemal wszędzie tzw. niższe klasy społeczne?

Odpowiedź: Według naszej nauki całe zło społeczne, jak: różnice klas i płci w praktycznych sprawach życiowych, nierówny podział dóbr, pracy i kapitału — wszystko to zależy od tego, co ogólnie, lecz ściśle, nazywamy Karmą.

Pytanie: Ale chyba cały ten ucisk i nędza, które przytłaczają masy, zdawałoby się bez żadnej różnicy ni wyboru, nie są skutkiem indywidualnie zasłużonej Karmy?

Odpowiedź: Nie, nie można tak ściśle określić tych skutków, aby wykazać, iż każde środowisko i warunki życiowe poszczególnego człowieka są jedynie wynikiem równoważącej czy też karzącej Karmy, którą sam sobie zgotował w poprzednim życiu. Nie należy przeoczyć faktu, iż każdy atom podlega ogólnemu prawu rządzącemu całością organizmu, którego dany atom jest cząstką; i tu przechodzimy do szerszego terenu działania prawa Karmy. Czy nie dostrzegliście już, że suma Karmy jednostkowej składa się na Karmę narodu, do którego dane jednostki należą, a Karma narodów skład się na ogólną Karmę ludzkości? Zło społeczne, o którym mówicie, nie należy tylko do jednostek i poszczególnych narodów, jest ono powszechne, i na tych szerokich obszarach ludzkiej współzależności prawo Karmy ma swe sprawiedliwe i słuszne zastosowanie.

Pytanie: Czy mam przez to rozumieć, że Karma nie jest prawem, które rządzi tylko jednostką?

Odpowiedź: Tak, właśnie to chcę powiedzieć. Karma nie mogłaby kierować rozmaitymi mocami i energiami w życiu i postępie ludzkości i równoważyć je, gdyby nie działała w tych ogólnych, szerokich liniach i w olbrzymim zasięgu. Teozofowie utrzymują, iż współzależność

ludzkości jest podstawą i przyczyną tego, co można nazwać Karmą wspólną, i właśnie to prawo wyjaśnia i daje rozwiązanie wielkiego problemu zbiorowego cierpienia i niesienia pomocy masom. Jest okultystycznym prawem, iż każdy człowiek, który się wznosi ponad swe indywidualne przywary i ułomności, tym samym wznosi, choćby odrobinę, organizm zespołu, czyli ciała kolektywnego, którego jest nieodłączną cząstką. Podobnie nikt nie może grzeszyć, lub też znosić skutki grzechu, w zupełnej oddzielności. W istocie "oddzielność" nie istnieje; najbliższym tego egoistycznego, zamkniętego stanu, na co prawo życia pozwala, to tylko intencja lub pobudka tj. człowiek może chcieć być oddzielny, ale nie jest w stanie de facto nim być.

Pytanie: A czy nie ma sposobu, by tę wspólną, kolektywną lub narodową Karmę niejako skupić i skoncentrować, jeśli można tak rzec, i sprowadzić do jej szybkiego, naturalnego, a prawowitego wypełnienia, bez tego przewlekłego, nieustannego cierpienia?

Odpowiedź: Zazwyczaj i w obrębie pewnych granic zakreślonych przez wiek, do którego należymy, działanie prawa Karmy nie może być ani przyśpieszone ani opóźnione. Ale jestem pewna, że nigdy jeszcze nie rozpatrywano, czy i jakie byłyby możliwości w którymkolwiek z tych dwóch kierunków. Posłuchajcie o jednym drobnym fragmencie nędzy narodowej i spytajcie, przyjmując działanie indywidualnej, jak i kolektywnej Karmy, czy przyczyny tego zła nie mogłyby w znacznej mierze być usunięte i czy nie można by w ogóle jakoś pomóc. To, co wam przeczytam, jest pióra jednego z tych służebników narodu, człowieka, który przekroczywszy swą osobowość i mając swobodę wyboru, wybrał służenie ludzkości, biorąc na siebie tyle narodowej Karmy, ile barki kobiety są w stanie unieść. Oto co pisze:

"Tak, przyroda zawsze mówi, nieprawdaż? Ale my sami robimy tyle hałasu, że zagłuszamy jej słowa. Dlatego takim wytchnieniem jest wyrwanie się z miasta i znalezienie się choć na chwilę w ramionach wielkiej Macierzy. Myślę o wieczorze w Hampstead Heat, gdyśmy patrzyli na zachód słońca; ach, ale nad jakąż bezdnią cierpienia i nędzy zachodziło to stonce! Znajoma przyniosła mi wczoraj duży kosz polnych kwiatów. Pomyślałam, iż któraś z moich rodzin w East End ma do nich większe prawo aniżeli ja, więc zaniosłam je dziś rano do bardzo biednej szkółki w Whitechappel. Gdybyś widziała, jak się te blade twarzyczki dzieci rozpromieniły! Potem poszłam zapłacić za obiady paru biednych dzieciaków, do małej restauracyjki; znajdowała się w ciasnym zaułku, pełnym potrącających się przechodniów. Zaduch nie do opisania — wszelkie możliwe zapachy — mięsa, ryb i innych wiktuałów psujących się na słońcu, które tam w Whitechappel nie oczyszczają, a zanieczyszczają powietrze. A restauracyjka byta kwintesencją wszystkich tych woni. Jakieś nieokreślonego koloru -paszteciki" po 1d. za sztukę, jakieś ohydne kawały przysmaków z niezliczonymi rojami much; istna jaskinia Belzebuba. A naokoło dzieciaki polujące na resztki jedzenia; jedno małe, o twarzyczce cherubina, zbierało pestki wiśni — zaiste lekka i pożywna strawa! Wracałam czując bolesne naprężenie każdego nerwu, zastanawiając się, czy mogłoby być coś lepszego dla niektórych dzielnic Londynu jak pochłonięcie ich przez nagły kataklizm, trzęsienie ziemi, by ich mieszkańcy mogli rozpocząć życie od nowa, po zanurzeniu się w jakieś oczyszczające wody Lete, aby żadna pamięć dzisiejszej nędzy w nich nie pozostała. A potem przyszło mi na myśl Hampstead Heat — i zadumałam się. Gdyby tak można przez jakąś wielką ofiarę zdobyć moc uratowania tych ludzi, żadna cena nie byłaby za wysoka; ale... to oni sami muszą się zmienić, a jak się to może dokonać? W stanie, w jakim się dziś znajdują, nie skorzystaliby z żadnej odmiany środowiska, a przecież w obecnych warunkach mogą tylko dalej gnić. Wprost ściska się serce, gdy się patrzy na tę rozpaczliwą, beznadziejną nędzę, poniżenie, niemal zezwierzęcenie, które jest zarazem i skutkiem, i źródłem zła. Jest to jak drzewo banjanu, każda gałąź wypuszcza i korzeń,

i nowe pędy. O, jakaż różnica pomiędzy tymi uczuciami a ciszą i spokojem harmonii Hampstead! A jednak, my, którzy jesteśmy braćmi tych nieszczęśliwych, mamy prawo cieszyć się atmosferą Hampstead tylko o tyle, o ile nam to doda sił, by ratować Whitechappel". (Podpis osoby zbyt znanej, abym ją miała narażać na szyderstwa.) Pytanie: Jest to smutny, lecz jakże piękny list. Sądzę, że przedstawia z bolesną wyrazistością straszne działanie tego prawa, które nazwaliście kolektywną Karmą. Ale niestety nie ma żadnej bezpośredniej nadziei na ratunek, poza takim nagłym trzęsieniem ziemi lub inną żywiołową katastrofą.

Odpowiedź: Jakie prawo mamy tak myśleć, gdy jedna połowa ludzkości byłaby w stanie natychmiast zaradzić nędzy, w jakiej żyją jej współbracia? Gdy każda jednostka włoży do ogólnej skarbony dla dobra wszystkich datek, na jaki ją stać — w pieniądzach, pracy czy uszlachetniającej myśli, wtedy, ale dopiero wtedy zrównoważy się narodową Karmę, a do tego czasu nie mamy prawa ani podstawy uskarżać się, że jest więcej ludzi na ziemi aniżeli przyroda może utrzymać. Właśnie te bohaterskie dusze — służebnicy naszych narodów i ras — mają za zadanie znaleźć przyczyny tego nierównego ciśnienia karzącej Karmy i najwyższym wysiłkiem przemienić równowagę sił, i uratować ludzkość od moralnej katastrofy, tysiąc razy straszniejszej i na o wiele dłużej fatalnej w swych skutkach aniżeli podobny fizyczny kataklizm, w którym zdajecie się upatrywać jedyne wyjście z tej narastającej nędzy.

Pytanie: Powiedzcie mi więc, jak ogólnie opisujecie to prawo Karmy?

Odpowiedź: Określamy Karmę jako prawo Wyrównania, które wciąż dąży do przywrócenia zachwianej równowagi w fizycznym świecie, a naruszonej harmonii w świecie moralnym. Nie twierdzimy, iż Karma działa we

wszystkich wypadkach w taki, a nie inny sposób, ale że działa zawsze tak, aby harmonię przywrócić, a równowagę, na której opiera się całe istnienie wszechświata

— zachować.

Pytanie: Czy możecie mi dać przykład?

Odpowiedź: Za chwilę wam dam dość wszechstronny przykład. Wyobraźcie sobie staw; rzucony kamień porusza powierzchnię wody i wytwarza w niej kręgi, które rozchodzą się jak fale w jedną i drugą stronę, aż wreszcie, dzięki działaniu prawa, które fizycy nazywają prawem rozpraszania się energii, cichną i powierzchnia wody powraca do pierwotnego stanu spokoju. Podobnie każdy czyn, w każdej sferze, narusza zrównoważoną harmonię wszechświata. Wibracje tym sposobem stworzone poty rozchodzą się na wszystkie strony, w tył i w przód, jeśli powierzchnia ich zasięgu jest ograniczona

— aż powrócą do naruszonej równowagi. Ale że każde takie pierwotne jej przerwanie zaistniało w pewnym określonym punkcie, jasne jest, że harmonia i równowaga mogą być przywrócone dopiero wówczas, gdy wszystkie w ruch wprawione energie powrócą do tego samego punktu. Macie w tym oczywisty dowód, iż skutki czynów, myśli, uczuć człowieka muszą powrócić doń z tą samą siłą, z jaką je wprawił w ruch.

Pytanie: Nie widzę żadnego moralnego czynnika w tym prawie; wygląda mi to raczej na działanie zwykłego prawa fizyki, że akcja i reakcja są odwrotne i sobie

równe.

Odpowiedź: Nie dziwię się słysząc to z waszych ust. Weszło w zwyczaj i nałóg myślowy Europejczyków uważać — słusznie i niesłusznie — dobro i zło za sprawy arbitralnego kodeksu prawa, stworzonego przez ludzi, lub też narzuconego im przez osobowego Boga. Ale dla nas, teozofów, “dobro" i “harmonia", “zło" i “dysharmo-nia" są synonimami. Utrzymujemy również, że wszelki

ból i cierpienie są wynikiem braku harmonii i że jedyną a straszliwą przyczyną ciągłego jej naruszania jest e g o i z m, w takiej czy innej formie. Więc Karma oddaje każdemu ściśle tylko konkretne konsekwencje jego własnych czynów, bez żadnego względu na ich moralny charakter; ale że każdy dostaje to, co mu się należy za wszystko, czego był sprawcą, oczywiste jest, że musi nie tylko zrównoważyć wszelkie cierpienia, jakie zadał innym, ale i zebrać plon radości i szczęścia z posiewu zadowolenia i harmonii, jakiego był przyczyną, lub pomógł ich zaistnieniu. Chyba najlepiej zrobię przytaczając, ku waszemu pouczeniu, wyjątki z książek i artykułów tych z naszych teozofów, którzy mają o Karmie ścisłe pojęcia.

Pytanie: Rad będę temu, gdyż literatura wasza zdaje się być pod tym względem uboga.

Odpowiedź: Bo jest to najtrudniejszy punkt całej naszej nauki. Niedawno ukazały się następujące krytyczne uwagi pióra pewnego chrześcijanina:

“Przypuśćmy, że nauka teozoficzna jest słuszna, że człowiek musi być sarn swoim własnym zbawcą, przezwyciężyć złe skłonności ukryte w jego dwoistej naturze, aby zdobyć wyzwolenie swej duszy; ale co ma robić człowiek, gdy się już obudził i do pewnego stopnia odwrócił od grzechu i złości? Jak ma osiągnąć zbawienie lub przebaczenie czy też wymazanie grzechów, które już uprzednio popełnił?"

Na to J. H. Conelly bardzo dobrze i słusznie odpowiedział, iż nikt nie może chcieć, by “teozoficzna lokomotywa toczyła się po teologicznych szynach", I mówi dalej:

“Możliwość zrzucenia z siebie indywidualnej odpowiedzialności nie należy do zasobu pojęć teozofii i w jej nauce nie istnieje taka rzecz jak "przebaczenie lub wymazanie grzechu i zła, które już był popełnił" inaczej jak przez odpowiednią karę, wyznaczoną dla sprawcy i przywrócenie harmonii powszechnej naruszonej przez jego grzech. Grzech przez niego

samego został popełniony; podczas gdy inni muszą znosić jego skutki, zadośćuczynić i zrównoważyć go może tylko on sam. Sytuacja rozpatrywana... w której człowiek -obudził się i odwrócił do pewnego stopnia od złości i grzechu» odpowiada stanowi, gdy człowiek zdaje sobie sprawę ze swych czynów jako złych i zasługujących na karę. A w tym rozumieniu tkwi nieuniknienie poczucie własnej, osobistej odpowiedzialności, które jest wprost proporcjonalne do tego "obudzenia się i nawrócenia", I właśnie gdy to poczucie wielkiej odpowiedzialności się w nim budzi i poczyna wzrastać w świadomości, namawia się 90 do przyjęcia nauki o «odkupieniu».

Mówi się mu, iż ma żałować w serdecznej skrusze; ale nic nad to łatwiejszego. Charakterystyczną słabością ludzkiej natury jest łatwy i skory żal za złe, któreśmy popełnili, jeśli nam zwrócić na nie uwagę, albo też jeśli sami ponieśliśmy już jego smutne konsekwencje czy też wręcz odwrotnie — korzystaliśmy z jego przyjemnych rezultatów. Możliwe, iż bliższa samoanaliza w stosunku do tego uczucia wykazałaby, iż żałujemy raczej tego, co zdawało się nas zmuszać do złego czynu, gdy chcieliśmy osiągnąć nasz samolubny cel, aniżeli samego postępku.

Perspektywa zrzucenia brzemienia naszych grzechów "do stóp krzyża" może się zdawać bardzo pociągająca dla zwykłej umysłowości, ale nie przemawia wcale do człowieka, który studiuje teozofię; nie pojmuje on, dlaczego grzesznik przez zrozumienie swego czynu ma już przez to samo zdobyć przebaczenie, albo też możność «wymazania» swych poprzednich win; albo dlaczego skrucha i następujące po niej nawrócenie ku sprawiedliwemu życiu uprawnia do zawieszenia w stosunku do niego działania powszechnego prawa przyczyny i skutku. Rezultaty jego złego czynu nie przestały istnieć, a cierpienie, które tym zadał innym, bynajmniej nie zostało jeszcze wyrównane, Teozol włącza w skutki złego czynu także cierpienie niewinnych, którego ten czyn był przyczyną, bierze pod uwagę nie tylko winowajcę, ale i jego ofiary.

Zły czyn jest naruszeniem praw harmonii rządzących wszechświatem, a karzący skutek musi dosięgnąć tego, który je naruszył. Chrystus wyrzekł był przestrogę: "Nie grzesz więcej, inaczej gorsze cię spotka» a św. Paweł rzekł: "Pracuj

dla własnego zbawienia; gdyż cokolwiek człowiek posieje, to

i żąć będzie»".

To ostatnie jest pięknym, alegorycznym powtórzeniem o wiele starożytniejszego zdania z Puranów: "Każdy człowiek zbiera konsekwencje własnych swych czynów".

To są podstawy prawa Karmy, wedle nauki teozofi-cznej. Sinnett w swej książce Buddyzm ezoteryczny nazwał Karmę "prawem moralnym przyczyny i skutku". H. P. Bławatska nazywa je "prawem Wyrównania lub Zadośćuczynienia", ta nazwa zdaje się być ściślejsza. Jest to moc, która:

"Choć tajemnicza, sprawiedliwie a nieomylnie, niepostrzeżenie, drogą niewidną, od winy do kary nas wiedzie".

"Ale jest i czymś więcej, gdyż nagradza zasługę równie niechybnie i w pełni, jak karze przewiny. Przynosi nam skutki każdego czynu, słowa, myśli, czucia; dzięki temu prawu ludzie kształtują siebie samych, jak i życie swe i wszelkie w nim zdarzenia. Filozofia Wschodu odrzuca koncepcję na nowo stwarzanej duszy dla każdego niemowlęcia; przyjmuje natomiast teorię, że istnieje pewna ograniczona ilość monad (duchów) rozwijających się w coraz większą doskonałość przez korzystanie i przyswajanie doświadczeń wielu osobowości; te ostatnie są wytworem Karmy, dzięki niej i wielokrotnym wcieleniom monada ludzka powraca z czasem do swego źródła — całkowitej boskości".

E. D. Walker w swojej książce Reinkarnacja podaje zaś następujące wyjaśnienie:

"Krótko mówiąc, Karma oznacza, iż poprzednimi swymi czynami urobiliśmy siebie takimi, jakimi dziś jesteśmy, a obecnym postępowaniem budujemy naszą przyszłość i wieczność. Nie istnieje inny los ponad ten, jaki sami sobie zgotujemy. Nie ma innego zbawienia lub potępienia, poza tym, jaki sami sobie stwarzamy. Nauka ta, nie dająca żadnego schronienia ani ucieczki od skutków karygodnych czynów, wymaga

silnego, męskiego stosunku do życia; nie jest ona chętnie widziana przez natury słabe, które wolą łatwe teorie religijne

-zastępczego odkupienia-, wstawiennictwa i przebaczenia oraz nawróceń nawet na łożu śmierci... W dziedzinie odwiecznej sprawiedliwości wina i kara są nierozerwalnie ze sobą związane jako jedno i to samo zjawisko; gdyż właściwie nie ma przedziału pomiędzy czynem a jego wynikiem... Właśnie Karma, czyli nasze dawne czyny, przyciągają nas z powrotem na ziemię. Mieszkanie ducha zmienia się zależnie od Karmy, ona też nie dopuszcza do dłuższego przebywania w tym samym stanie, gdyż sama nieustannie się zmienia. Dopóki czynem naszym rządzą materiałistyczne i samolubne pobudki, dopóty rezultaty tych czynów muszą się wyrażać w fizycznych wcieleniach. Tylko zupełnie nieegoistyczni, doskonale bezinteresowni ludzie mogą uniknąć przyciągania fizycznego życia. Niewielu osiągnęło ten stan, ale jest on celem całej ludzkości". Następnie autor cytuje z Doktryny tajemnej:

"Ludzie, którzy wierzą w Karmę, muszą wierzyć w przeznaczenie, które człowiek nić po nici przędzie, od urodzenia aż do śmierci, owijając się w nią jak pająk, który snuje swą pajęczą sieć; a przeznaczeniem tym kieruje albo niebiański głos, pochodzący od niewidzialnego pierwowzoru poza «nim», albo też głos jego własnej wewnętrznej, astralnej istoty, która aż nazbyt często staje się złym doradcą wcielonego człowieka. Oba rządzą człowiekiem, ale jeden z nich zawsze przeważa; lecz od samego początku tej niewidzialnej w nim walki, surowe i nieubłagane prawo Wyrównania wchodzi w grę i poczyna działać, idąc ściśle za wynikami i wahaniami odbywającej się walki. Gdy ostatnie pasmo zostaje wysnute i człowiek zdaje się cały owinięty w tę tkań, własną ręką utkaną, wówczas znajduje się już całkowicie pod władzą tego zgotowanego przez siebie przeznaczenia... Okultysta lub filozof nie będzie mówił o łaskawości czy też okrucieństwie Opatrzności, ale utożsamiając ją z Karmą-Nemezis, czyli Losem, będzie twierdzić, iż czuwa ona nad dobrymi i pomaga im w tym i następnych wcieleniach; karze zaś czyniącego zło

— ach, bodaj aż do siódmego wcielenia — innymi słowy, aż

skutki jego czynu, naruszającego choćby najdrobniejszą cząstkę tego nieskończonego świata harmonii, nie zostaną zrównoważone i harmonia przywrócona. Bowiem jedynym nakazem Karmy — odwiecznym i niezmiennym jej zrządzeniem — jest absolutna harmonia, tak w świecie materii, jak w świecie ducha. Więc to nie Karma nagradza nas lub karze, a my sami sprowadzamy na siebie radość lub cierpienie, zależnie od tego, czy działamy zgodnie z przyrodą, zawsze wedle jej niewzruszonych praw, na których jest ta harmonia oparta, czy też wbrew i przeciw nim".

“Drogi Karmy nie byłyby też tak nieodgadnione, gdyby czyny ludzkie rozwijały się w jedności i harmonii zamiast w ścieraniach się i rozdzielności. Nie znamy zupełnie tych dróg i sposobów działania Karmy — które część ludzkości nazywa Opatrznością — więc zdają się nam zawite i niezbadane; inni widzą w nich działanie ślepego losu — fatum; a jeszcze inni po prostu przypadek, bez żadnych bogów ani szatanów kierujących ludźmi; wszystkie te interpretacje znik-nełyby, gdybyśmy tylko zdołali ujrzeć właściwe przyczyny tych ws?ystkich działań..."

“Stajemy w zdumieniu przed tajemnicą, którąśmy sami stworzyli, wobec zagadek życia, których nie chcemy rozwiązać, a potem oskarżamy wielkiego Slinksa 2ycia, iż chce nas pożreć. A w istocie ani jedno zdarzenie, ani jedno nieszczęście, ani jeden niepomyślny dzień w naszym życiu nie pozostaje bez przyczyny którąśmy sami, w tym czy innym wcieleniu, stworzyli... Prawo Karmy jest nierozerwalnie złączone z prawem reinkarnacji. Tylko ta nauka może nam wyjaśnić tajemnice dobra i zła i pogodzić nas ze straszliwą, rzucającą się w oczy niesprawiedliwością życia. Nic ponad tę pewność prawa nie może uspokoić głębokiego protestu naszego zmysłu sprawiedliwości. Bo gdy nie znając tej szlachetnej nauki, patrzymy wkoło i widzimy nierówność urodzenia i fortuny, inteligencji i zdolności; gdy obserwujemy, jak się otacza szacunkiem opływających w zbytki głupców i rozpustników, którzy są uprzywilejowani przez samo swe urodzenie, a tuż obok ludzi o wiele bardziej wartościowych, pełnych zasługi, cnoty i rozumu, zapoznanych, ginących z braku poparcia lub współczucia — gdy widzimy to wszystko i musimy odwrócić się

bezradnie, bez możliwości ulżenia temu niezasłużonemu cierpieniu, z uchem i sercem pełnymi skargi i męki otaczających nas ludzi — istotnie, tylko nauka o Karmie może nas powstrzymać od złorzeczenia życiu i ludziom, a nawet domniemanemu Stwórcy...

To prawo, świadome czy też nieświadome, nikogo z góry nie skazuje, o niczym nie decyduje. Jest zaprawdę odwieczne i istnieje w wieczności, gdyż jest samo wiecznością; jako takie nie może być nazwane działającym, jest bowiem działaniem samym w sobie, a żaden czyn nie może być równy i współrzędny z wiecznością. To nie fala zatapia człowieka, a własne czyny głupca, który dobrowolnie idzie wbrew oez-osobistemu prawu rządzącemu ruchem fal oceanu. Karma nic nie stwarza i nic nie zamierza. To człowiek sadzi ziarna i stwarza przyczyny. Karma tylko wymierza i stosuje skutki; a owo stosowanie ich nie jest czynem, a wprost działaniem prawa powszechnej harmonii, które zawsze dąży do przywrócenia jej tam, gdzie została naruszona, jak zbyt silnie zgięty pręt lub gałąź odgina się z tym samym napięciem energii. Jeśli zdarzy się, że naruszy przy tym ramię, które usiłowało ją zgiąć wbrew jej naturalnej pozycji, czy powiemy, że to gałąź zwichnęła nam ramię, czy też że nasza własna głupota przysporzyła nam cierpienia? Karma nigdy nie usiluje niszczyć indywidualnej i umysłowej swobody człowieka, jak bóg wymyślony przez monoteistów. Nie otacza swych wyroków nieprzeniknioną tajemnicą umyślnie, aby zgnębić ludzi, ani też wymierza karę tym, którzy chcą dociekać i badać jej tajniki. Odwrotnie, człowiek, który przez studia i rozmyślania zdoła wyjaśnić i rzucić nieco światła na jej zawiłe drogi, w których splątaniach ginie tylu ludzi — z powodu nieznajomości labiryntów życia — pracuje dla dobra ludzkości. Karma jest prawem wiecznym i absolutnym w świecie przejawienia; a że może istnieć tylko jeden Absolut, jak i jedna wieczysta, a wszechobecna Praprzyczyna, ludzie, którzy wierzą w Karmę, nie mogą być uważani za ateistów ani materialistów, a tym mniej fatalistów, gdyż Karma jest tożsama z Niepoznawalnym, jest jedną z jego postaci w skutkach swych, w świecie zjawiskowym".

Inny wybitny teozof — pani P. S. Sinnett w swej książce Cel teozofii pisze:

“Człowiek tworzy dobrą lub złą Karmę każdą myślą i czynem codziennego życia, a jednocześnie wyżywa część Karmy spowodowanej czynami i pragnieniami poprzedniego żywota. Gdy widzimy ludzi dotkniętych od urodzenia jakąś dziedziczną chorobą, możemy mieć wszelkie podstawy do przypuszczania, iż jest to nieunikniony skutek przyczyn przez nich samych wywołanych w przeszłym życiu. Można temu zaprzeczyć, mówiąc, iż te choroby, będąc dziedziczne, nie mają nic wspólnego z przeszłym wcieleniem jednostki; ale należy pamiętać, że jaźń", istotny człowiek, lub indywidualność, nie wywodzi się duchowo z rodu, w którym na ziemi się wciela; jest doń skierowana przez pewne powinowactwa — stworzone jej własnym sposobem życia w przeszłości — które przyciągnęła w prąd unoszący ją — gdy nadejdzie po temu czas — ku wcieleniu w takiej rodzinie, gdzie jej skłonności znajdą najlepsze warunki dla swego rozwoju. Nauka o Karmie, jeśli jest właściwie rozumiana, kieruje tych, którzy głęboko odczuwającej prawdę, ku coraz wyższemu i lepszemu życiu; gdyż nie należy zapominać, że nie tylko nasze czyny, ale i myśli sprowadzają, bez najmniejszej wątpliwości, mnóstwo skutków w postaci warunków, które działają na nas, kierując ku dobremu lub złemu, więc wywierają wpływ na całą naszą przyszłość; a co ważniejsze, na przyszłość innych ludzi, bo i ich skłaniają ku złemu lub dobremu. Gdyby wszelkie grzechy — wykroczenia czy zaniedbania — dotyczyły w każdym wypadku tylko osoby grzesznika, skutki ich na jego Karmę nie byłyby tak bardzo poważne. Ale że każda rnyśl i czyn, przez całe nasze życie, pociągają za sobą dobry lub zły wpływ na innych ludzi, to sprawiedliwość i bezinteresowność są łąk niezmiernie ważne, od nich bowiem zależy przyszłe szczęście i postęp ludzkości. Grzech raz popełniony, zła myśl raz wysłana w przestrzeń, są nie do cofnięcia; żaden najgorętszy żal nie może ich zmazać ani zniweczyć ich skutków w przyszłości. Skrucha, jeśli jest szczera, może powstrzymać człowieka od powtórnych win, ale nie może, jego czy innych, uratować od rezultatów tych grzechów, które już zostały popełnione; te muszą

dosięgnąć go niechybnie, w tym, czy w następnym wcieleniu".

J. H. Conelly mówi zaś jeszcze:

“Wyznawcy religii opartej na podobnej nauce nie mają nic przeciw temu, by ją porównywać z inną, według której człowiek ma być skazany na całą wieczność przez przypadki jednego krótkiego życia na ziemi; pociesza się go słowami, że «gdzie drzewo padnie, tam zostanie-; a najżywszą jego nadzieją, gdy się już ocknie i zda sobie sprawę ze swych błędów i win, jest doktryna «odkupienia»; ale i to jest ograniczone, bo według wyznania wiary kalwinów zbawienie nie naieży się wszystkim; oto co mówią:

«Za wolą i zrządzeniem Boga, a ku objawieniu Jego chwały niektórzy ludzie i aniołowie są z góry przeznaczeni na życie wieczyste, a inni na wieczną śmierć. Owe anioty i ludzie z góry przeznaczeni są specjalnie i niezmiennie wybrani, a ilość ich jest tak ściśle i pewnie określona, iż nie może być w żadnym wypadku zmniejszona ani powiększona...

Jako że Bóg wyznaczył wybranych ku chwale... Żaden inny człowiek nie jest skutecznie odkupiony przez Chrystusa, ani też wezwany, usprawiedliwiony, przybrany, uświęcony i zbawiony, poza tymi wybrańcami jedynie, których Bóg wyznaczył. Resztę ludzkości podobało się Bogu, wedle niezbadanych postanowień Jego własnej woli, dzięki której okazuje lub powstrzymuje swą łaskę i swoje miłosierdzie według swego upodobania, dla chwały Jego najwyższej i Jego nad wszelkim stworzeniem władzy — poniechać i opuścić oraz przeznaczyć tę resztę na hańbę i gniew, za ich grzech, ku sławie Jego chwalebnej sprawiedliwości"".

Oto co mówi i cytuje ów wymowny obrońca naszych nauk. Nic nie będzie lepszym zakończeniem jego wywodów jak przytoczenie wyjątku ze wspaniałego poematu, o którym powiedział: “Piękno poematu Edwina Arnolda — Światło Azji, a nade wszystko wiersze, które mówią o Karmie, skłania mnie do powtórzenia tu drobnego ich wyjątku".

Karma — to duszy ludzkiej cafość żywa, to czyny jej wszystkie, to jej lotne myśli; to “ja" — co niewidzialnym czasu wątkiem na czynów osnowie krzyżującą się nicią od wieków wciąż sobie tkała.

Karma — bez końca jest i bez początku, jak przestrzeń wieczysta, niezłomna; tą boską Potęgą wszelkie prawo trwa i ku dobremu wszystkość powoli kieruje.

Nikt jej wzgardzić nie zdoła;

kto ją łamie — przegrywa; kto jej służy —

dobry zbiera plon; nieznaną dobroć

pokojem i szczęściem nagradza,

a zło ukryte — równym chtoszcze bólem.

Wszechwidząca — rzecz wszelką dokładnie notuje; czyń dobrze — nagradza; lecz za jeden grzech karę równorzędną niechybnie wymierza, choć Dharma ją nie zaraz przynosi.

Nie zna gniewu ani przebaczenia; sprawiedliwie, a w pełni prawdy — odmierza; na swych wagach najściślej odważa; czas dla niej niczym; sąd jej może jutro, a może po wielu nadejdzie stuleciach.

Oto Ład co wszystkość ku prawości wiedzie, prawo niezmienne, niechybne i stałe; a sercem jego jest — miłość; a celem — pokój i wypełnienie najwyższe. Poddajmy się mu we czci.

Radzę wam teraz porównać nasze teozoficzne ujęcie Karmy, czyli prawa Wyrównania, i powiedzieć, czy nie jest ono bardziej filozoficzne i sprawiedliwe aniżeli ten okrutny i bezsensowny dogmat, który czyni z “Boga" szaleńca lub szatana, bo czymże innym jest w tej teorii

potwornej, która wyraża, iż tylko “wybrani" będą zbawieni, a reszta ludzkości skazana na wieczne potępienie!

Pytanie: Tak, rozumiem, co macie na myśli; ale chciałbym, abyście mogli mi dać jakiś konkretny przykład działania Karmy.

Odpowiedź: Tego nie mogę uczynić. Możemy tylko, jak już mówiłam, być absolutnie pewni, iż nasze obecne życie, ze wszystkimi jego warunkami, jest bezpośrednim skutkiem naszych własnych czynów i myśli w poprzednich żywotach. Ale my, nie będąc jasnowidzami ani wtajemniczonymi, nie możemy znać szczegółów działania Karmy.

Pytanie: A czy może ktoś, choćby był wtajemniczonym mistrzem, prześledzić cały ten karmiczny proces wyrównywania we wszystkich jego szczegółach?

Odpowiedź: Oczywiście. “Ci, którzy wiedzą" mogą znać wszystkie szczegóły dzięki swym obudzonym władzom psychicznym, które — choć drzemią w każdym człowieku, działają tylko w bardzo nielicznych.

Kim są ci, którzy wiedzą?

Pytanie: Czy dotyczy to zarówno nas samych, jak innych?

Odpowiedź: Tak jest, wszystkich. Jak już mówiliśmy, wszyscy posiadają to samo ograniczone widzenie, z wyjątkiem tylko tych, którzy osiągnęli w obecnej inkarnacji szczyt duchowego rozumienia i jasnowidztwa. My możemy tylko pojąć, iż jeśli cokolwiek mogłoby być inne w naszym życiu, na pewno byłoby nim; że jesteśmy dziś tym, czym siebie stworzyliśmy, i mamy to, na cośmy zasłużyli.

Pytanie: Sądzę, że takie ujęcie tylko by nas rozgoryczyło.

Odpowiedź: A ja sądzę, że raczej odwrotnie. Właśnie niewiara w sprawiedliwe prawo Wyrównania może wzbudzić w człowieku gwałtowny sprzeciw i bunt. Dziecko, jak i człowiek dorosły, czują się oburzeni i dotknięci, jeśli karę, a nawet tylko wymówkę, kieruje się do nich niesprawiedliwie; a oburzają się o wiele mniej, nawet przeciw surowszej karze, jeśli czują, że na nią zasłużyli. Wiara w Karmę jest najlepszą pobudką i podstawą do pogodzenia się ze swym losem oraz najsilniejszym bodźcem do wysiłku, by sobie zgotować lepsze życie w przyszłym wcieleniu. A jedno i drugie jest niemożliwe, jeśli przypuszczamy, że nasz los nie jest wcale wynikiem prawa lub przeznaczenia i nie spoczywa w naszym ręku.

Pytanie: Stwierdziliście przed chwilą, iż system wielokrotnych wcieleń, rządzonych prawem Karmy, przemawia do rozsądku, do poczucia sprawiedliwości i zmysłu moralnego w nas. Ale nawet jeśli tak jest, czy nie dzieje się to kosztem innych, tkliwszych uczuć naszej natury, jak współczucie, litość itp., a tym samym czy nie usypia i nie stępia tych delikatniejszych i czulszych stron ludzkiej natury?

Odpowiedź: Tylko pozornie, lecz nie w istocie. Nikt nie może otrzymać więcej ani mniej, niż mu się należy lub na co zasługuje, bez odpowiedniej niesprawiedliwości lub stronniczości w stosunku do innych ludzi; a prawo, które można by uchylić przez współczucie, przyczyniłoby więcej cierpienia i nędzy aniżeli pomocy, i na pewno wywołałoby więcej złości i przekleństw niż wdzięczności. Pamiętajcie również, iż to nie my kierujemy prawem, gdy stwarzamy przyczyny jego nieuniknionych skutków; ono samo rządzi sobą; a Dewachan daje najlepszą sposobność do przejawienia sprawiedliwe-go współczucia i miłosierdzia.

Pytanie: Mówicie o mistrzach jako o wyjątku wśród naszej ogólnej ciemnoty. Czy istotnie wiedzą oni o wiele więcej od nas o reinkarnacji i stanach pośmiertnych?

Odpowiedź: Tak, bez wątpienia. Rozwijając zdolności i władze, które wszyscy posiadamy w zalążku, ale które tylko oni doprowadzili do doskonałości, przeniknęli oni w duchu te wszystkie sfery i stany, o których mówiliśmy. Przez długie wieki jedno pokolenie mistrzów za drugim zgłębiało tajemnice bytu, życia i śmierci, jak i wcieleń ponownych, i przekazywało innym coś z tego, co poznali.

Pytanie: Czy jest celem teozofii takie kształtowanie ludzi, aby się stali mistrzami?

Odpowiedź: Teozofia uważa, iż ludzkość została ongiś wyłoniona z boskiej Istności, a teraz do Niej powraca, Na dalszych etapach tej powrotnej drogi, ci osiągają stan mistrzów, którzy wiele inkarnacji poświęcili temu dążeniu. Pamiętajcie, iż nikt nie osiągnął jeszcze wzniosłego stanu mistrza w Nauce Tajemnej w przeciągu jednego życia. Od chwili uświadomienia sobie celu i rozpoczęcia odpowiedniego przygotowania potrzeba na to wielu żywotów. W towarzystwie naszym może znajdować się dużo ludzi, którzy rozpoczęli już tę pracę wspinania się ku duchowemu oświeceniu parę inkarnacji temu, a którzy jednak, dzięki osobowym ułudom obecnego życia, albo sami nic o tym nie wiedzą, albo też są na drodze do utraty wszelkich możliwości postępu w tym życiu. Czują nieprzezwyciężony pociąg do okul-tyzmu i Wyższego Życia, ale są zbyt osobowi i samowolni, zbyt rozmiłowani w złudnych powabach światowego życia i jego znikomych rozkoszach, aby mieli ochotę ich się wyrzec; a tym samym marnują możliwości obecnej inkarnacji. Ale dla zwykłego człowieka i jego konkretnych obowiązków w praktycznym, codziennym życiu ten skutek, stawiany jako tak odległy cel, nie jest

odpowiedni i nie może służyć jako dość żywa i skuteczna pobudka.

Pytanie: Cóż więc jest przyczyną, lub wyraźnym celem, dla której wstępują do Towarzystwa?

Odpowiedź: Wielu ludzi interesuje się naszą nauką, niejeden czuje instynktownie, iż jest w niej więcej prawdy aniżeli w którejkolwiek z dogmatycznych religii. A inni czynią mocne postanowienie osiągnięcia najwyższego ideału obowiązku, jaki może człowiekowi przyświecać.

Różnica pomiędzy wiarą a wiedzą albo wiarą ślepą a wiarą rozumną

Pytanie: Mówicie, iż przyjmują oni nauki teozofii i wierzą w nie. Ale że nie należą do grona mistrzów, o których wspominaliście, muszą przyjmować te nauki na wiarę, w czymże więc ta ich ślepa wiara różni się od wiary wymaganej w zwykłych religiach?

Odpowiedź: Tak jak różni się nasza nauka niemal we wszystkich punktach, tak i w tym. To, co nazywacie "wiarą", i to, co jest wiarą ślepą, gdy dotyczy dogmatów religii chrześcijańskiej, staje się, jeśli chodzi o nas, "wiedz ą", tzn. logicznie powiązanym szeregiem wiadomości, jakie posiadamy o faktach przyrody. Wasze doktryny opierają się na interpretacji, czyli wiedzy nie z pierwszej ręki, przekazywanej przez jasnowidzów i świętych; nasza zaś na niezmiennym i stałym świadectwie tychże wielkich. Zwykła chrześcijańska teologia twierdzi na przykład, że człowiek jest stworzony przez Boga i składa się z trzech czynników — ciała, duszy i ducha, i wszystkie one są nieodzowne dla jego całkowitości, i wszystkie, czy to w formie ciężkiej materii fizycznej ziemskiego istnienia, czy w bardziej eterycznej

i lotnej materii jego subtelniejszego kształtu, w pozmar-twyc h wstań i owych doświadczeniach mają mu być zawsze potrzebne i do jego pełnej budowy konieczne; a każdy człowiek ma mieć stale i na wieki odrębne istnienie, oddzielne od wszystkich innych ludzi, jak i od Boga. Teozofia zaś mówi, iż człowiek, wyłaniając się, to jest będąc wypromieniowaniem nieskończonego nieznanego, ale wszechobecnego boskiego bytu, jest wszystek — z ciałem włącznie — z wyjątkiem ducha, nietrwały i przemijający; wszystko w nim więc jest złudne; tylko duch jego jest trwały i niezniszczalny, ale i on traci swą odrębną, oddzielną indywidualność, gdy powraca w byt najwyższy, a więc osiąga absolutne z nim zjednoczenie.

Pytanie: Jeśli tracimy nawet naszą indywidualność, więc jest to po prostu unicestwienie.

Odpowiedź: Twierdzę, iż tak nie jest; mówię bowiem o oddzielnej, a n ie o ogólnej, powszechnej indywidualności; cząstka zmienia się teraz w całość; kropla rosy nie wyparowuje doszczętnie, a łączy się z ogromem oceanu. Czy fizyczny człowiek podlega unicestwieniu, gdy z zarodka w łonie matki zmienia się w dojrzałego człowieka? Co za szatańska pycha nas unosi, gdy naszą mikroskopijną indywidualność stawiamy wyżej nad powszechną, nieskończoną wszechświa-domość!

Pytanie: Z tego, co mówicie, wynika, iż de facto nie ma ludzi, a wszystko jest duchem?

Odpowiedź: Mylicie się, z tego tylko wynika, iż związek ducha z materią jest tylko czasowy; albo wyrażając się jaśniej: ponieważ duch i materia są jednym, gdyż są to tylko dwa przeciwległe bieguny jedynej powszechnej, przejawionej Treści, duch traci swe prawo do tego imienia, dopóki choćby najdrobniejsza cząstka lub atom tej przejawiającej się jego Treści trzyma się jakiejkolwiek

formy, która jest zawsze rezultatem zróżnicowania. Wierzyć inaczej to wierzyć na ślepo.

Pytanie: Czy to na wiedzy, a nie na wierze opieracie swoje twierdzenie, że duch tylko przechodzi przez materię?

Odpowiedź: Wyraziłabym to nieco inaczej — twierdzimy, iż to, że trwały i niezniszczalny, jedyny byt zdaje się być, pozornie materią, jest zjawiskiem przemijającym, a więc tylko ułudą.

Pytanie: I to twierdzenie opiera się na wiedzy, a nie na wierze?

Odpowiedź: Tak jest. Ale że dobrze widzę, do czego zmierzacie, mogę dodać, że uważamy taką wiarę, jaka jest zalecana, za chorobę mentalną; natomiast wiarę istotną — pistis Greków — za “wierzenie oparte na wiedzy", dostarczanej przez świadectwo fizycznych czy też duchowych zmysłów.

Pytanie: Co przez to rozumiecie? Odpowiedź: Chcę powiedzieć, iż jeśli wam chodzi o określenie różnicy pomiędzy tymi dwoma rodzajami wiary, mogę rzec jedno: wiara opierająca się tylko na autorytecie różni się niezmiernie od wiary rodzącej się w nas i popartej naszą duchową intuicją. Pytanie: Jakaż jest ta różnica? Odpowiedź: Jedna jest ludzką łatwowiernością i przesądem, druga — wiarą myślącego człowieka i intuicją. Jak profesor Aleksander Wilder mówi we wstępie do pracy Eleuzyńskie misteria:

“Tylko ciemnota wiedzie do profanacji. Ludzie ośmieszają zwykle to, czego prawdziwie nie rozumieją... Podziemny prąd w naszym świecie zdąża ku jednemu celowi; a za ludzką łatwowiernością... ukrywa się niemal nieograniczona moc, święta wiara zdolna do uchwycenia i zrozumienia najwyższych pojęć i prawd bytu".

Ludzie, którzy ograniczają tę “łatwowierność" tylko do dogmatów ustanowionych przez ludzki autorytet, nigdy tej potęgi nie zgłębią, a nawet nigdy jej w sobie nie przeczują. Tak ugrzęźli w zewnętrznej sferze życia, iż nie są w stanie wydobyć treści, która się poza nią ukrywa i nią w istocie rządzi: aby to uczynić, musieliby sobie przypomnieć swoje prawo do własnego i niezależnego sądu, a na to nigdy nie mają dość odwagi.

Pytanie: Czy to wasza “intuicja" zmusza was do odrzucenia Boga, jako osobowego Ojca, Kierownika i Władcy wszechświata?

Odpowiedź: Tak jest. Wierzymy w Niepoznawalną Treść, lub podstawę, czy Praprzyczynę bytu; gdyż tylko ślepota lub jakieś zboczenie umysłowe może skłaniać człowieka do twierdzenia, iż wszechświat, myślący człowiek i wszystkie cuda, jakie widzimy nawet w tym świecie materii, mogły powstać i wzrastać bez Potęg rozumnych, które kierowały tym nieskończenie mądrym układem każdej poszczególnej cząstki świata. Przyroda może się nieraz pomylić czy pobłądzić, jak się to nieraz przydarza w drobnych szczegółach i w przejawach jej zewnętrznego materiału, ale nie myli się nigdy w swych wewnętrznych przyczynach i ich skutkach.

Starożytni “poganie" mieli w tej kwestii o wiele bardziej filozoficzne poglądy aniżeli współcześni filozofowie, czy to materialistyczni, agnostyczni czy chrześcijańscy; żaden z tych starożytnych pisarzy nie wysunął nigdy twierdzenia, że okrucieństwo, jak i miłosierdzie nie należą do uczuć względnych i ograniczonych, więc nie mogą być przypisywane nieograniczonemu, nieskończonemu Bogu. Toteż wszyscy ich bogowie byli uważani za podlegających ograniczeniom. Syjamski autor Kołowrotu Prawa wyraża to samo pojęcie o waszym osobowym Bogu, jakie i my o Nim mamy.

“Buddysta może wierzyć w istnienie Boga tak wzniosłego, tak nieskończenie wyższego ponad wszystkie ludzkie cechy i właściwości — iż absolutnie doskonałego — a więc pozostającego ponad miłością i nienawiścią czy zazdrością — pogrążonego w bezwzględnym i nigdy nienaruszalnym spokoju; o takim Bogu nigdy nie wyraziłby się lekceważąco; nie z chęci przypodobania się mu lub ze strachu, aby go nie obrazić, lecz z wrodzonego uczucia czci. Ale nie zdoła zrozumieć Boga o czysto ludzkich cechach, Boga, który kocha, nienawidzi i unosi się gniewem. A Bóg, opisywany czy to przez chrześcijańskich misjonarzy, czy przez mahometan, braminów* lub Żydów, wydaje się nam niższy od wymagań, jakie stawiamy nawet zwykłemu dobremu i szlachetnemu człowiekowi".

Pytanie: I tu, i tam jest wiara; czyż nie jest wiara chrześcijanina — w swej ludzkiej, bezbronnej pokorze, wiara w miłosiernego Ojca w niebiesiech, który go chroni od pokus, pomaga w życiu i wybacza wykroczenia — o wiele lepsza aniżeli to zimne, dumne, niemal fatalisty-czne wierzenie buddystów, wedantystów i teozofów?

Odpowiedź: Możecie, jeśli macie ochotę, nazywać uparcie nasze przekonania “wiarą", ale gdy znów wracamy do tej samej kwestii, zapytam was również: czyż nie jest wiara oparta na ścisłej logice i rozumie lepsza aniżeli ta, która się opiera po prostu na autorytecie ludzkim lub “czci bohaterów"? Nasza wiara ma za sobą całą logikę arytmetycznego aksjomatu, że 2 x 2 = 4; wasza zaś jest bliższa logiki emocjonalnych kobiet, o których Turgieniew powiedział, że dia nich 2x2 najczęściej = 5. Przy tym wasza wiara nie tylko sprzeciwia się wszelkiemu pojęciu sprawiedliwości i logiki, ale, jeśli starannie zanalizowana, prowadzi człowieka do moralnej zatraty, powstrzymuje postęp ludzkości, czy-

' Oczywiście tyfko ortodoksyjnych, ciasnych a nie wyks;tałconych filozoficznie. Parabrahman Wedanty to nasz Niepoznawalny.

niąc, wyraźnie i zdecydowanie, z hasła “siła przed prawem" podstawę postępowania, może zmienić co drugiego człowieka w Kaina, zabójcę swego brata Abla, Pytanie: Do czego stosuje się ta aluzja?

Czy Bóg ma prawo przebaczać?

Odpowiedź: Do dogmatu odkupienia, w który wierzycie, a który mówi, że bez względu na ogrom naszych zbrodni przeciw boskim i ludzkim prawom, jeśli wierzymy w ofiarę Jezusa dla zbawienia ludzkości, krew jego zmyje każdy grzech. Od dwudziestu lat mówię i piszę przeciw tej doktrynie i chciałbym teraz zwrócić waszą uwagę na słowa z Odsłoniętej Izydy pisanej w 1875 roku. Oto czego naucza chrześcijaństwo, a czemu my się zasadniczo przeciwstawiamy:

“"Miłosierdzie boskie jest bezgraniczne i niezgłębione. Nie można sobie wyobrazić tak strasznego ludzkiego grzechu, aby cena dana z góry dla odkupienia grzesznika nie mogła go zmazać, gdyby nawet był tysiąckrotnie większy. A poza tym nigdy nie jest za późno na skruchę. Choćby grzesznik czekał do ostatniej minuty, ostatniej godziny, ostatniego dnia swego ziemskiego żywota, by zbielałymi wargami wyszeptać wyznanie wiary, może pójść do nieba; umierający na krzyżu łotr lo uczynił i wszyscy równi mu nędznicy mogą uczynić to samo». Oto twierdzenie Kościoła i kleru; twierdzenie rzucane apodyktycznie z kazalnic na głowy waszych rodaków przez najulubieńszych kaznodziejów Anglii, w samym środku "oświeconego XIX wieku», tego najbardziej paradoksalnego wieku w historii. A do czegóż to prowadzi?" Pytanie: Czyż nie czyni to chrześcijan szczęśliwszymi od braminów i buddystów?

Odpowiedź: Bynajmniej nie; w każdym razie nie intelektualistów, których znaczna większość dawno przestała wierzyć w ten okrutny dogmat. Ale tych, którzy weń wierzą, prowadzi, łatwiej niż cokolwiek innego, na skraj

wszelakich możliwych do wyobrażenia zbrodni. Jeszcze raz przytoczę stówa z Izydy:

Jeśli przekroczymy ciasny krąg wierzeń i spojrzymy na wszechświat jako wielką całość, zawieszoną w równowadze przez wspaniałe dostosowanie poszczególnych części, jakże zdrowa logika i najsłabszy choćby zmysł sprawiedliwości powstają w buncie przeciwko doktrynie odkupienia! Gdyby zbrodniarz grzeszył tylko przeciw sobie samemu i nikogo innego prócz siebie nie skrzywdził; gdyby przez szczerą skruchę mógł wymazać swe uprzednie czyny, nie tylko z ludzkiej pamięci, ale i z niezniszczalnych rejestrów, których żadna boska istota — nawet Najwyższy z najwyższych — nie może zniweczyć, wówczas ten dogmat nie byłby tak niezrozumiały. Ale utrzymywać, iż można krzywdzić bliźnich, niszczyć, zabijać, naruszać równowagę społeczną i naturalny ład życia, a potem — z powodu tchórzostwa, nadziei tub przymusu — nie jest to w tym wypadku ważne — wyznać wiarę, iż jedna krew wylana zmywa drugą przelaną, i już dostać przebaczenie swych zbrodni, to naprawdę zbyt niedorzeczne! Czy mogą skutki grzechu i zbrodni być cofnięte, nawet jeśli sam grzech został wybaczony? Skutki jakiejś przyczyny nie ograniczają się nigdy tylko do zakresu tej przyczyny, podobnie rezultaty zbrodni nie mogą się ograniczyć do sprawcy i jego ofiary. Każdy dobry, jak i zły czyn ma skutki równie konkretne jak kamień rzucony w wodę. Porównanie jest banalne, ale jest najlepsze, jakie można znaleźć, więc warto go użyć. Powstałe kręgi będą większe i w szybszym rozchodzące się ruchu zależnie od wielkości rzuconego kamienia; ale nawet najmniejszy wywofa kręgi i falowanie. A poruszenie wody nie ogranicza się do widzialnej powierzchni. W głąb, w część niewidzialną rozchodzą się w każdym kierunku — w dół i w górę — kropla popycha kroplę, aż kręgi dosięgną brzegów i dna, wywołane energią naruszającą pierwotny spokój. A nawet więcej, bo i powietrze nad wodą jest wprawione w ruch i to naruszenie spokoju przechodzi, jak nam powiedzą fizycy, od jednej warstwy powietrza do drugiej, coraz dalej i dalej, bez końca; bodziec uderzył w materię, a to nie ginie nigdy, i nigdy nie może być cofnięte.

Tak samo jest ze zbrodnią lub jej odwrotnością. Czyn może się stać w jednej chwili, skutek będzie wieczny. Jeśli po rzuceniu kamienia w wodę moglibyśmy przywołać go z powrotem, mieć w ręku, cofnąć kręgi na wodzie, zniweczyć czy zneutralizować energię zużytą, przywrócić fale eteryczne do ich pierwotnego nieistnienia i wymazać najdrobniejszy ślad tego czynu — czyli rzucenia w wodę kamienia — tak aby rejestry Czasu nigdy nie wskazały, iż on się kiedyś stał, wówczas dopiero moglibyśmy słuchać cierpliwie, jak chrześcijanie mówią o skuteczności odkupienia, a przestać wierzyć w Karmiczne Prawo. Ale tak jak jest, możemy się zwrócić do całego świata po stwierdzenie, która z tych dwóch nauk wyżej stawia sprawiedliwość boską, która jest rozsąd-niejsza i bardziej logiczna, nawet na podstawie zwykłego ludzkiego rozumowania".

Pytanie: A jednak miliony chrześcijan wierzy w ten dogmat i są szczęśliwi.

Odpowiedź: Jest to naiwny sentymentalizm, który bierze górę nad zdolnością myślenia, czego żaden prawdziwy służebnik ludzkości i altruista nigdy nie może przyjąć. Nie jest to nawet samolubne marzenie, a po prostu okrutny majak ludzkiego intelektu. Zbadajcie, dokąd to prowadzi, i wskażcie mi jakikolwiek “pogański" kraj, gdzie zbrodnie byłyby liczniejsze i łatwiej popełniane aniżeli wśród chrześcijan. Popatrzcie na długi, straszny wykaz zbrodni z jednego roku, popełnionych w krajach Europy albo w protestanckiej Ameryce, trzymającej się Biblii. Tam nawrócenia w więzieniach są o wiele liczniejsze, aniżeli “ożycia" pod wpływem kazań i religijnych nauk. Przypatrzcie się, jak się przedstawiają chrześcijańskie bilanse sprawiedliwości (!): oto morderca schwytany na gorącym uczynku, którego do zbrodni pchał szatan rozpusty, zemsty, chciwości, fanatyzmu, czy wprost zwierzęca żądza krwi, a który morduje swe ofiary, w większości wypadków nie zostawiając im czasu na skruchę i zwrócenie się do Jezusa, więc może

one umierają w grzechu — wedle logiki teologii — i znajdują karę za swe większe lub mniejsze przewiny, ale morderca, schwytany przez ludzką sprawiedliwość, idzie do więzienia i... płączą nad nim sentymentalne istoty, i modlą się zań, i starają się go nawrócić; a jeśli wymówi, jak zaklęcie — słowa nawrócenia — idzie na szubienicę jako odkupione dziecię Jezusa! Gdyby nie popełnił tej zbrodni, nikt by się za niego nie modlił, więc nie przebaczono by mu i nie byłby odkupiony. Czyż nie jest jasne, że zrobił dobrze, popełniając morderstwo, gdyż dzięki niemu zdobył wieczystą szczęśliwość? A cóż się ma stać z jego ofiarą, z jej rodziną, bliskimi i od nich zależnymi ludźmi? Czy sprawiedliwość nie ma dla nich żadnej nagrody? Czy mają one cierpieć w tym i następnym świecie, podczas gdy ten, który je skrzywdził, zasiada w niebie, jak "święty łotr" z góry Kalwarii, i jest na wieki błogosławiony? O tej sprawie kler zachowuje przezorne milczenie. (Odsłonięta /żyda)

Teraz może rozumiecie, dlaczego teozofowie — których najgłębszą wiarą jest sprawiedliwość dla wszystkich, tu, na ziemi, jak i w niebie, oraz Karma — odrzucają ten dogmat.

Pytanie: Więc ostatecznym celem człowieka nie jest przebywanie w niebie, w obliczu Boga, a powolne, miarowe przetwarzanie materii w jej pierwotny stan, to jest w ducha?

Odpowiedź: Do tego ostatecznego celu dąży wszystko w przyrodzie.

Pytanie: Czy nie uważają niektórzy z was związku, czy też "upadku ducha w materię", za zło, a wcieleń wielokrotnych za smutny los?

Odpowiedź: Niektórzy zdają się tak uważać i dlatego usiłują skrócić swój okres próby na tej ziemi. Ale nie można tego życia uważać za całkowite zło, gdyż zapewnia nam doświadczenia, dzięki którym wznosimy się

i zdobywamy coraz więcej mądrości i wiedzy. A mys ę o doświadczeniach, które nas u c z ą, iż potrzeby i tęsknoty naszej duchowej natury nie mogą być nigdy zaspokojone przez nic innego jak duchową szczęśliwość. Póki jesteśmy uwięzieni w fizycznym ciele, podlegamy cierpieniu udrękom rozczarowaniom i różnym zawodnym zdarzeniom życia. Toteż aby to zrównoważyć, zdobywamy w końcu wiedzę, a tylko ona przynosi nam ulgę i nadzieję na lepszą przyszłość.

Rozdział XII

CO JEST TEOZOFIĄ PRAKTYCZNĄ?

Obowiązek

Pytanie: Po co potrzeba nam wielokrotnych wcieleń, gdy żadne nie zapewnia nam trwałego spokoju?

Odpowiedź: Bo nie można osiągnąć ostatecznego celu inaczej jak przez doświadczenia życiowe, a większość ich to przeżycia ciężkie i bolesne; tylko one naprawdę nas uczą. Radość i rozkosze niczego nas nie mogą nauczyć, przemijają szybko, a na dłuższą metę mogą tylko wywołać w nas przesyt. Przy tym gdy nie możemy znaleźć w niczym trwałego zadowolenia, które by mogło zaspokoić tęsknotę naszej wyższej natury, przekonujemy się, że można znaleźć ukojenie tylko w swej własnej, tj. duchowej ojczyźnie.

Pytanie: Czy naturalnym tego wynikiem nie jest chęć odejścia, w ten czy inny sposób, z tego życia?

Odpowiedź: Jeśli macie na myśli samobójstwo jako wynik tego pragnienia, to muszę stanowczo zaprzeczyć. Taka chęć nie może być nigdy “naturalna", jest zawsze skutkiem jakiegoś chorobliwego stanu mózgu czy nerwów, albo też zdecydowanie materiał (stycznych przekonań. Samobójstwo jest jedną z największych zbrodni, o fatalnych dla przyszłości skutkach. Ale jeśli mówiąc

o pragnieniu odejścia, macie na myśli tylko tęsknotę do sięgnięcia w życie duchowe, nie zaś ucieczkę od życia ziemskiego, w takim razie nazwę ją również bardzo naturalnym pragnieniem. W przeciwnym wypadku dobrowolna śmierć byłaby tylko ujściem od przypadających nam obowiązków i odpowiedzialności, a więc stworzeniem nowych poważnych karmicznych więzów.

Pytanie: Ale jeśli czyny w naszej fizycznej sferze nie są zadowalające, dlaczego obowiązki, które też nimi są, mają mieć tak wielką wagę?

Odpowiedź: Przede wszystkim dlatego, gdyż filozofia nasza uczy, iż celem spełniania naszych obowiązków wobec innych, a na ostatku i wobec siebie samych, nie jest własne szczęście, ale dobro i szczęście innych ludzi; robienie dobrze dla samego dobra, a nie dla jakichkolwiek rezultatów, czyli tego, co to może nam przynieść. Szczęście, a raczej wewnętrzne zadowolenie, może wprawdzie iść w parze ze spełnieniem obowiązku, ale nie powinno być ani celem, ani naszą pobudką.

Pytanie: Co właściwie rozumiecie w teozofii pod słowem — obowiązek? Nie mogą to być obowiązki zalecane przez Chrystusa i Jego apostołów, gdyż ich nie uznajecie.

Odpowiedź: Jeszcze raz mylicie się. To, co nazywacie “obowiązkami" chrześcijańskimi, było zalecane przez wszystkich moralnych i religijnych nauczycieli i reformatorów na długie wieki przed Chrystusem. Wszystkie wielkie, wielkoduszne, bohaterskie zasady były w dawnych wiekach nie tylko głoszone, jak i dziś, z kazalnic i mównic, ale i wprowadzane w czyn, nieraz przez całe narody. Historia buddyzmu obfituje w najszlachetniejsze, najbardziej bohaterskie i bezinteresowne czyny. Według zasad:

“Bądźcie zgodnej myśli, pełni wzajemnego współczucia;

kochajcie się jak bracia, bądźcie uprzejmi i pełni miłosierdzia;

nie oddawajcie złem za złe, ani szyderstwem za szyderstwo, lecz odwrotnie — błogosławcie tym, którzy z was szydzą". Tak właśnie postępowali uczniowie Buddy, parę wieków przed św. Piotrem. Etyka chrześcijańska jest bezsprzecznie wielka, ale nie da się temu zaprzeczyć, że nie jest nowa, taka sama zrodziła się w określeniu obowiązków u "pogan".

Pytanie: Jak byście określili te obowiązki lub, ogólnie, "obowiązek" według waszego rozumienia tego terminu?

Odpowiedź: Obowiązkiem jest to, co winniśmy ludzkości, bliźnim, współbraciom, rodzinie, a zwłaszcza tym, którzy są od nas biedniejsi i bardziej bezbronni. Jest to dług, który — jeśli nie spłacony w jednym życiu — pozostawia nas duchowo niewypłacalnymi, moralnymi bankrutami w następnym wcieleniu. Teozofia jest najgłębszą treścią obowiązku.

Pytanie: Podobnie sądzi i chrześcijaństwo, jeśli właściwie rozumiane i wprowadzane w czyn.

Odpowiedź: Bez wątpienia; ale gdyby nie było ono dziś, w znacznej mierze, religią słów, teozofia nie miałaby wiele do roboty wśród chrześcijan. Na nieszczęście jest to przeważnie etyka słów, nie czynów. Niewielu jest dziś chrześcijan, którzy spełniają wszystkie obowiązki i to d/a samego obowiązku; a jeszcze mniej takich, którzy spełniając je zadowalają się cichą, wewnętrzną radością swej najgłębszej świadomości. Gdyż: ...publiczny głos uznania i pochwały cześć i nagrodę oddaje cnocie;

i za tą nagrodą oglądają się przeważnie wszyscy dzisiejsi "znani filantropi". Współczesna etyka to pięknie brzmiące słowa, przyjemnie ich słuchać, ale cóż one warte bez poparcia czynów? A wreszcie, jeśli mnie pytacie, jak rozumiemy praktycznie teozoficzny obowią-

zek, w związku z naszą wiarą w Karmę, odpowiem, iż przede wszystkim mamy bez najlżejszego szemrania wychylić do ostatniej kropli kielich, który nam los podaje, bez względu na jego zawartość; a rwać róże z krzewów życia tylko dla zapachu, jaki mogą dać in nym, sami zadowalając się ich cierniem, jeśli nie można cieszyć się ich wonią, bez pozbawienia jej kogoś innego.

Pytanie: Wszystko to jest bardzo mgliste. Cóż więcej robicie aniżeli chrześcijanie?

Odpowiedź: Nie chodzi o to, co, my, członkowie towarzystwa, robimy — choć wielu z nas usiłuje robić jak najwięcej i jak najlepiej — a raczej o to, o ile dalej może nas zaprowadzić teozofia aniżeli współczesne chrześcijaństwo. Mówię — czyn, intensywny czyn, zamiast dobrych intencji tylko lub pięknych słów. Dziś człowiek może być nawet pod gładkimi pozorami oszustem i łotrem, najbardziej egoistycznym, światowym, nieczułym i twardym, a i to mu nie przeszkadza nazywać się chrześcijaninem, ani innym tak uważać. Ale żaden członek towarzystwa nie ma prawa nazywać się teozofem, dopóki nie wykaże prawdziwości słów Carly-le'a: "celem człowieka jest czyn, a nie myśl, choćby najszlachetniejsza" — dopóki jego codzienne życie nie będzie wyrażało tej prawdy. Wyznawanie jakiejś prawdy nie jest równoznaczne z wprowadzaniem jej w życie; a im piękniej i wspanialej brzmią słowa, im głośniej mówi się o cnocie i obowiązku, zamiast nimi żyć, tym natarczywiej narzuca się nam myśl o owocach Morza Martwego. Rozbieżność czynów i słów jest najwstrętniej-szym z grzechów, a właśnie ta cecha najbardziej rzuca się w oczy w tym największym protestanckim kraju naszego wieku — Anglii.

Pytanie: Co uważacie za nasz obowiązek wobec ogółu ludzkości?

Odpowiedź: Całkowite uznanie równych praw i przywilejów dla wszystkich bez wyjątku i bez różnicy rasy, narodowości, barwy skóry i przynależności społecznej lub urodzenia.

Pytanie: A w czym przejawia się, według was, nie stosowanie się do tej zasady?

Odpowiedź: W naruszaniu, choćby w najmniejszym stopniu, prawa drugiego człowieka czy narodu, gdy nie okazuje się im tej samej sprawiedliwości, szacunku, dobroci i współczucia, jakich pragniemy dla siebie. Cały współczesny system polityczny opiera się na zaprzeczaniu tych praw i przejawianiu wprost dzikiego egoizmu narodowego. Francuzi mówią: “jaki pan, taki sługa", powinni by dodać — “jaka polityka narodu, taki jego obywatel".

Pytanie: Czy bierzecie jakiś udział w polityce?

Odpowiedź: Jako towarzystwo unikamy tego najstaranniej, z przyczyn, które już podałam. Usiłowanie wprowadzania reform politycznych, zanim nie przetworzy się ludzkiej natury, to wlewanie młodego wina w stare bukłaki. Pomóżmy człowiekowi uznać i poczuć w głębi serca, co jest jego istotnym, prawdziwym obowiązkiem wobec bliźnich, a samoistnie zniknie wszelkie dawne nadużycie władzy, wszelkie niesłuszne, krzywdzące prawo w polityce narodowej, oparte na jednostkowym, społecznym czy politycznym egoizmie. Ogrodnik, który pieląc grzędy kwiatów, tylko ucina chwasty, zamiast je wyrwać z korzeniami, jest po prosty głupcem. Nie można wprowadzić żadnej zasadniczej i trwałej reformy, dopóki na czele będą sami egoistyczni i ciaśni ludzie.

Stosunek Towarzystwa Teozoficznego do reform politycznych

Pytanie: Towarzystwo Teozoficzne nie jest więc organizacją polityczną?

Odpowiedź: Oczywiście że nie jest. Jest wszechświatowym lub międzynarodowym, w najwyższym tego słowa znaczeniu, zrzeszeniem, gdyż członkowie jego rekrutują się ze wszystkich ras, narodów, wyznań oraz mają najróżniejsze światopoglądy, pracują natomiast razem dla jednego celu — polepszenia ludzkości. Towarzystwo nie bierze absolutnie żadnego udziału w narodowej czy partyjnej polityce.

Pytanie: Dlaczego?

Odpowiedź: Z powodów, które już wyfuszczyłam. Prócz tego praca polityczna z konieczności zmienia się zależnie od czasów, okoliczności oraz indywidualnych skłonności czy antypatii jednostek. Jako członkowie towarzystwa, teozofowie zgadzają się z sobą co do zasadniczych podstaw teozofii, inaczej nie byliby w ogóle członkami, jednak z tego nie wynika, aby mieli się zgadzać we wszystkich innych kwestiach. Jako towarzystwo mogą działać razem tylko w sprawach wspólnych im wszystkim, czyli dotyczących teozofii, ale jako jednostki mają zupełną swobodę przekonań i działań w polityce, dopóki nie sprzeciwia się to zasadom teozofii lub nie szkodzi towarzystwu.

Pytanie: Ale chyba członkowie towarzystwa nie stoją na uboczu, z dala od wszelkich społecznych spraw, które dziś wysuwają się tak szybko na pierwszy plan naszego życia?

Odpowiedź: Same zasady Towarzystwa Teozoficznego są dostatecznym dowodem, że tak nie jest, a raczej nie powinno być. Jeśli umysłowy i duchowy rozwój ludzkości zależy przede wszystkim od stosowania naj-

zdrowszych i najbardziej naukowo ustalonych praw fizjologii, to jest najprostszym obowiązkiem wszystkich, którym rozwój ludzkości leży na sercu, robić wszystko, co jest możliwe, aby te prawa były ogólnie znane i aby ich przestrzegać. Wszyscy teozofowie ze smutkiem zdają sobie sprawę, iż, zwłaszcza w krajach Zachodu, warunki społeczne mas są tego rodzaju, iż uniemożliwiają odpowiedni, normalny, tak fizyczny, jak psychiczny rozwój, a więc powstrzymują i opóźniają tak jeden, jak drugi. A że rozwój ten jest jednym z celów teozofii, towarzystwo ustosunkowuje się najżyczliwiej do wszystkich prawdziwych wysiłków, czynionych w tym kierunku.

Pytanie: Lecz co nazywacie "prawdziwymi wysiłkami?" Każdy reformator społeczny ma swe własne "panacea", każdy wierzy, że tylko jego metody i programy mogą ulepszyć i zbawić ludzkość.

Odpowiedź: Macie najzupełniejszą słuszność, jest to właśnie przyczyna tego, iż tak mało jest prawdziwie użytecznej społecznej pracy. W większości wypadków te metody nie mają jednej nadrzędnej zasady, a już bez wątpienia żadnej wspólnej, która by je wszystkie łączyła. Wiele cennych sił i energii marnuje się tym sposobem, gdyż zamiast współdziałać, ludzie często współzawodniczą ze sobą; obawiam się, iż niejednokrotnie pracują więcej dla uznania, rozgłosu i nagrody, aniżeli dla Sprawy, która im niby leży na sercu, a która powinna zajmować pierwsze miejsce w ich życiu.

Pytanie: Jakże więc należy stosować teozoficzne zasady, aby zachęcać ludzi do społecznego współdziałania, do jednoczenia prawdziwych wysiłków w celu naprawy stosunków społecznych?

Odpowiedź: Powtórzmy wpierw te zasady: jedność wszechżycia i przyczynowość; solidarność i braterstwo ludzi; prawo Karmy i reinkarnacji. Oto ogniwa złotego

łańcucha, który by powinien związać ludzkość w jedną rodzinę, w jedno ogólne braterstwo.

Pytanie: W jaki sposób?

Odpowiedź: W obecnym stanie społeczeństw, zwłaszcza w tzw. cywilizowanych krajach, stajemy nieustannie przed rozpaczliwym faktem, iż wielkie odłamy tejże społeczności cierpią nędzę, ubóstwo i różne niedomagania fizyczne. Ich stan zdrowia jest opłakany, a umysłowe i duchowe władze nierzadko prawie zupełnie u-śpione. A przecież na drugim krańcu drabiny społecznej wielu ludzi pędzi życie w zbytku i w lekceważącej obojętności na wszelką_ nędzę, zadowalając wszystkie swe egoistyczne zachcianki. Ani jeden, ani drugi z tych dwóch rodzajów życia nie jest kwestią przypadku, oba są skutkami warunków, jakie otaczały tych ludzi w przeszłym życiu; a lekceważenie społecznych obowiązków w jednym życiu jest ściśle związane ze stępieniem i zahamowaniem rozwoju w następnym. W socjologii, jak w każdej gałęzi prawdziwej nauki, działa powszechne prawo przyczynowość i. Ale obejmuje ona, z natury samej logiki, ową solidarność i jedność ludzi, na którą teozofia kładzie tak duży nacisk. Jeśli czyny jednego człowieka działają na życie innych, a jest to ściśle naukowe twierdzenie, więc tylko braterstwo wszystkich, praktykowane w codziennym życiu, może być wyrazem tej jedności, która leży u podstaw istnienia ludzi i tylko przez jej wyrażanie, może ludzkość się wznosić i kiedyś osiągnąć swój cel. Taki zawsze współzależny czyn i prawdziwe braterstwo, w którym każdy będzie żyć dla wszystkich, a wszyscy dla każdego, jest jedną z zasadniczych podstaw teozofii. Każdy teozof ma nie tylko głosić tę zasadę, ale wprowadzać zawsze w czyn w swym indywidualnym życiu.

Pytanie: Wszystko to bardzo piękne jako ogólne zasady, ale jak chcecie stosować je konkretnie?

Odpowiedź: Spójrzcie przez chwilę na to, co byście mogli nazwać stanem obecnym ludzkiego społeczeństwa. Zwróćcie uwagę, iż niemal przepaść dzieli życie, nie tylko klas niższych, ale i wielu z tzw. średnich i wyższych, od tego, czym ono mogłoby być, przy zdrowszych, uczciwszych i szlachetniejszych stosunkach, jeśli panowałaby sprawiedliwość, dobroć i miłość zamiast obecnej obojętności, samolubstwa i brutalności, które teraz aż nazbyt często zdają się wszechwładnie panować. Wszystko, tak dobre, jak złe w ludzkości, ma swe źródło w naturze ludzkiej, a ta ukształtowała się i została uwarunkowana i ograniczona przez nieskończony łańcuch przyczyn i skutków. A owo ograniczenie i uwarunkowanie stosuje się zarówno do przeszłości, jak teraźniejszości i przyszłości. Samolubstwo, obojętność i brutalność nie mogą być nigdy przyrodzonym, normalnym stanem rasy ludzkiej — gdybyśmy wierzyli, że jest odwrotnie, trzeba by całkowicie zwątpić o dalszym losie ludzkości — a na to żaden teozof nie może sobie pozwolić. Postęp może się dokonywać tylko i jedynie przez rozwój wyższych, szlachetniejszych ludzkich cech. Prawdziwa nauka o ewolucji uczy nas, iż zmieniając środowisko i warunki danego organizmu, możemy nań wywrzeć znaczny wpływ oraz w dużej mierze go udoskonalić; w najściślejszym znaczeniu jest to prawda i w zastosowaniu do człowieka. Stąd każdy teozof powinien uczynić wszystko, co może, aby pomagać każdemu rozumnemu i odpowiednio przemyślanemu społecznemu wysiłkowi dla ulepszenia warunków życia mas. Wysiłki te powinny być skierowane do ich zupełnego społecznego wyzwolenia; albo do obudzenia poczucia obowiązku w tych, którzy teraz tak często i w każdej dziedzinie je zaniedbują.

Pytanie: Zgoda, ale kto ma decydować, czy dane wysiłki społeczne są rozumne, czy nierozumne?

Odpowiedź: Nikt z ludzi ani żadne społeczeństwo nie może w tej kwestii wyznaczyć ściśle określonych i niezmiennych reguł; trzeba oczywiście wiele pozostawić sądowi jednostki, ale można przyjąć jeden ogólny sprawdzian: zadać sobie pytanie, czy zamierzona praca będzie szła w kierunku rozwijania tego prawdziwego braterstwa, którego urzeczywistnienie jest celem teozo-fii. Zastosowanie tego sprawdzianu nie będzie przedstawiało wielkiej trudności dla żadnego prawdziwego teo-zofa; a gdy się sam o tym dostatecznie przekona, będzie jego obowiązkiem kształtować w tym kierunku opinię publiczną. Osiągnąć to można tylko głosząc wyższe, szlachetniejsze pojęcie o społecznych i prywatnych obowiązkach, co stanowi podstawę wszelkiego, zarówno duchowego, jak materialnego rozwoju, Teozof w każdych okolicznościach powinien być przykładem duchowego czynu; on sam i jego własne codzienne życie musi stać się ośrodkiem promieniowania tych wyższych, duchowych energii, które są jedyną mocą zdolną odrodzić jego współbraci.

Pytanie: Ale po co miałby to wszystko robić? Czyż nie jest on, jak i wszyscy inni, według waszej nauki, ograniczony przez swą Karmę, więc czyż nie musi ona wypełnić się z konieczności w pewien określony sposób?

Odpowiedź: Właśnie prawo Karmy potwierdza wszystko, co powiedziałam. Jednostka nie może oddzielić się od ludzkości ani społeczność od jednostki. Prawo Karmy stosuje się na równi do wszystkich, choć nie wszyscy znajdują się na tym samym stopniu rozwoju. Pomagając innym w rozwoju, teozof wierzy, iż nie tylko dopomaga im w wypełnianiu ich Karmy, ale że i sam, w najściślejszym znaczeniu, wypełnia swą własną. Wciąż myśli o rozwoju całej ludzkości, której jest sam, jak i inni ludzie, nieoddzielną cząstką; wie dobrze, że gdy nie

idzie posłusznie za swym najwyższym wewnętrznym głosem, hamuje nie tylko swój własny rozwój, ale też opóźnia postęp reszty ludzi. Czynami swymi może ułatwić lub utrudnić całej ludzkości osiągnięcie następnego, wyższego poziomu istnienia.

Pytanie: Jaki ma to związek z reinkarnacją?

Odpowiedź: Jak najściślejszy. Jeśli nasze obecne życie zależy od rozwoju pewnych czynników, które urosły z zalążków zasianych w przeszłych żywotach, więc i to samo prawo rządzi i teraźniejszością w stosunku do przyszłości. Gdy się raz zrozumie, że prawo przyczyno-wości to nie tylko teraźniejszość, ale przeszłość i przyszłość, każdy czyn w naszej obecnej sferze jest widziany w odpowiednim miejscu i perspektywie oraz we właściwym jego stosunku do nas samych, jak i do innych ludzi. Każdy mały, samolubny czyn cofa nas; każdy zaś czyn bezinteresowny, jak i też szlachetna myśl są szczeblami ku wyższej i wspanialszej sferze istnienia. Gdyby życie na ziemi było jedynym, byłoby zaiste pod wieloma względami ubogie i ciasne; ale uważając je za przygotowanie do następnej sfery bytu, można życia używać jako bezcennej bramy, przez którą da się przejść w piękno, które leży poza nią, i to nie tylko samolubnie, a więc samemu, ale wraz z wieloma naszymi braćmi.

Samoofiara

Pytanie: Czy równa sprawiedliwość wobec wszystkich i miłość do wszystkich żyjących istot jest najwyższym wzorem teozoficznego postępowania?

Odpowiedź: Nie; istnieje inny, jeszcze wyższy. Dawanie innym więcej n\ż sobie, czyli samoofiara. To było charakterystyczną cechą_, przebogatą w swej hojności, w życiu największych mistrzów i nauczycieli ludzkości

— Gautamy Buddy, według danych historii, Jezusa z Nazaretu, wedle Ewangelii. Ta cecha sama w sobie wystarczyła, by mieli nieprzemijającą cześć i wdzięczność wszystkich następnych pokoleń. Ale my mówimy, że samoofiara musi być kierowana rozpoznawaniem; że samozaparcie się, jeśli jest ślepe, nie kierowane sprawiedliwością, bez brania pod uwagę natychmiastowych możliwych skutków, może nieraz okazać się nie tylko daremne, ale i szkodliwe. Jedną z podstawowych zasad teozofii jest bezstronna sprawiedliwość wobec siebie — jako cząstki całego człowieczeństwa — a nie samo-zwańcza “sprawiedliwość" w stosunku do własnej osoby; więc ani mniejsza, ani większa jak dla innych; chyba że samoofiara jednego może przynieść dobro wszystkim.

Pytanie: Czy możecie jaśniej przedstawić waszą myśl dając jakiś przykład?

Odpowiedź: Mamy wiele przykładów w historii dla zilustrowania tego, co mówię. Samoofiarę dla konkretnego dobra czy też ratowania innych ludzi stawia teo-zofia o wiele wyżej aniżeli samozaparcie się dla sekciar-skich pojęć, na przykład zbawianie “pogan od potępienia" itp. Według nas, ojciec Damian, trzydziestoletni kapłan, który poświęcił całe swe życie dla ulżenia cierpieniom trędowatych w Molokai, mieszkał z nimi przez 18 lat, wreszcie zaraził się tą straszną chorobą i na nią umarł, nie umarł byt daremnie. Przyniósł ulgę i radość, a może nawet względne szczęście, tysiącom tych nieszczęśliwych. Dał im fizyczną pomoc i moralną pociechę, wniósł promień światła w ich życie mroczne i straszne — jak czarna noc — którego beznadziejność nie ma sobie równej wśród wszystkich cierpień ludzkości.

Był on prawdziwym teozofem z ducha, a jego pamięć będzie zawsze żywa wśród nas. Według nas ten ubogi belgijski ksiądz stoi nieskończenie wyżej aniżeli

na przykład ci szczerzy, ale chełpliwi szaleńcy misjonarze, którzy poświęcają swe życie w Chinach czy na wyspach Oceanu Spokojnego. Cóż tam zrobili dobrego? W jednym wypadku zwrócili się do ludzi, którzy nie są jeszcze gotowi do przyjęcia jakiejkolwiek prawdy; a w drugim — do narodu, którego systemy religijnej filozofii są równie wzniosłe i wspaniałe, jak każdej wielkiej religii, gdyby tylko ich wyznawcy żyli wedle nauk Konfucjusza czy innych swoich mędrców. A umarli albo jako ofiary nieodpowiedzialnych dzikich ludożerców, albo fanatyzmu i nienawiści ciemnej masy. A gdyby tak zwrócili się do Whitechappel lub podobnych dzielnic, gdzie w samym środku, pod jasnym słońcem naszej cywilizacji gniją chrześcijańskie dzikusy i umysłowi trędowaci, mogliby uczynić naprawdę wiele dobrego, zachowując własne życie dla lepszej i godniejszej sprawy.

Pytanie: Chrześcijanie myślą inaczej.

Odpowiedź: Oczywiście, gdyż kierują się błędnym pojęciem. Sądzą, iż udzielając chrztu ciału nieodpowiedzialnego dzikiego człowieka, zbawiają przez to samo jego duszę od potępienia. Jeden kościół zapomina swych męczenników, a drugi beatyfikuje ich i wznosi pomniki takim ludziom jak Labro, który poświęcił swe ciało przez 40 lat tylko dla dobra robactwa, które je oblegało. Gdybyśmy mieli środki, wznieślibyśmy pomnik dla ojca Damiana, dla tego prawdziwego świętego, człowieka czynu, i uwiecznilibyśmy jego pamięć po wsze czasy, jako żywego przykładu teozoficznego heroizmu, a także chrześcijańskiej i buddyjskiej miłości, miłosierdzia i samoofiary.

Pytanie: Czyż więc uważacie samoofiarę za obowiązek?

Odpowiedź: Tak jest. A tłumaczymy to wykazując, iż altruizm jest nieodłączną i niezbędną częścią naszego własnego rozwoju. Ale musimy mieć dostateczne roz-

poznanie danego przypadku. Człowiek nie ma na przykład prawa zagłodzić się sam na śmierć, aby ktoś inny miał co jeść; chyba że życie tego człowieka jest bezsprzecznie i oczywiście cenniejsze dla całości, czy też dla wielu, aniżeli jego własne. Ale jest jego obowiązkiem poświęcić swą wygodę i pracować dla innych, jeśli ci nie mogą pracować sami. Jest jego obowiązkiem oddać wszystko, co jest bezspornie jego własnością i tylko jemu samemu może służyć, jeśliby to samolubnie zatrzymał. Teozofia uczy samozaparcia się, ale nie zachęca do pośpiesznych, nierozważnych i nieużytecznych poświęceń, ani też nie popiera nigdy fanatyzmu.

Pytanie: Jak mamy osiągnąć tak wysoki poziom?

Odpowiedź: Przez rozumne stosowanie naszych zasad w praktyce. Przez używanie swej wyższej inteligencji duchowej, intuicji i moralnego wewnętrznego zmysłu; idąc za tym, co nazywamy “cichym wewnętrznym głosem" naszego sumienia, który pochodzi od duchowej jaźni, a który przemawia w nas nieraz głośniej aniżeli trzęsienie ziemi i grzmoty Jehowy, w których “nie masz Pana".

Pytanie: Jeśli tak określacie nasz obowiązek względem całej ludzkości, to jak rozumiecie obowiązki wobec najbliższego naszego otoczenia?

Odpowiedź: Tak samo, plus te, które wynikają ze specjalnych związków rodzinnych.

Pytanie: Nie jest więc prawdą, co mówią, iż jak tylko człowiek wstąpi do Towarzystwa Teozoficznego, jego związki rodzinne poczynają się rozluźniać, a sam oddala się od żony, dzieci i rodzinnych obowiązków?

Odpowiedź: Jest to zupełnie bezpodstawny zarzut, jak zresztą wiele innych. Najpierwszym z teozoficznych obowiązków jest ten, który dotyczy wszystkich ludzi, a zwłaszcza tych, za których ponosimy specjalną odpowiedzialność, gdyż albo ją własnowolnie podjęliśmy, jak

na przykład w związku małżeńskim, albo przeznaczenie nam ją powierzyło, tu mam na myśli obowiązek wobec rodziców i najbliższych krewnych.

Pytanie: A jakie są obowiązki teozofa wobec siebie samego?

Odpowiedź: Opanować i zwyciężyć niższe "ja" mocą wyższej jaźni. Oczyścić swą wewnętrzną, moralną naturę; nie mieć nigdy i przed nikim strachu; niczego i nikogo nigdy się nie obawiać, oprócz własnego sumienia. Niczego nie robić połowicznie; jeśli teozof uważa coś za dobre, niech robi to śmiało, odważnie i otwarcie, a jeśli za złe, niech nie dotyka tego wcale. Obowiązkiem teozofa jest jeszcze pomóc sobie, rozważając rozumne słowa Epikteta: "Niech cię nic nie odciąga od twych obowiązków, niech żadne głupie uwagi, jakie niemądrzy mogą o nich robić, nie mają na ciebie wpływu, krytyk ich nie możesz powstrzymać, więc nie powinieneś wcale zwracać na nie uwagi".

Pytanie: Przypuśćmy, że członek waszego towarzystwa usprawiedliwia się przed wami ze swej niemożliwości pracy altru i stycznej dla innych ludzi, twierdząc, iż "miłosierdzie rozpoczyna się w domu" i tłumacząc, że jest zbyt zapracowany lub zbyt biedny, aby pomagać ludzkości, choćby jednej jej cząstce — jakie macie dla takich wypadków reguły czy metodę postępowania?

Odpowiedź: Nie ma człowieka, który by był uprawniony do powiedzenia, pod jakimkolwiek pretekstem, iż nic nie może zrobić dla innych. Jeden z angielskich pisarzy mówi; "Robiąc właściwą rzecz we właściwym miejscu, człowiek może uczynić świat swym dłużnikiem". Kubek 2imnej wody podany w odpowiedniej chwili spragnionemu wędrowcowi jest szlachetniejszym i bardziej wartościowym czynem aniżeli tuzin proszonych obiadów dla tych, których samych stać na ten koszt. Żaden człowiek, który nie ma prawdziwej teozofii

w głębi duszy, nie stanie się teozof e m, choć może być członkiem towarzystwa. Nie mamy żadnych przepisów, aby skłonić człowieka do zostania prawdziwym teozofem, w czynie, jeśli sam tego nie pragnie.

Pytanie: Dlaczego w takim razie wstępuje do towarzystwa?

Odpowiedź: Sam o tym najlepiej wie. I w tym nie mamy żadnego prawa wydawać sądu o człowieku, choćby głos całego społeczeństwa był przeciwko niemu; zaraz wyjaśnię dlaczego. Oto w naszych czasach v o x pop ul i (w każdym razie jeśli chodzi o ludzi cechujących się intelektem) przestał być — vox d e i; a jest zazwyczaj głosem przesądu, egoistycznych pobudek, a nierzadko po prostu wyrazem antypatii. Obowiązkiem naszym jest siać ziarno dla przyszłości i baczyć, aby było zdrowe i dobre, a nie zatrzymywać się na analizach po c o, jak i dlaczego musimy tracić na to czas, bowiem nie my będziemy zbierać w przyszłości z tego posiewu plon.

O miłosierdziu

Pytanie: Co myślą teozofowie o chrześcijańskim obowiązku miłosierdzia?

Odpowiedź: Jakie miłosierdzie macie na myśli? Miłosierdzie duszy i myśli czy też tzw. miłosierdzie praktyczne, w naszej fizycznej sferze?

Pytanie: Raczej to ostatnie, gdyż wasza zasada powszechnego braterstwa obejmuje chyba miłosierdzie duszy i myśli.

Odpowiedź: Myślicie więc o praktycznym stosowaniu przykazań Jezusa, danych w Jego Kazaniu na Górze?

Pytanie: Tak jest.

Odpowiedź: Dlaczegóż nazywać je “chrześcijańskimi"? Bo choć Chrystus je głosił i żył wedle nich, chrześcijanie dzisiejsi są chyba dalsi niż kiedykolwiek od wprowadzenia ich w czyn w swym codziennym życiu.

Pytanie: Jednak wielu jest takich, którzy całe życie rozdają dary miłosierdzia.

Odpowiedź: Tak, z nadwyżki ich ogromnej fortuny. Ale pokażcie mi jednego chrześcijanina spośród wszystkich filantropów, który by drżącemu z zimna i głodnemu złodziejowi, co mu ukradł suknię, oddał i swój płaszcz! Albo który nadstawiłby lewy policzek temu, który by go uderzył w prawy, a nie oburzył się i nie rzucił do odwetu?

Pytanie: Ach, wszak musicie pamiętać, że tych przykazań nie można brać dosłownie. Czasy i warunki zmieniły się od owych dawnych, Chrystusowych dni. Przy tym mówił on w przenośniach i przypowieściach.

Odpowiedź: Dlaczegóż więc wasze kościoły nie uczą, że doktryna potępienia i piekielnego ognia jest też przenośnią? Dlaczego niektórzy z waszych najpopularniejszych, najbardziej wziętych kaznodziei, pozwalając rozumieć pewne “przypowieści" tak, jak wy je rozumiecie, kładą tak duży nacisk na rozumienie dosłownego ognia piekielnego i fizycznych tortur dla “podobnych azbestowi" dusz? Jeśli jedno jest “przenośnią", więc jest nią i drugie. A jeśli się twierdzi, że ogień piekielny jest dosłowną prawdą, w takim razie Chrystusowe przykazania z Kazania na Górze muszą też być rozumiane i wypełniane dosłownie. Mogę wam tylko powiedzieć, iż wielu ludzi, którzy nie podzielają wiary w boskość Chrystusa, jak np. L. Tołstoj i niejeden teo-zof, żyje wedle tych wzniosłych, uniwersalnych przykazań, biorąc je dosłownie; a wielu jest ludzi dobrych, którzy by też chętnie je stosowali, gdyby nie byli pewni, iż taki sposób życia skończyłby się dla nich najpra-

wdopodobniej zakładem psychiatrycznym; tak chrześcijańskie są wasze prawa.

Pytanie: Ale chyba każdy wie, że rokrocznie setki milionów wydaje się na prywatne i publiczne dzieła i instytucje miłosierdzia.

Odpowiedź: O tak, a połowa tych sum, zanim dojdą do prawdziwie potrzebujących, przywiera do rąk, przez które płynie, a duża część dostaje się zawodowym żebrakom, którzy są zbyt leniwi, by pracować, więc przynosi to tylko niewielką pomoc tym, którzy są w prawdziwej potrzebie i nędzy. Czy nie słyszeliście, iż pierwszą reakcją na dużą finansową pomoc skierowaną do East End w Londynie, było podwyższenie komornego w Whitechappel prawie o 20 procent? Pytanie: Cóż byście więc radzili robić? Odpowiedź: Działać indywidualnie, a nie kolektywnie; iść za maksymami północnego buddyzmu:

“Nie ktadź nigdy strawy w usta głodnego cudzą ręką". “Nie pozwól nigdy, by cień twego sąsiada {czyli osoby trzeciej) stanął pomiędzy tobą a przedmiotem twej szczodrości". “Nie dozwól nigdy, by słońce osuszyło łzy cierpiącego, zanim ich sam nie drzesz*1. “Nie dawaj nigdy grosza potrzebującemu, a strawy kapłanowi-żebrakowi przez służbę, bo grosz twój mniejszą wywoła wdzięczność, a strawa może się zamienić w żółć".

Pytanie: Jakże to można zastosować w praktyce? Odpow/ec/ź:Teozoficzne pojęcie o miłosierdziu uważa, iż jest nim osobista praca dla innych; osobista dobroć i współczucie; osobiste zainteresowanie wszelkim dobrobytem tych, którzy cierpią; osobista litość i czynna pomoc w ich trudnościach i potrzebach. Nie wierzymy w przekazywanie datków (gdybyśmy tylko mieli na nie) przez innych ludzi lub organizacje. Uważamy, iż nadaje się pieniężnym datkom tysiąckrotnie większą moc i skuteczność w pomocy przez osobisty koń-

takt z potrzebującym i czucie z nim wespół. Uważamy, iż zaspokojenie głodu duszy jest równie ważne, jeśli nieraz nie ważniejsze, aniżeli napełnienie pustego żołądka, bowiem wdzięczność robi więcej dobrego temu, który ją odczuwa, niż temu, do którego się zwraca. A gdzież jest wdzięczność czy też inne dobre uczucia wywołane przez wasze “miliony"? Czy się przejawiają w nienawiści, jaką mają mieszkańcy East End — biedni, nędzni, upośledzeni — wobec bogaczy? We wzroście partii anarchii i bezładu? Czy też w tysiącach tych nieszczęsnych robotnic, dziewcząt zmuszonych codziennie iść na ulicę, by coś dorobić do swych szczupłych dochodów? Czy wasi starcy są wam wdzięczni za te przytułki i warsztaty albo wasi ubodzy za te zabójczo niezdrowe schroniska, gdzie wolno im rodzić nowe pokolenia chorowitych, skrofulicznych, rachitycznych dzieci, aby napełniać kieszenie chciwych Shylocków, właścicieli tych domów? Toteż każdy dukat z tych “milionów", ofiarowywanych przez rzekomo dobrych i miłosiernych ludzi, pada jak paląca klątwa zamiast jak błogosławieństwo na głowy biednych, którym miał nieść ulgę. My to nazywamy wytwarzaniem narodowej Karmy, o straszliwych skutkach w dzień obrachunku.

Teozofia dla mas

Pytanie: I sądzicie, że teozofia mogłaby, gdyby się w to wdała, usunąć to zło w tak bardzo nie sprzyjających warunkach współczesnego życia?

Odpowiedź: Gdybyśmy mieli więcej środków i nie byli zmuszeni w większości wypadków do ciężkiej pracy na chleb, wierzę mocno, że moglibyśmy na to wpłynąć.

Pytanie: Jak? Czy możecie przypuszczać, że wasze nauki mogłyby mieć wpływ na ciemne masy, choć są tak

zawiłe i trudne do zrozumienia nawet dla ludzi wykształconych?

Odpowiedź: Zapominacie o jednym, a mianowicie, iż właśnie wasze tak bardzo wychwalane współczesne wykształcenie powoduje, iż teozofia jest dla was zbyt trudna. Macie umysł tak pełen intelektualnych zawiłości, uprzedzeń i przesądów, że wasza wrodzona intuicja i zdolność prostego uchwycenia prawdy i oddźwięku na nią nie mogą się przejawić. Na to, by zrozumieć szerokie podstawy prawa Karmy i reinkarnacji, nie potrzeba wykształcenia ani przygotowania metafizycznego. Spójrzcie na miliony ubogich buddystów czy wyznawców hinduizmu nie mających wykształcenia, dla których Karma i reinkarnacja są oczywistymi faktami, po prostu dlatego, że ich myśl nigdy nie była przytłumiona i spaczona przez przymusowe zwracanie jej w sztuczne, nienaturalne łożyska. Nigdy ich ludzki, wrodzony zmysł sprawiedliwości nie był zdeprawowany przez wpajanie im pojęcia, że ich własne grzechy i przewiny będą im wybaczone, bo ktoś inny poniósł za nich śmierć. Zauważcie, iż buddyści żyją wedle swej wiary, bez szemrania przeciw swej Karmie, którą uważają za sprawiedliwą konsekwencję swej przeszłości; natomiast chrześcijańskie masy nie żyją według swej wiary, nie przyjmują pogodnie swego losu; stąd szemranie, niezadowolenie i natężenie walki o byt przeważa w krajach Zachodu.

Pytanie: Ale brak owego niezadowolenia, na które utyskujecie, równałby się zniknięciu jakiejkolwiek pobudki do czynu i wysiłku, więc zatrzymałby wszelki rozwój.

Odpowiedź: A my, teozofowie, mówimy, iż wasz postęp i cywilizacja nie są lepsze od mnóstwa błędnych ogników błyskających nad bagnami, które wydzielają śmiertelnie zatruwające opary. A to dlatego, iż widzimy egoizm, zbrodnię, amoralność i niezliczone rodzaje zła,

spadające na nieszczęsną ludzkość. Wszystko to bierze się z tej przeklętej puszki Pandory, którą wy nazywacie wiekiem postępu, a wzmaga się coraz bardziej wraz z dalszym rozwojem materialistycznej cywilizacji. Jeśli to ma być cena “postępu", zatem lepsza doprawdy jest bierność krajów buddyjskich, która jest zresztą wynikiem wieków politycznej niewoli.

Pytanie: Czyż więc cała wasza metafizyka i mistycyzm, którymi tak usilnie się zajmujecie, nie mają żadnego znaczenia?

Odpowiedź: Dla mas, które potrzebują nade wszystko praktycznej pomocy i kierownictwa, istotnie nie mają wielkiego znaczenia; ale dla inteligencji, która siłą rzeczy stanowi klasy kierownicze, a której sposoby myślenia i działania wcześniej czy później będą przez te masy przyjęte, mają znaczenie bardzo doniosłe. Człowiek światły i wykształcony może uniknąć intelektualnego samobójstwa, jakim jest ślepa i bezrozumna wiara, tylko z pomocą filozofii; a przez poznanie ścisłej ciągłości i zwięzłej logiki nauk Wschodu i przyswojenie jej sobie, choćby nawet nauk nieezoterycznych, będzie mógł poznać i ocenić ich prawdę. Szczere przekonanie rodzi zapał, a “entuzjazm", mówi Bulwer Lytton, “jest geniuszem natchnienia, żadna prawda nie zwycięży bez niego", Emerson zaś, jakże prawdziwie stwierdza: “każdy wielki i doniosły ruch w historii ludzkości był zawsze triumfem zapału". A cóż mogłoby wywołać większy zapał aniżeli filozofia tak wielka, tak logiczna, tak konsekwentna i wszechogarniająca jak ta nauka Wschodu?

Pytanie: A jednak ma tak licznych wrogów; oponenci teozofii mnożą się z każdym dniem.

Odpowiedź: I właśnie to jest dowodem jej istotnej i znakomitej wartości. Ludzie nienawidzą tylko tego, czego się boją, i nikt nie zadaje sobie fatygi, by walczyć

i obalać coś, co ani jest groźne, ani się wznosi ponad przeciętność.

Pytanie: Czy mielibyście nadzieję przekazać kiedyś ten zapał masom?

Odpowiedź: Dlaczegóż by nie? Jeśli przed wiekami buddyzm był przyjęty przez nie z zapałem, a praktycznym skutkiem etycznej jego filozofii, jak mówi nam historia, jest, jak już wspomniałam, dotąd znacznie mniejszy procent zbrodni wśród buddyjskiej ludności niż wśród wyznawców innych religii. Najważniejsze byłoby wykorzenienie w ludziach tego źródła wszelkich zbrodni i amoralności, jakim jest przekonanie, że można uchylić się od skutków swoich czynów. Gdy się im pokaże to największe spośród wszystkich praw — prawo Karmy oraz prawdę reinkarnacji, a przy tym gdy poczują w sobie swoje prawdziwe ludzkie dostojeństwo, odwrócą się od zła i będą go unikać, jak dziś unikają fizycznego niebezpieczeństwa.

Jak członkowie Towarzystwa Teozoficznego mogą mu pomagać?

Pytanie: Jak według was członkowie waszego towarzystwa mogą pomagać mu w pracy?

Odpowiedź: Przede wszystkim studiując i rozumiejąc nauki teozofii, tak aby mogli przekazywać je innym, a zwłaszcza młodym. Następnie przez korzystanie z każdej sposobności, by o teozofii mówić i wyjaśniać innym, czym ona jest, a czym nie jest, czyli usuwać niezrozumienia, i ją propagować. A także rozpowszechniać książki o teozofii kupując je, jeśli ich na to stać, i pożyczając czy darowując innym oraz zachęcając przyjaciół do robienia tego samego. A wreszcie powinni bronić towarzystwo przed niesprawiedliwymi zarzutami — wszelkimi dostępnymi, prawymi sposobami. A nade

wszystko sposobem najważniejszym — przykładem ich własnego życia.

Pytanie: Ale cała ta literatura, do której zdajecie się przywiązywać tak wielką wagę, nie sądzę, że w znaczeniu praktycznym może być bardzo pomocna ludzkości. Nie jest to wcale miłosierdzie praktyczne.

Odpowiedź: My sądzimy inaczej. Uważamy, iż dobra książka, dająca ludziom strawę myślową, wzmacniająca i rozjaśniająca ich myśli, ułatwiając zrozumienie prawd, które mogli niejasno przeczuwać, ale nie umieli ich sformułować — przynosi człowiekowi istotne i wyraźne dobro. A jeśli chodzi o to, co nazywacie “praktycznym miłosierdziem" — dla dobra fizycznych organizmów naszych braci robimy niedużo, tyle, na ile nas stać; ale jak już mówiłam, członkowie nasi są przeważnie ubodzy, a samo towarzystwo nie ma nawet na pensje dla paru swoich pracowników. Wszyscy, którzy dla niego pracujemy, robimy to bez żadnego wynagrodzenia, a jeśli możemy, wspieramy je również finansowo. A ci nieliczni, którym środki pozwalają na to, co się zwykle nazywa dobroczynnością, idą za buddyjskimi zasadami i robią to prywatnie, sami, a nie przez zastępców, ani też popierając publiczne dobroczynne stowarzyszenia. Głównym zadaniem teozofa jest całkowite zapomnienie o sobie, o swojej osobowości.

Czego teozof nie powinien robić?

Pytanie: Czy macie w towarzystwie jakieś zakazy, prawidła czy reguły czegoś zabraniające?

Odpowiedź: Mamy je, ale niestety żadne nie są stosowane. Wyrażają one ideały naszego zrzeszenia, ale praktyczne ich zastosowanie jesteśmy zmuszeni pozostawić rozpoznawaniu i decyzji samych członków. Na nieszczęście stan umysłów ludzi w tym stuleciu jest

taki, iż jeślibyśmy nie pozostawili tych reguł niejako w zawieszeniu, nikt by się nie odważył podjąć tego ryzyka i wstąpić do towarzystwa. To jest główna przyczyna, dla której czuję się zmuszona kłaść tak wielki nacisk na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy prawdziwą teozofią a jej narzędziem — Towarzystwem Teozoficz-nym, które, choć jest pełne dobrych chęci i szczerych usiłowań, jest jeszcze zupełnie niedostatecznie godnym jej narzędziem.

Pytanie: Czy mogę wiedzieć, jakie to są te niebezpieczne rafy wśród otwartego morza teozofii?

Odpowiedź: Słusznie nazwaliście je rafami — podwodnymi skałami — bowiem niejeden, skądinąd szczery członek, o jak najlepszych intencjach, właśnie na nich roztrzaskał swą teozoficzną łódź. A przecież unikanie pewnych rzeczy wydaje mi się najłatwiejsze w świecie. Oto parę z tych punktów, które formułując, czego nie należy robić, zaznaczają wyraźnie obowiązki teozofa:

Żaden teozof nie powinien milczeć, gdy słyszy obmowy lub oszczerstwa skierowane przeciw towarzystwu lub przeciw osobom niewinnym, czy to członkom, jego kolegom, czy to ludziom z zewnątrz.

Pytanie: Ale przypuśćmy, że to, co słyszymy, jest prawdą, lub może być prawdą, choć o tym nie wiemy.

Odpowiedź: Wówczas musimy żądać potwierdzających dowodów oraz wysłuchać bez uprzedzeń obu stron, zanim pozwolimy, by oskarżenie rozeszło się po świecie bez obrony i zaprzeczenia. Nie mamy prawa wierzyć w cokolwiek złego o kimś, dopóki nie mamy niezaprzeczalnych dowodów, że jest to prawda.

Pytanie: A co mamy robić, jeśli one istnieją?

Odpowiedź: Litość i przebaczenie, cierpliwość i miłosierdzie muszą w nas być zawsze gotowe do wytłumaczenia i usprawiedliwienia naszych błądzących braci, do wydawania jak najłagodniejszych sądów o tych,

którzy grzeszą. Teozof nie powinien nigdy zapominać, jak wiele trzeba wybaczać brakom, wadom, ułomnościom i wykroczeniom ludzkiej natury.

Pytanie: Czy powinien w takich wypadkach wybaczać — całkowicie i bez zastrzeżeń?

Odpowiedź: Tak, w każdym wypadku; a przede wszystkim ten, przeciw któremu wykroczenie było skierowane.

Pytanie: Ale jeśli czyniąc to ryzykuje czyjąś krzywdę lub szkodę? Co ma wówczas robić?

Odpowiedź: Wykonywać swój obowiązek; to, co mu dyktuje jego sumienie i wyższa natura, ale zawsze po głębszym zastanowieniu. Sprawiedliwość polega na nie-czynieniu krzywdy żadnej istocie żyjącej; ale sprawiedliwość wymaga również, abyśmy nigdy nie pozwolili, by wyrządzano szkodę wielu ludziom, a choćby nawet jednej osobie, przez puszczenie płazem winy i nieukaranie winowajcy.

Pytanie: Jakież są inne punkty — czego nie powinien teozof robić?

Odpowiedź: Żaden teozof nie powinien zadowalać się życiem zewnętrznym i pustym, w próżniactwie i wygodzie, nie robiąc nic dla swego istotnego dobra, a jeszcze mniej dla dobra innych. Powinien pracować dla paru ludzi, którzy potrzebują jego pomocy, jeśli nie jest w stanie trudzić się dla całej ludzkości, a tym samym pomagać sprawie teozofii.

Pytanie: Wymaga to wyjątkowej natury, dla wielu byłoby to zbyt uciążliwe.

Odpowiedź: Dla tych iepiej by było pozostać poza towarzystwem aniżeli występować pod fałszywym znakiem. Od nikogo nie można żądać, aby dawał więcej, aniżeli go stać, czy to ze swego czasu, pracy, środków materialnych, czy też wewnętrznego samooddania i zapału.

Pytanie: Jakiż jeszcze punkt?

Odpowiedź: Żaden z pracowników towarzystwa nie powinien przywiązywać nadmiernej wagi do swych osobistych postępów i osiągnięć w dziedzinie studiów teo-zoficznych; ale powinien być gotów do pracy altruisty-cznej w największym zakresie, na jaki go stać. Nie powinien pozostawiać całego ciężaru pracy i odpowiedzialności za ruch teozoficzny na barkach paru najbardziej oddanych członków. Każdy powinien czuć, że jest jego obowiązkiem brać udział we wspólnej pracy i pomagać jej wszystkim, czym potrafi.

Pytanie: To jest oczywiście zupełnie słuszne. Cóż jeszcze?

Odpowiedź: Żaden teozof nie powinien wyżej stawiać swej próżności ani osobistych uczuć nad sprawy całości towarzystwa. Człowiek, który poświęca dobro towarzystwa lub innych członków dla swej dumy, światowych dóbr, sławy czy też przywilejów, nie powinien pozostawać w towarzystwie, gdyż jeden chory członek rozszerza chorobę na cały organizm.

Pytanie: Czy jest obowiązkiem każdego członka głosić teozofię i nauczać innych?

Odpowiedź: Tak jest. Żaden teozof nie powinien być bezczynny pod pozorem, iż wie za mało, aby kogoś uczyć. Można bowiem być pewnym, iż każdy może znaleźć innych ludzi, którzy wiedzą o wiele mniej od niego. A przy tym człowiek poznaje swą własną ignorancję, gdy stara się uczyć innych, i wówczas dopiero usiłuje ją energicznie usunąć. Ale ten punkt jest mniej ważny.

Pytanie: Który więc uważacie za najważniejszy z tych “negatywnych" obowiązków teozofa?

Odpowiedź: Stałą gotowość do zauważenia i uznania swoich własnych błędów, I raczej grzeszenie przesadą w uznaniu zasług kolegów aniżeli niedocenianie

ich wysiłków. Nie powinien nigdy obmawiać ani oczerniać nikogo, natomiast zawsze mówić otwarcie i w oczy, cokolwiek by miał przeciw innemu człowiekowi. Nigdy nie powtarzać zasłyszanych o kimś ujemnych opinii i nigdy nie żywić urazy, a tym bardziej chęci odwetu wobec tych, którzy go krzywdzą lub obrażają.

Pytanie: Ależ to nie jest bezpieczne mówić ludziom w oczy prawdę o nich samych. Chyba się z tym zgodzicie? Wiem o jednym z waszych członków, który, śmiertelnie się obraziwszy, wystąpił i stał się zagorzałym wrogiem towarzystwa tylko dlatego, że mu powiedziano jakąś nieprzyjemną o nim samym prawdę oraz zrobiono mu z tego powodu wymówkę.

Odpowiedź: Mieliśmy takich wielu; ani jeden z członków, czy to wybitnych, czy zgoła nieznaczących, nie opuścił nas nie stając się zarazem naszym zagorzałym wrogiem.

Pytanie: Czemu to przypisujecie?

Odpowiedź: Wydaje mi się to proste — w większości wypadków byli to ludzie na początku gorąco oddani towarzystwu, wynoszący je przesadnie pod niebiosy, a potem jedyne usprawiedliwienie swej krótkowzroczności, jak i powrotu do dawnych nałogów znajdują w pozowaniu na niewinną ofiarę, a więc zrzucaniu wszelkiej winy z siebie, a przypisywanie jej towarzystwu lub jego kierownikom. Tacy ludzie przypominają mi bajkę, w której się mówi, że człowiek o wykrzywionej twarzy rozbija zwierciadło ze złości, iż nieprawdziwie — krzywo — odbija jego oblicze.

Pytanie: Ale co jest przyczyną, iż ci ludzie zwracają się przeciwko towarzystwu?

Odpowiedź: Prawie zawsze, w tej czy innej formie, zadraśnięta duma lub próżność. Często przyczyna tkwi w tym, że ich rady i zdania nie są przyjmowane jako autorytatywne i decydujące; albo też w ich naturze leży

to, że wolą przewodzić w piekle niż służyć innym w niebie, innymi słowy, bo nie mogą znieść znajdowania się na drugim miejscu, za nikim i w niczym, bo chcą wszędzie i we wszystkim zajmować pierwsze miejsce, a drugim nie umieją się zadowolić, I tak na przykład jeden z członków, istna “wyrocznia", krytykował i niemal oczerniał innych członków, zarzucając im, iż wszyscy oni nie są teozoficzni, a obwiniał ich wobec ich kolegów, jak i wobec świata, o to, co właśnie sam ciągle robił. Aż wreszcie wystąpił, podając za przyczynę, iż wszyscy, łącznie z założycielami, są— oszustami! Inny, po długich wysiłkach i intrygach, aby stanąć na czele dużej sekcji towarzystwa, widząc, że członkowie go nie chcą, zwrócił się przeciwko założycielom towarzystwa, stając się ich najzagorzalszym wrogiem, jawnie oczerniając, zwłaszcza jednego z nich, za to, że ten ani chciał, ani mógł narzucić go członkom. Czyż nie był to przykład poczucia zranionej dumy własnej? Drugi znów chciał praktykować, a raczej już praktykował to, co nazywam “czarną magią", czyli umyślnie wywierał osobisty psychologiczny wpływ na pewnych członków, wbrew ich woli, a jednocześnie okazywał pozornie największe oddanie i wszelkie teozoficzne cnoty. A gdy się temu położyło koniec, zerwat z teozofią, a teraz kłamie i oczernia towarzystwo w najzjadliwszy sposób, usiłując rozbić je, spotwarzając tych, których nie zdołał wyprowadzić w pole.

Pytanie: Co byście mogli czy chcieli zrobić z takimi typami?

Odpowiedź: Pozostawić ich własnej Karmie. Gdy jeden robi coś złego, nie jest to powód, by inni źle robili.

Pytanie: Ale wracając do obmów, gdzie można przeprowadzić linię oddzielającą oszczerstwo od słusznej krytyki? A czyż nie jest naszym obowiązkiem przestrze-

gać przyjaciół t znajomych przed tymi, których znamy jako ludzi niebezpiecznych?

Odpowiedź: Jeśli inni mogą ucierpieć przez nieukró-cenie postępowania tych ludzi, zatem oczywiście naszym obowiązkiem jest uniknąć tego niebezpieczeństwa i przestrzec ich, prywatnie. Ale czy prawda, czy nie, żadne oskarżenie kogokolwiek nie powinno być powtarzane publicznie. Jeśli jest to prawda, a nikomu nie szkodzi poza winowajcą, należy zostawić go jego Karmie. Jeśli oskarżenie czy podejrzenie jest nieprawdziwe, wówczas przez jego powtarzanie tylko powiększamy sumę niesprawiedliwości na świecie. Toteż należy zachować zupełne milczenie wobec ludzi, poza tymi, których to może bezpośrednio dotyczyć. Ale gdyby wasza dyskrecja i milczenie miały komuś zaszkodzić lub wystawić go na jakiekolwiek niebezpieczeństwo, wówczas trzeba mówić prawdę za wszelką c e n ę i powiedzieć sobie jak Annesly — “bierz pod uwagę obowiązek, a nie to, co może się stać". Istotnie, czasem zachodzą takie okoliczności, iż człowiek jest zmuszony powiedzieć: “precz z wszelką dyskrecją, jeśli ona może przeszkodzić spełnieniu obowiązku".

Pytanie: Sądzę, iż jeśli te zasady będziecie stosować, nie ominie was spore żniwo kłopotów i trudności. Odpowiedź: Już je mamy. Musimy przyznać, iż jesteśmy w podobnej sytuacji jak pierwsi chrześcijanie — to samo mówi się o nas z ironią: “Spójrzcie tylko, jak ci teozofowie się kochają!", a na pewno nie jest to nieprawdziwe.

Pytanie: Przyznając, iż tyle samo macie wśród was w towarzystwie — jeśli nie więcej — niesnasek, obmowy, oszczerstw, ile w kościołach chrześcijańskich (pomijając stowarzyszenia naukowe) — mogę zapytać: cóż to za szczególne braterstwo?

Odpowiedź: Istotnie, tymczasem to bardzo marny jego przykład i zanim się porządnie nie przesieje i nie zreorganizuje towarzystwa, w niczym nie jest ono lepsze od wszystkich innych stowarzyszeń. Ale należy pamiętać, że natura ludzka jest wszędzie ta sama, w towarzystwie czy poza nim. Członkowie nie są świętymi; w najlepszym razie są grzesznikami, którzy chcą się poprawić, a jednak zawsze pozostają skłonni do ponownych upadków z powodu słabości swej natury. Przy tym nasze “braterstwo" nie jest “uznanym" i dobrze ugruntowanym zrzeszeniem, jest jakby poza nawiasem ustalonych form. Znajduje się jeszcze w stanie dość chaotycznym, a jest niepopularne zupełnie niesłusznie i niesprawiedliwie. Cóż więc dziwnego, że ci członkowie, którzy nie zdołali żyć wedle ideałów towarzystwa, zwracają się po wystąpieniu zeń do jego wrogów po zrozumienie, sympatię, poparcie. Wylewają całą swą gorycz i złość przed tymi, którzy ich tak chętnie słuchają, wiedząc, że znajdą u nich wsparcie, jak i pełną wiarę we wszelkie, choćby najbardziej nonsensowne i absurdalne zarzuty, jakie się im spodoba skierować przeciw towarzystwu. Z przyjemnością więc to robią i wyżywają swój gniew na niewinnym lustrze, które nazbyt prawdziwie odbiło ich oblicze. Ludzie nigdy nie przebaczają tym, których skrzywdzili. Poczucie, iż doznali dobroci, a odpłacili niewdzięcznością, popycha ich do niesamowitej potrzeby samousprawiedliwienia, tak przed światem, jak i przed własnym sumieniem. A ów świat najchętniej wierzy we wszystko, co słyszy przeciwko zrzeszeniu, którego nienawidzi. Zaś sumienie... nie, nie powiem więcej, bojąc się, iż już powiedziałam za dużo.

Pytanie: Sytuacja wasza nie wydaje się godna pozazdroszczenia.

Odpowiedź: Istotnie. Ale czy nie sądzicie, iż musi być coś bardzo wzniosłego, szlachetnego i pełnego nie-

zaprzeczalnej prawdy w towarzystwie i jego filozofii, jeśli jego kierownicy i założyciele pracują nadal z całą mocą i zapałem? Poświęcając tej pracy cały swój dobrobyt, światowe powodzenie, wygody, dobre imię i sławę, ach, nawet honor swój — mają za to tylko nieustające zarzuty, oszczerstwa, prześladowania. Spotykają ciągte niewdzięczność i niezrozumienie swych najszczerszych wysiłków, znoszą zewsząd ciosy i uderzenia, gdy mogliby po prostu rzucić tę pracę i stać się wolni od wszelkiej odpowiedzialności, a także znaleźć się poza zasięgiem potwarzy, niechęci i wszelkich ataków.

Pytanie: Przyznaję, iż taka wytrwałość zadziwia mnie, i zastanawiałem się już, co was do tego skłania.

Odpowiedź: Możecie mi wierzyć, że nie samozadowolenie, a jedynie nadzieja, że uda się przygotować paru pracowników, którzy dalej poprowadzą, według pierwotnego programu, to dzieło dla dobra ludzkości, gdy założyciele odejdą. Znaleźliśmy już paru szlachetnych, oddanych i dzielnych, którzy nas zastąpią. Dzięki nim przyszłe pokolenia znajdą drogę do spokoju i prawdy nieco mniej ciernistą, szerszą i łatwiejszą, więc całe to dzisiejsze cierpienie wyda dobry plon, a ich ofiara nie będzie daremna. W tej chwili najważniejszym naszym celem jest rzucenie takich ziaren w serca ludzkie, które, gdy z czasem zakiełkują i przejawią się w bardziej sprzyjających warunkach, doprowadzą do naprawy społecznej, która przyniesie więcej dobra i radości masom, aniżeli ich zaznały dotychczas.

Rozdział XII!

NIESŁUSZNE POJĘCIA O TOWARZYSTWIE TEOZOFICZNYM

Teozofia a ascetyzm

Pytanie: Słyszałem ludzi mówiących, iż reguły towarzystwa wymagają od członków jarstwa, celibatu i surowego ascetyzmu, ale dotąd nie wspomnieliście mi o tym. Czy możecie mi powiedzieć wyraźnie i jasno, tle jest w tym prawdy?

Odpowiedź: Prawdą jest, iż nasze reguły niczego podobnego od nikogo nie żądają. Towarzystwo nawet nie oczekuje, a tym bardziej nie żąda od żadnego ze swych członków, aby stał się ascetą; chyba że nazwiecie ascetyzmem żądanie, aby nasi członkowie starali się nieść wszystko dobre innym i byli niesamolubni we własnym życiu.

Pytanie: A jednak wielu z waszych członków i pracowników jest jaroszami i twierdzą, iż nie chcą wchodzić w związki małżeńskie. Niejeden z pracowników żyje w celibacie.

Odpowiedź: Jest to bardzo proste, gdyż większość naszych najbardziej oddanych pracowników jest również członkami Wewnętrznej Sekcji Towarzystwa Teo-zoficznego, o której już wam wspomniałam.

Pytanie: Ach, więc wymagacie jednak ascetycznych praktyk w tej Wewnętrznej Sekcji?

Odpowiedź: Nie, nie wymagamy i do nich nie zachęcamy nawet tam. Widzę jednak, że trzeba wam wyjaśnić nasze stanowisko wobec ascetyzmu w ogóle, a wówczas może łatwiej zrozumiecie kwestię jarstwa itp.

Pytanie: Mówcie, proszę.

Odpowiedź: Jak już wam wspominałam, większość czionków, którzy traktują teozofię bardzo poważnie i pracują dla towarzystwa, pragnie czegoś więcej nad studiowanie teoretyczne prawd teozofii; chcą oni poznać te prawdy własnym, bezpośrednim doświadczeniem oraz studiować okultyzm, aby zdobyć mądrość i moc potrzebną, według nich, aby lepiej służyć i pomagać innym rozumnie i skutecznie, a nie tylko dorywczo i na ślepo. Toteż wcześniej czy później wstępują do Wewnętrznej Sekcji.

Pytanie: Ale powiedzieliście, że praktykowanie ascetyzmu nie jest wymagane nawet w tej sekcji?

Odpowiedź: I powtarzam to; ale pierwszą rzeczą, jakiej członkowie tam się uczą, jest słuszne pojęcie o stosunku ciała, (j. przewodnika fizycznego, do wewnętrznego, czyli prawdziwego, człowieka. Stosunek wzajemnego oddziaływania tych dwóch czynników całokształtu człowieka jest im wyjaśniany i demonstrowany, tak iż wkrótce są oni dogłębnie przekonani, że bardzo ważne jest, by wewnętrzna istota panowała nad swą zewnętrzną powłoką, czyli ciałem fizycznym. Dowiadują się, iż ślepy i nierozumny ascetyzm jest po prostu szaleństwem, że postępowanie podobne do St. Labro, o którym już wspomniałam, czy też indyjskich fakirów lub ascetów przebywających w dżunglach, którzy stosują najróżniejsze tortury wobec siebie samych i umartwiają w najbardziej okrutny sposób swe ciało, mając zupeł-

nie egoistyczny cel na widoku, tj. rozwinięcie woli — jest zupełnie bezużyteczne dla prawdziwego duchowego, a więc teozoficznego rozwoju.

Pytanie: A więc tylko moralny ascetyzm uważacie za pożądany, i to jako środek do celu, którym jest najdoskonalsza równowaga wewnętrznego człowieka i zupełne opanowanie ciała, z jego żądzą i namiętnościami?

Odpowiedź: Tak jest. Ale i te środki należy stosować rozsądnie i rozumnie, a nie głupio i na ślepo; jak atleta, który trenuje do ważnego turnieju, nie zaś jak skąpiec, który głodzi siebie aż do choroby, aby zadowolić swą żądzę złota.

Pytanie: Rozumiem teraz ogólny wasz pogląd; ale jak stosujecie go w praktyce, na przykład jarstwo?

Odpowiedź: Jeden z wielkich uczonych niemieckich wykazał, iż wszelkie tkanki zwierzęce, choćby najdłużej gotowane, zachowują zawsze pewne swoiste cechy tego zwierzęcia, które można łatwo rozpoznać. A poza tym sam smak wskazuje nam, jakie mięso spożywamy. A my idziemy o krok dalej i dowodzimy, że gdy mięso zwierzęce jest zasymilowane przez organizm ludzki, przekazuje mu ono, fizjologicznie, pewne cechy charakterystyczne tego zwierzęcia. Poza tym nauka okultystyczna mówi i dowodzi swym uczniom na naocznych przykładach, że ciało fizyczne człowieka po spożyciu mięsa przekazuje negatywne cechy swojemu ciału eterycznemu, astralnemu itp., co je obciąża ujemnie. A nie zachodzi to wcale, gdy się żywić jarzynami.

Pytanie: To może lepiej byłoby wcale nie jeść?

Odpowiedź: Gdybyśmy mogli żyć nic nie jedząc, oczywiście byłoby to najlepsze, ale że tymczasem musimy jeść, aby żyć; radzimy naszym najpoważniejszym uczniom stosować takie pożywienie, które jak najmniej obciąży ich mózg i całe ciało oraz najmniej wpłynie na

opóźnienie i utrudnienie rozwoju ich intuicji, wewnętrznych władz i zdolności.

Pytanie: Więc nie powtarzacie wszystkich argumentów, jakich jarosze zwykle używają?

Odpowiedź: Bynajmniej nie. Niektóre ich argumenty są bardzo słabe, a nawet opierają się na fałszywych założeniach. Ale z drugiej strony, wiele z tego, co mówią, jest słuszne; na przykład, sądzimy również, iż niejedna choroba, a zwłaszcza brak odporności na choroby, jaka się tak wyraźnie w naszych czasach zaznacza, jest w dużej mierze skutkiem jedzenia mięsa, a zwłaszcza w konserwach. Ale za daleko by nas zaprowadziło wszechstronne rozpatrywanie sprawy jarstwa, więc może przejdziecie do następnej kwestii.

Pytanie: Zaraz, jeszcze tyfko jedno — co mają robić członkowie waszej Wewnętrznej Sekcji, gdy zapadają na zdrowiu?

Odpowiedź: Iść za najlepszą praktyczną radą, jaką otrzymają. Czy nie zrozumieliście jeszcze, że nie narzucamy nigdy żadnych surowych przepisów w tym względzie? Pamiętajcie, iż we wszystkich takich kwestiach zajmujemy stanowisko rozsądne, a nie fanatyczne. Jeśli człowiek, z powodu choroby czy t,eż długiego przyzwyczajenia, nie może obejść się bez mięsa, niechże je spożywa. Nie jest to zbrodnia, to tylko nieco opóźni jego rozwój; ale powiedziawszy to wszystko, co przemawia na korzyść jarstwa, należy dodać, iż czysto fizyczne funkcje i przyzwyczajenia są o wiele mniej ważne od tego, co człowiek myśli, co czuje, jakie pragnienia żywi i pielęgnuje w głębi duszy.

Pytanie: Przypuszczam, że co do wina i wszelkiego alkoholu, również nie radzicie swoim uczniom ich używać?

Odpowiedź: Tak, są one o wiele szkodliwsze dla ich moralnego i duchowego rozwoju niż mięso, gdyż alkohol, we wszystkich swych postaciach, ma bezpośredni

i bardzo ujemny wpływ na psychikę człowieka. Wódka i inne alkohole mają tylko o jeden stopień mniej destrukcyjny wpływ na rozwój wewnętrznych władz niż nałóg stosowania opium, morfiny, haszyszu itp. narkotyków.

Teozofia a małżeństwo

Pytanie: Teraz inna kwestia — czy trzeba żenić się i wychodzić za mąż, czy żyć w celibacie?

Odpowiedź: To zależy, o jakim człowieku myślicie. Jeśli to człowiek, który żyje w świecie, a choć jest dobrym i szczerym teozofem, a nawet oddanym pracownikiem naszej sprawy, to ma różne związki i pragnienia, które go trzymają w świecie. Inaczej mówiąc, nie czuje on wcale, że skończył wszystkie rachunki z tym, co ludzie zwą życiem, i pragnie tylko jednej i jedynej rzeczy, a mianowicie poznać prawdę i pomagać innym ją poznać — w takim razie nie widzę żadnej przyczyny, dla której nie miałby żyć w małżeństwie, jeśli oczywiście ma ochotę podjąć ryzyko tej życiowej loterii, w której jest o wiele więcej losów pustych niż wygrywających. Odwrotnie, powiedziałabym, iż z wyjątkiem bardzo specjalnych i niezwykłych wypadków praktycznego okultyzmu, małżeństwo jest jedynym zabezpieczeniem przeciwko niemoralności.

Pytanie: Ale dlaczegóż nie można by zdobyć mądrości i mocy żyjąc w małżeństwie?

Odpowiedź: Drogi panie, nie mogę rozpatrywać z panem fizjologicznych spraw, mogę tylko dać jedną, oczywistą i chyba wystarczającą odpowiedź, która może wam wyjaśni moralne uzasadnienie, jakie podajemy. Czy może człowiek służyć dwom panom? Nie! Więc będzie dlań równie niemożliwe dzielić swą uwagę pomiędzy zdobywanie wiedzy okultystycznej a żonę. Jeśli spróbuje tak żyć, na pewno na tym ucierpi albo jedno,

albo drugie. A muszę wam przypomnieć, że studiowanie okultyzmu praktycznego jest rzeczą zbyt poważną i zbyt niebezpieczną, aby je człowiek mógł podejmować, dopóki nie jest do dna przejęty okultyzmem i gotów poświęcić wszystko, siebie samego przede wszystkim, byle cel swój osiągnąć i wiedzę tę zdobyć. Ale to nie dotyczy członków Wewnętrznej Sekcji; mówię tylko o tych, którzy chcą iść ścieżką uczniostwa, wiodącą do najwyższego celu. Większość członków Wewnętrznej Sekcji, jeśli nie wszyscy, to dopiero początkujący, którzy przygotowują się w tym życiu, by dopiero w przyszłych na tę ścieżkę wstąpić.

Teozofia a wychowanie

Pytanie: Jednym z najmocniejszych argumentów, przemawiających za waszym twierdzeniem, iż religia, w swych istniejących obecnie na Zachodzie formach, nie sprostała najważniejszym zadaniom, podobnie jak i materialistyczna filozofia, tak popularna w naszych czasach," a uważana przez was za szerzącą spustoszenie i odrażającą — jest bezsprzecznie ogrom nędzy i zbrodni, zwłaszcza w naszych wielkich miastach. Ale powinni byście też uznać, iż bardzo dużo zostało już zrobione, aby temu zaradzić przez szerzenie oświaty i pomoc w rozwoju inteligencji mas.

Odpowiedź: Nie sądzę, by przyszłe pokolenia były wam bardzo wdzięczne za tę "pomoc w rozwoju inteligencji", a obecny system oświaty mógł zrobić dużo dobrego dla nędznych i głodujących mas.

Pytanie: Ależ musicie dać nam nieco czasu! Wszak dopiero niedawno rozpoczęto szerzyć oświatę wśród ludu.

Odpowiedź: A cóż, powiedzcie mi, proszę, robiła wasza chrześcijańska religia od XV wieku, jeśli sami

przyznajecie, że dopiero niedawno podjęto wysiłki niesienia oświaty ludowi? Czyż właśnie ta praca nie powinna być uważana za najważniejszą dla każdego wyznawcy Chrystusa, czy to będzie Kościół, czy jednostka?

Pytanie: Może macie rację, ale teraz...

Odpowiedź: Spójrzmy na kwestię wychowania z szerszej perspektywy, a podejmuję się wam dowieść, iż wiele tych ulepszeń, którymi się chwalicie, robi więcej złego niż dobrego tym masom. Szkoły dla dzieci z ubogich klas, choć o wiele mniej pożyteczne, aniżeli powinny być, są dobre w porównaniu z okropnym otoczeniem, na które dzieci są skazane przez wasze współczesne społeczeństwo. Wpojenie im odrobiny praktycznej teo-zofii pomogłoby w życiu sto razy więcej tym nieszczęsnym masom, aniżeli wiele niepotrzebnych i bezużytecznych wiadomości.

Pytanie: Ależ naprawdę...

Odpowiedź: Proszę mi pozwolić dokończyć. Poruszyliście temat, który my, teozofowie, odczuwamy głęboko, więc muszę się wypowiedzieć. Zgadzam się, iż dla małego dziecka, rosnącego w norach zaułków, nad rynsztokami, otoczonego wciąż najordynarniejszą mową i postępowaniem, jest o wiele lepiej znaleźć się codziennie w czystym, jasnym pokoju szkolnym, przyozdobionym obrazkami, a czasem i kwiatami; uczy się go tam ładu, porządku, uprzejmości, śpiewu i gier; ma zabawki, które rozbudzają jego inteligencję, poczyna sprawnie używać swych palców itd. Mówi się do niego z uśmiechem, a nie z gniewem, wymówka jest łagodna, nie jest to wulgarne przekleństwo. Wszystko to "uczłowiecza" dzieci, pobudza ich inteligencję i szybkie działanie mózgu, czyni wrażliwszymi na moralny i intelektualny wpływ. Szkoły nie są tym, czym być powinny, ale w porównaniu z ich domami są rajem, a powoli może nawet na te domy wpływają. Ale choć można to powie-

dzieć o wielu szkołach powszechnych, cały nasz system nauczania jest poniżej wszelkiej krytyki.

Pytanie: Być może, ale mówcie dalej.

Odpowiedź: Co jest istotnym celem współczesnego wychowania? Czy rozwijanie intelektu w odpowiednim kierunku, czy nauczenie tych upośledzonych i niezbyt szczęśliwych ludzi, jak nieść wyznaczony im przez Karmę ciężar życiowy mężnie i cierpliwie, czy wzmocnienie ich woli, obudzenie życzliwości dla bliźnich, poczucia współzależności i braterstwa wszystkich ludzi, a tym samym rozwój charakteru i ukształtowanie go do walki w codziennym, praktycznym życiu? Nic podobnego; nie dopatrzysz się tego wszystkiego w waszym systemie, a przecież są to niezaprzeczalne cele prawdziwego wychowania. Nikt tego nie neguje. Wszyscy wasi pedagogowie uznają to i rozprawiają o tym głośno i dobitnie. A jaki z tego praktyczny skutek? Każdy chłopak, a nawet każdy nauczyciel z młodszego pokolenia, zapytany, odpowie: "Celem współczesnego wykształcenia jest zdać egzamin". System nie rozwijający w młodzieży zdrowego współzawodnictwa, a tylko wzajemną zazdrość, zawiść, niechęć, niemal nienawiść, przygotowuje ją tym sposobem do życia bezwzględnie egoistycznego, walki o stopnie i stanowiska, zaprawia do szalonego współzawodnictwa zamiast życzliwości dla innych ludzi.

Pytanie: Muszę przyznać, że w tej kwestii macie rację.

Odpowiedź: A czymże są te egzaminy, postrach współczesnej młodzieży? Jest to po prostu metoda klasyfikacji, według której sporządza się zestawienia rezultatów waszego szkolnego nauczania. Innymi słowy, jest to praktyczne zastosowanie współczesnej metody naukowej do inteligencji człowieka. A "nauka" współczesna uczy, iż intelekt jest wytworem mechanicznych dzia-

łań materii mózgu. Jest więc zupełnie logiczne, że obecne wykształcenie jest niemal całkowicie mechaniczne — jest jakby rodzajem automatycznej maszyny do produkowania intelektów na tony. Wystarczy nieco się przyjrzeć metodzie egzaminów, by się przekonać, że kształcenie, które do nich prowadzi, jest to po prostu wyćwiczenie fizycznej pamięci; więc wcześniej czy później zapewne wszystkie wasze szkoły spadną do tego poziomu. A jeśli chodzi o istotne wyrabianie umiejętności rozumowania i zdolności myślenia, na to wcale nie ma miejsca, gdy się wszystko ocenia według rezultatów osiągniętych we współzawodnictwie na egzaminach. Powtórzę: nauka szkolna ma ogromne znaczenie dla kształtowania charakteru, zwłaszcza jego strony moralnej. Tymczasem wasz współczesny system opiera się od początku do końca na tzw. naukowych rewelacjach: "walka o byt", "utrzymanie się przy życiu najsilniejszego, czy też najzdolniejszego" itp. I od najwcześniejszych lat każdy człowiek ma wpajane te zasady przez naoczne przykłady i własne doświadczenie, jak też i samą naukę w szkole, aż wchodzi to w krew i nie można już potem wykorzenić pojęcia, iż "ja", owo niższe, osobowe, zwierzęce "ja" jest najważniejszym ośrodkiem i celem życia, I w tym kryje się główna przyczyna późniejszej nędzy i przestępstw, braku serca i okrutnego egoizmu, który widzicie wokół, jak i ja widzę. A egoizm, jak powtarzałam już wielokrotnie, jest największym przekleństwem ludzkości, ojcem wszystkich złych czynów i zbrodni, a właśnie wasze szkoły hodują i wzmacniają ten piękny chwast.

Pytanie: Wszystko to, ogólnie biorąc, jest słuszne, ale chciałbym mieć parę przykładów oraz usłyszeć od was, co można na to poradzić.

Odpowiedź: Dobrze, spróbuję was zadowolić. Mamy trzy rodzaje instytucji wychowawczych: szkoły samorzą-

dowe (magistrackie czy gminne), szkoły średnie i szkoły publiczne. Przedstawiają one sobą szeroką skalę odmian, od prymitywnych handlówek do idealistycznych, klasycznych czy też humanistycznych szkół, o różnych kombinacjach i zastosowaniach. Szkoły handlowe praktycznie służą współczesnym celom i dążeniom; natomiast znaleźć można wpływ dawnych szacownych szkół klasycznych nawet w zakładach dla nauczycieli szkół samorządowych. Tu widzimy, jak materializm naukowy i gospodarczy wypiera dawny klasycyzm i zajmuje jego miejsce. Przyczyna owego stanu rzeczy jest jasna: celem wychowania jest dziś zdobywanie pieniędzy, tego ideału i celu XIX wieku. A energie mózgowe wyznawców takiego systemu wychowawczego skupiają się na tym jednym punkcie, więc stwarza się, pod pewnym względem, zorganizowaną armię wykształconej i inteligentnej mniejszości, wyćwiczonej i przysposobionej do ataku na ciemną, nieinteligentną większość, wyzyskiwaną i ciemiężoną przez swych silniejszych i bardziej sprytnych braci. Takie wychowanie jest nie tylko nieteo-zoficzne, jest wprost niechrześcijańskie. A skutek: zalew obszarów życia ekonomicznego przez bezwzględne i samolubne maszyny do wyrabiania pieniędzy, przez egoistów bez serca, ludzi zezwierzęconych, świetnie przygotowanych i zaprawionych do wykorzystywania swej przewagi i żerowania na swych słabszych i głupszych braciach.

Pytanie: Ale wszak chyba nie możecie tego powiedzieć o naszych wielkich szkołach publicznych?

Odpowiedź: Istotnie, nie da się tego całkowicie do nich zastosować. Ale choć formy są różne, duch ożywiający je jest jednak ten sam, nieteozoficzny i niechrześcijański, niezależnie od tego, czy Eaton i Harrow kształtują przyszłych naukowców, pastorów czy teologów.

Pytanie: Chyba nie nazwalibyście Eaton lub Harrow “kupieckimi?"

Odpowiedź: Nie. Oczywiście, system klasyczny jest przede wszystkim “szacowny". W obecnych czasach czyni istotnie trochę dobrego, i wciąż jest jeszcze faworyzowany przez nasze wielkie szkoły publiczne, gdzie nie tylko daje się wykształcenie, ale i wychowanie towarzyskie. Toteż ważne jest dla tępych chłopców z bogatych i arystokratycznych rodzin, aby się tam zetknąć z inną młodzieżą, zarówno “wysoko urodzonych", jak i zamożnych klas. Na nieszczęście współzawodnictwo jest ogromne i dostać się tam jest trudno, gdyż bogatych jest coraz więcej, a biedni, ale zdolni chłopcy starają się dostać z pomocą stypendiów zarówno do tych szkół, jak i później na uniwersytety.

Pytanie: Według tego ujęcia, bogaci durnie muszą tam pracować nawet więcej aniżeli ich biedniejsi koledzy?

Odpowiedź: Tak jest. Ale jakkolwiek może się to wydać dziwne, wyznawcy “utrzymania się najzdolniejszych" wcale nie idą za tymi przekonaniami, sami bowiem z największym wysiłkiem starają się, by głupi i z natury ograniczeni chłopcy wyparli zdolnych i rzutkich. Rodzice kuszą dużym wynagrodzeniem najlepszych nauczycieli jako korepetytorów, by wkuli mechanicznie ich tępym latoroślom do głów to, co trzeba, a potem pchają ich na posady, na których są zupełnie nieużyteczni.

Pytanie: A czemu przypisujecie to wszystko?

Odpowiedź: Winien jest temu zgubny system, który masowo produkuje “towar" wedle zapotrzebowania rynku, en masse, bez żadnych względów na wrodzone zdolności i zamiłowania młodych. Biedny, młodziutki kandydat dostaje się do tego raju postępowego nauczania niemal wprost z przedszkola czy szkoły przygotowawczej. Wstępuje do szkoły dla synów arystokracji,

a tu jest pochwycony przez tryby maszyny tej material-no-intelektualnej fabryki i szpikowany przez jej robotników łaciną, greką, językiem francuskim, gramatyką, datami i schematami tak, iż jeśli nawet posiadał jakiś wrodzony a wybitny talent, zostaje on wkrótce skutecznie stłumiony przez potężne walce tego, co Carlyfe zwał “martwymi zgłoskami".

Pytanie: Ale prócz tych “martwych zgłosek" przekazuje mu się i coś więcej, co może go doprowadzić wprost do teozofii, jeśli niekoniecznie do towarzystwa.

Odpowiedź: Niewiele. Bo z historii nauczy się tylko tyle o swoim własnym narodzie, aby zamknąć go w żelazną zbroję przesądu wobec innych narodów, zanurzyć w ohydę brudnych kronik narodowych nienawiści i krwiożerczości. Chyba tego nie nazywacie teozofią?

Pytanie: Jakież jeszcze macie zastrzeżenia?

Odpowiedź: Poza tym da mu się powierzchowną znajomość tzw. biblijnych faktów, w których studiowaniu nie dopuszcza się żadnego rozumowania, jest to tylko pamięciowe ćwiczenie, bo na pytanie “Dlaczego?" odpowiada się okolicznościowo, a nie rozumowo.

Pytanie: Tak, ale słyszałem, iż wspominaliście z zadowoleniem, że ilość agnostyków i ateistów w obecnych czasach wciąż wzrasta, wydaje się więc, że nawet ludzie kształceni w systemie, który tak ostro krytykujecie, uczą się jednak myśleć i rozumować samodzielnie.

Odpowiedź: Tak jest, ale jest to w znacznej mierze reakcja przeciw lemu systemowi, aniżeli jego zasługa. W towarzystwie naszym wolimy sto razy mieć do czynienia z agnostykami, a nawet zdecydowanymi ateistami, aniżeli z bigotami, jakiejkolwiek są religii. Umysł pierwszych jest zawsze otwarty dla prawdy, bigot zaś jest oślepiony religią jak puchacz słońcem. Najlepsi nasi członkowie, tj. ci, którzy kochają najbardziej prawdę, są uczciwi, rzetelni i altruistyczni, to agnostycy lub ateiści

(tj. niewierzący w osobowego Boga). Ale nie spotkałam wolnomyślicieli wśród młodzieży; zazwyczaj wczesne “kształcenie" w tej dziedzinie pozostawia zacieśniony i spaczony umysł na całe życie. Właściwy, zdrowy system nauczania powinien kształtować tęgie, szerokie i otwarte głowy, wyćwiczone w ścisłym, logicznym i dokładnym myśleniu, nie zaś umysły przyzwyczajone do ślepej wiary. Jak możecie oczekiwać dobrych rezultatów, gdy paczycie w waszych dzieciach zdolność myślenia i rozumowania, każąc im w niedzielę wierzyć w cuda biblijne, a przez sześć dni w tygodniu dowodząc, że z punktu widzenia nauki są one niemożliwe?

Pytanie: Czymże byście to chcieli zastąpić?

Odpowiedź: Gdybyśmy mieli dostateczną ilość środków, założylibyśmy szkoły, które by wydawały inny typ ludzi niż piśmiennych kandydatów do głodowania. Przede wszystkim trzeba uczyć dzieci samodzielności i wiary w siebie, miłości dla wszystkich, altruizmu, wzajemnej życzliwości i dobroci, a jeszcze bardziej samodzielnego rozumowania i niezależnego sądu. Sprowadzilibyśmy do nieodzownego minimum czysto mechaniczną pracę pamięci, a poświęcilibyśmy najwięcej czasu rozwojowi wewnętrznych zmysłów i ukrytych władz i zdolności. Staralibyśmy się każde dziecko traktować indywidualnie, jako odrębną jednostkę, a kształcić je w ten sposób, aby osiągnąć najbardziej równy i harmonijny rozwój jego władz, aby jego wrodzone, specjalne zdolności mogły w pełni i naturalnie rozkwitnąć. Celem naszym byłoby ukształtowanie wolnych ludzi, wolnych intelektualnie i moralnie, bez żadnych, w jakiejkolwiek dziedzinie, przesądów, a nade wszystko nieegoistycznych. \ wierzymy, że wiele z tego, jeśli nawet nie wszystko, można by osiągnąć przez właściwe i prawdziwie teozoficzne wychowanie.

Dlaczego jest tyle uprzedzeń do Towarzystwa Teozoficznego?

Pytanie: Jeśli teozofia jest choćby w połowie tym, co o niej mówicie, dlaczego jest tyle przeciw niej niechęci? Jest to wprost niepokojące zagadnienie.

Odpowiedź: Tak jest; ale musicie pamiętać, jak potężnych nieprzyjaciół przysporzyliśmy sobie od samego początku naszego istnienia. Mówiłam już, że gdyby ruch teozoficzny był jedną z tych licznych współczesnych manii, równie nieszkodliwą t bezbarwną, jak przemijającą, po prostu śmiano by się z niego, jak to czynią jeszcze niektórzy, nie rozumiejąc dotąd jego zadań, i pozostawiono by ruch samemu sobie. Ale tak nie jest. Teozofia w samych swych założeniach jest, głębiej patrząc, najpoważniejszym ruchem naszego stulecia. Jest też ruchem, który zagraża już samemu istnieniu wielu najbardziej utrwalonych przesądów, uprzedzeń i społecznych wstecznictw naszych czasów — jakie uszczęśliwiają i tuczą najwyższe klasy, jak i ich naśladowców oraz służalców bogaczy, tj. klasy średnie, a miażdżą i głodzą miliony klas niższych i upośledzonych. Zastanówcie się nad tym, a łatwo zrozumiecie przyczynę tego nieustającego prześladowania nas przez tych, którzy lepiej obserwując i dalej patrząc, pojęli prawdziwy charakter teo-zofii, toteż poważnie jej się boją.

Pytanie: Czy chcecie powiedzieć, że właśnie dlatego, iż ci nieliczni zrozumieli, do czego teozofia prowadzi, usiłują zniszczyć ten ruch? Lecz jeśli prowadzi ona tylko do dobrego, chyba nie wysuniecie tak strasznego posądzenia o perfidię, podstęp i brak poczucia człowieczeństwa wobec tych, choćby nawet nielicznych, waszych “wrogów"?

Odpowiedź: Owszem, jestem gotowa to twierdzić. Nieprzyjaciół, z którymi musieliśmy walczyć w ciągu

pierwszych dziewięciu czy dziesięciu lat istnienia towarzystwa, nie nazywam ani silnymi, ani “groźnymi"; tylko tych, którzy powstają przeciw nam w ciągu ostatnich trzech czy czterech lat. Ci nie mówią, nie piszą i nie występują publicznie przeciw teozofii, a działają w milczeniu, za plecami tych głupców, którzy występują jako ich jawni marionetkowi przedstawiciele. Jednak, choć niewidzialni dla większości naszych członków, są dobrze znani prawdziwym “założycielom" i opiekunom towarzystwa. Ale dla pewnych przyczyn powinni tymczasem pozostać nie nazwani i nie znani.

Pytanie: Czy wielu z was ich zna, czy tylko wy jedni?

Odpowiedź: Nigdy nie powiedziałam, że ja ich znam. Mogę ich znać lub nie znać, ale wiem o nich, a to wystarczy; wyzywam ich, nie dopuszczając, by uczynili najgorsze. Może im się udać wywołać duże zamieszanie w naszych szeregach, zwłaszcza wśród ludzi słabego serca lub tych, którzy są skłonni sądzić według pozorów. Ale nie uda im się zniszczyć towarzystwa, choćby wszelkimi sposobami usiłowali to zrobić. Poza tymi “niebezpiecznymi" wrogami — i to “niebezpiecznymi" tylko dla tych teozofów, którzy nie są godni tego imienia, i powinni by znajdować się raczej na zewnątrz aniżeli wewnątrz towarzystwa — liczba innych naszych wrogów jest też więcej niż pokaźna.

Pytanie: Czy możecie nazwać przynajmniej tych wrogów, jeśli nie chcecie mówić o tamtych?

Odpowiedź: Oczywiście. Musimy stawić czoło nienawiści: 1) spirytualistów francuskich, angielskich i amerykańskich; 2) nieustannej opozycji kleru wszystkich wyznań; 3) zwłaszcza niezmordowanej nienawiści misjonarzy w Indiach, co doprowadziło do znanego, niesławnej pamięci ataku na nas Towarzystwa Badań Psychicznych w Londynie. Ataku wywołanego prawdziwym spiskiem zorganizowanym przez misjonarzy w Indiach.

I wreszcie musimy się liczyć z wybitnymi członkami--odstępcami, z przyczyn już wyjaśnionych przeze mnie, którzy przyczynili się walnie do pomnożenia wszelkich uprzedzeń w stosunku do nas.

Pytanie: Czy nie moglibyście podać trochę więcej szczegółów na ten temat, abym wiedział, co odpowiadać, gdy będą mnie ludzie pytać; innymi słowy, skreślić pokrótce oraz wyjaśnić, co jest przyczyną tego, że ludzie w te wszystkie banialuki wierzą?

Odpowiedź: Przyczyna jest prosta. Większość ludzi na zewnątrz nic absolutnie nie wie o samym towarzystwie, jego motywach, celach i wierzeniach. Od początku ludzie nie chcieli widzieć w teozofii nic innego poza serią cudownych fenomenów, w które trzy czwarte nie-spirytystów wcale nie wierzy. Wkrótce poczęto uważać towarzystwo za zrzeszenie, które rości sobie prawo do posiadania niezwykłych i “cudownych" potęg.

Nie wiedziano, że towarzystwo szerzyło niewiarę we wszystkie c u d a, a nawet w ich możliwość; że zaledwie paru jego członków miało takie nadnormalne zdolności, a jeszcze mniej było takich, którzy przywiązywali do nich jakąkolwiek wagę. Nie rozumiano, że publicznie nigdy nie demonstrowaliśmy żadnych “fenomenów", a tylko czasem prywatnie, dla paru przyjaciół, i to jako dodatek do nauk, po prostu aby pokazać i naocznie udowodnić, że można wywoływać takie zjawiska bez zaciemnionych pokojów, “duchów", mediów itp. niezwykłości. Na nieszczęście to nieprawdziwe pojęcie o towarzystwie zostało przesadnie wzmocnione przez pierwszą książkę, która zwróciła na siebie uwagę i wywołała duże zainteresowanie w Europie — Sinnetta Świat tajemny. Choć książka ta dużo zrobiła dobrego, zwracając uwagę na towarzystwo, wywołała jednak jeszcze więcej niezrozumienia i zarzutów i ośmieszyła swoich nieszczęsnych bohaterów. Autora przestrzegano w okultystycznym

świecie, ale nie zwrócił na te “przepowiednie" uwagi, aż się sprawdziły.

Pytanie: Za co i odkąd nienawidzą was spirytyści?

Odpowiedź: Od pierwszego dnia istnienia towarzystwa. Od chwili gdy stało się jasne, że towarzystwo jako organizacja nie wierzy w komunikowanie się z duchami zmarłych, że uważa, iż tzw. duchy to w większości wypadków odbicia dawnych osobowości, “puste skorupki" itd. Spirytyści zapałali gwałtowną nienawiścią ku nam, a zwłaszcza ku założycielom. A niechęć ta znalazła wyraz w różnych obmowach i oszczerstwach, osobistych niemiłych zarzutach oraz najbardziej nonsensownych przeinaczeniach teozofii w amerykańskim organie spiry-tystów. I przez wiele lat byliśmy przedmiotem obelg, oszczerstw i prześladowań. Rozpoczęło się to w roku 1875, a trwa do dziś. W 1879 roku siedziba główna Towarzystwa Teozoficznego przeniosła się z Nowego Jorku do Bombaju, a potem, już na stałe, do Madrasu. Gdy pierwsza Sekcja Towarzystwa — Brytyjska — została założona w Londynie, angielscy spirytyści wystąpili przeciw nam równie wojowniczo, jak amerykańscy, a za nimi poszli i francuscy.

Pytanie: A dlaczego kler jest tak wrogi, gdy w ostatecznym rachunku cały kierunek nauk teozoficznych sprzeciwia się materializmowi, który jest dziś tak wielkim wrogiem wszelkich form i wyznań religijnych?

Odpowiedź: Kler przeciwstawia się nam na podstawie ogólnej zasady: “Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie". Ponieważ teozofia nie zgadza się z żadną sektą ani wyznaniem, gdyż mówi, iż wszystkie mniej lub bardziej się rnylą, więc jest uważana za wroga wszystkich jednakowo. Misjonarze w Indiach zwrócili swą nienawiść przeciw nam i robili wszystko, co mogli, by zniszczyć towarzystwo, gdyż widzieli, że kwiat wykształconej młodzieży indyjskiej, jak i bramini — dla nich prawie

zupełnie niedostępni — wstępują gremialnie do towarzystwa. A jednak, pomimo tej ogólnej, niejako “klasowej", nienawiści, towarzystwo liczy wśród swoich członków wielu duchownych, a nawet paru biskupów.

Pytanie: A co skłoniło Towarzystwo Badań Psychicznych do zwrócenia się przeciwko wam? Wszak oba zrzeszenia pracowały pod wielu względami w podobnych dziedzinach, a i paru ich członków należało do was?

Odpowiedź: Na początku byliśmy w wielkiej przyjaźni z kierownikami TBP; gdy miesięcznik “Christian College" opublikował ostry atak na tzw. fenomeny, poparty domniemanymi rewelacjami służącej, to TBP u-znafo, że się skompromitowało, drukując w swoich pismach za dużo przykładów zjawisk, które miały miejsce w związku z Towarzystwem Teozoficznym. Uważają się oni za autorytatywne i ściśle naukowe stowarzyszenie, jest to wprost ich ambicja. Stanęli więc wobec alternatywy — albo zachować w opinii tę pozycję przez zupełne wyrzeczenie się i zdyskredytowanie nas, a nawet starania, by zniszczyć TT, albo też tę opinię utracić i zostać, w oczach saduceuszów “wielkiego świata", grand mon-de'u, takimi samymi łatwowiernymi “naiwniakami" jak teozofowie i spirytyści. Nie mieli innego wyjścia ani trzeciej drogi do wyboru, więc wybrali odrzucenie nas. Była to dla nich konieczność. Ale tak trudno im było znaleźć choćby pozornie wiarygodne umotywowanie pobudek pracy założycieli, ofiarnej i nieustannej, bez żadnego materialnego i osobistego zysku, że byli zmuszeni uciec się do zupełnie absurdalnej, bezsensownej i śmiesznej teorii, sławetnej gadki o “rosyjskim szpiclu", aby móc jakkolwiek wytłumaczyć naszą wytrwałość i siłę w pracy. Ale dawne powiedzenie: “Krew męczenników jest dobrym dla Kościoła posiewem" okazało się słuszne i w tym wypadku, gdyż po pierwszym wstrząsie, wywo-

łanym tym atakiem, liczba naszych członków podwoiła się, a z czasem potroiła. Jednak coś ze złego wrażenia pozostało wśród ludzi. Francuski autor powiedział: “Ca-lomniez, calomniez ioujours et encore, ii en restera toujours quelque chose" (Rzucajcie oszczerstwa wciąż i wciąż, a zawsze coś z nich przecież zostanie). Oto dlaczego niesprawiedliwe uprzedzenia jeszcze istnieją, dlaczego wszystko, co jest związane z Towarzystwem Teozoficznym, a zwłaszcza jego założycielami, jest tak nieprawdziwe, przekręcane i zwykle oparte na złośliwych, nie sprawdzonych plotkach.

Pytanie: Ale wszak przez 14 lat istnienia Towarzystwa Teozoficznego mieliście chyba dość czasu i sposobności, by pokazać waszą pracę i całość towarzystwa we właściwym świetle?

Odpowiedź: Gdzie i kiedy dano nam taką sposobność? Najwybitniejsi nasi członkowie mieli po prostu wstręt do jakichkolwiek wystąpień, które by wyglądały na publiczne usprawiedliwianie się. Zawsze kroczyli zgodnie z zasadą: “Cóż nas obchodzi, co myślą ludzie i piszą gazety? Musimy żyć tak, aby wszelkim zarzutom zaprzeczyć". Towarzystwo było zbyt biedne, aby móc wysyłać członków na wykłady publiczne, więc przedstawianie naszych nauk i przekonań ograniczało się do paru teozoficznych książek, które wprawdzie miały powodzenie, ale też przez wielu były często źle rozumiane, a niejednokrotnie znane tylko z trzecich ust. Nasze czasopisma były, i jeszcze są, bojkotowane; a nasze dzieła literackie — ignorowane: tak iż do dziś dnia ludzie zdają się nie być całkiem pewni, czy teozofowie to nie jest przypadkiem rodzaj zaklinaczy węży czy czcicieli diabła albo też po prostu “ezoteryczni buddyści", dobrze nawet nie wiedząc, co ten termin oznacza. Bezużyteczne i nonsensowne byłoby ciągłe, dzień po dniu i rok po roku, zaprzeczanie wszelkim niestwo-

rzonym bujdom i banialukom, jakie o nas powtarzano, gdyż ledwie sprostowało się jedną bujdę, a już druga gadka, jeszcze bardziej absurdalna, fantastyczna i złośliwa, rodziła się z popiołów pierwszej. Na nieszczęście natura ludzka jest tego rodzaju, że cokolwiek dobrego się usłyszy o kimś, zaraz zapomina się i nie powtarza tego nigdy. Ale wystarczy, by jakieś oszczerstwo było wypowiedziane lub złośliwa plotka puszczona w obieg, jakkolwiek nieprawdopodobna, fantastyczna i absurdalna — jeśli tylko jest skierowana przeciw komuś niepopularnemu i nie lubianemu — jest od razu, z całą gotowością przyjęta za “historyczny fakt". Jak “potwarz" Don Bazylia pogłoska rozchodzi się najpierw jako łagodny, nie wiadomo gdzie zrodzony wietrzyk, ledwie poruszający trawę, by po chwili zmienić się w silny wiatr uderzający nas w twarz, a potem w szarpiący wicher, by wreszcie rozpętać się w dziką nawałnicę. Potwarz jest tym wśród wiadomości, czym ośmionóg wśród ryb: wżera się w umysł, narzuca pamięci (która chętnie się nią żywi), więc pozostawia na niej niezatarty ślad, nawet wówczas, gdy sama została już zniweczona. Oszczercze kłamstwo jest niemal jedynym kluczem, który otwiera prawie każdy mózg i zawsze jest przyjęte gościnnie przez każdą, wyższą czy niższą, umysłowość, jeśli jest ona obciążona uprzedzeniami; i to bez względu na to, skąd pogłoska pochodzi, z jak niskiego środowiska i z jak marnej pobudki jest puszczona w świat.

Pytanie: Czy nie sądzicie, iż wasze twierdzenia są nieco nazbyt uogólniające? Anglicy, na przykład, nie są tak skorzy do dawania wiary każdej powtarzanej pogłosce, a jako naród przysłowiowo lubią “uczciwą grę". Żaden fałsz nie ma wśród nas na długo podstaw istnienia.

Odpowiedź: Anglik jest tak samo skory do dawania wiary wszelkim ujemnym pogłoskom jak każdy inny czło-

wiek, gdyż jest to słabość czysto ludzka, a nie specjalna właściwość jakiegoś narodu. A co do kłamstw, jeśli, jak mówi przysłowie, mają one zbyt krótkie nogi, by mocno stać, mają za to bardzo dobre skrzydła, latają chyżo i docierają dalej aniżeli jakiekolwiek inne wiadomości; tak samo w Anglii, jak w innych krajach. Pamiętajcie, że potwarze i oszczerstwa to jedyna literatura, którą możemy zawsze mieć gratis, bez płacenia prenumeraty. Jeśli chcecie, możemy zrobić doświadczenie. Interesując się sprawami teozofii słyszeliście tak wiele o nas, że może zechcecie mi zadawać pytania, cytując krążące o nas pogłoski, a ja wam odpowiem prawdę i tylko prawdę, którą będziecie mogli sprawdzić sami.

Pytanie: Dobrze, zanim zmienimy przedmiot naszej rozmowy, wyjaśnijmy ten całkowicie. Niektórzy pisarze nazywali wasze nauki “niemoralnymi i szkodliwymi", inni na podstawie poglądów tzw. autorytatywnych orientali-stów, którzy widzą w religii Indii tylko kult płci w różnych formach, oskarżają was, iż nie głosicie nic lepszego nad kult fallusa. Mówią, że ponieważ współczesna teozofia jest ściśle związana z myślą wschodnią, a zwłaszcza indyjską, więc nie może być wolna od tego zabarwienia. Czasem nawet idą tak daleko, iż oskarżają europejskich teozofów o odnawianie praktyk związanych z tym kultem; co macie o tym do powiedzenia?

Odpowiedź: Słyszałam i czytałam już niejednokrotnie o tej kwestii i mogę tylko powiedzieć, iż nigdy chyba bardziej bezpodstawna i kłamliwa potwarz nie była wymyślona i puszczona w obieg. “Głupcy mogą mieć tylko głupie sny" mówi rosyjskie przysłowie. Może w nas naprawdę zakipieć gniew, gdy słyszy się tak nikczemne zarzuty, bez najlżejszej podstawy ani cienia prawdy, wyssane wprost z palca. Spytajcie setki najszanowniejszych Anglików, członków towarzystwa od lat, czy była im kiedykolwiek przekazana jakaś “niemoralna" lub

“szkodliwa?' nauka. Otwórzcie Doktrynę tajemną, a znajdziecie na wielu stronach potępienie Żydów i innych narodów, właśnie za ów kult fallusa i praktykowanie podobnych rytuałów, z powodu niezrozumienia i interpretowania wedle martwej litery symbolizmu przyrody, jak i skończenie materialistycznych koncepcji na temat dualizmu przyrody we wszystkich egzoterycznych religiach. Tak ciągły i przewrotny fałsz w przedstawianiu naszych nauk jest naprawdę sromotny.

Pytanie: Ale wszak nie możecie zaprzeczyć, iż ten seksualny element istnieje w religiach Wschodu?

Odpowiedź: Wcale temu nie zaprzeczam; twierdzę jedynie, iż jego obecność niczego nie dowodzi, tak samo jak i obecność jego w chrześcijaństwie, religii Zachodu. Przeczytajcie pracę Różokrzyżowcy napisaną przez Hargrave'a Jenninga, jeśli się chcecie o tym przekonać. Na Wschodzie symbolika falliczna jest może bardziej prosta i bezpośrednia, gdyż o wiele bliższa przyrody, a może raczej należałoby powiedzieć: bardziej naiwna i szczera niż na Zachodzie. Ale w żadnym razie nie jest bardziej niemoralna czy rozpustna; przy tym nie nasuwa ona wcale takich samych, bardzo zmysłowych i ordynarnych myśli człowiekowi Wschodu jak ludziom Zachodu, z paru zaledwie wyjątkami, jak np. zdrożna sekta znana pod nazwą “Maharadżowie", czyli sekta Wallabhaczarii.

Pytanie: Autor jednego z artykułów w miesięczniku “Agnostyk" — jeden z waszych oskarżycieli — niedawno wspomniał, że członkami tej haniebnej sekty są teozo-fowie, którzy “pretendują do prawdziwego teozoficznego jasnowidzenia".

Odpowiedź: Napisał wierutne kłamstwo, oto wszystko, co mogę powiedzieć. Nigdy nie było ani nie ma choćby jednego wyznawcy Wallabhaczarii w naszym towarzystwie. A co do twierdzenia, że oni właśnie mówią

o teozoficznym jasnowidzeniu, jest to drugim łgarstwem, opartym na zupełnej nieznajomości sekt Indii. Kierownik tej sekty, “Maharadża", pretenduje tylko do prawa używania funduszów zrzeszenia, jak i żon, i córek jego głupich wyznawców. Sekta jest otoczona pogardą przez innych Hindusów.

Ale w Doktrynie tajemnej znajdziecie te tematy szczegółowo omawiane, więc zechciejcie przeczytać, jeśli wam chodzi o obszerniejsze wyjaśnienia. Na zakończenie mogę powiedzieć, iż cała dusza teozofii jest bezwzględnie przeciwna kultowi fallicznemu; a sekcja wewnętrzna, lub ezoteryczna najmocniej. Nigdy nie istniało bardziej kłamliwe i bezpodstawne oskarżenie. A teraz może przejdziecie do innych pogłosek.

Czy Towarzystwo Teozoficzne jest przedsiębiorstwem dochodowym?

Pytanie: Dobrze. Czy któryś z założycieli, H. S. Ol-cott czy H. P. Bławatska, mieli jakiś dochód czy zysk lub jakąś zewnętrzną korzyść ze swej pracy dla Towarzystwa Teozoficznego, jak to niektóre gazety piszą?

Odpowiedź: Ani jednego szeląga. Gazety kłamią. Przeciwnie — oboje dawali towarzystwu wszystko, co posiadali, i doprowadzili siebie dosłownie do nędzy. A jeśli chodzi o “zewnętrzne, światowe korzyści"... przypomnijcie sobie potwarze i oszczerstwa rzucane wciąż na nich, a wówczas odpowiecie sobie sami.

Pytanie: Jednak czytałem w wielu czasopismach misjonarzy, że wpisowe, jak i składki członkowskie znacznie przewyższają rozchody Towarzystwa Teozoficznego; jeden z nich pisał, że założyciele zarabiają dwadzieścia tysięcy funtów rocznie.

Odpowiedź: Jeszcze jedno łgarstwo. W rocznym sprawozdaniu finansowym opublikowanym w styczniu 1889 znajdziecie ścisłe wyliczenie ze wszystkich pieniędzy otrzymanych z jakichkolwiek źródeł od roku 1879. Suma otrzymana z różnych źródeł (wpisowe, składki, dary itp.) podczas tych dziesięciu lat wynosi około sześciu tysięcy funtów, z czego znaczna część była ofiarowana przez samych założycieli z ich prywatnych dochodów i pracy literackiej. Wszystko to było otwarcie i publicznie stwierdzone, nawet przez naszych wrogów z Towarzystwa Badań Psychicznych. A teraz oboje założyciele nie mają ani grosza; jedna osoba jest zbyt stara i chora, by pracować, jak robiła to dawniej; nie ma też czasu na poboczną pracę literacką, aby dopomóc towarzystwu, może tylko pisać o teozofii. Druga osoba pracuje jak zawsze, i tyleż ma za to wdzięczności.

Pytanie: Ale wszak oboje potrzebują pieniędzy na życie?

Odpowiedź: Wcale nie. Dopóki mają utrzymanie i dach nad głową, choć i to pochodzi od serdecznie oddanych członków, nic więcej im nie potrzeba.

Pytanie: Ale czyż H. P. Bławatska nie zarobiła więcej swymi książkami, niż jej potrzeba na utrzymanie?

Odpowiedź: Gdy była w Indiach, otrzymywała około 1000 rupii rocznie za swe artykuły do rosyjskich gazet, ale oddawała je towarzystwu.

Pytanie: Czy artykuły polityczne?

Odpowiedź: Nigdy. Wszystko, co kiedykolwiek napisała podczas swego siedmioletniego pobytu w Indiach, jest już tam w druku; dotyczy to religii, etnologii, zwyczajów i obyczajów hinduskich oraz teozofii — nigdy nie pisze nic o polityce, na której się nic a nic nie rozumie, a jeszcze mniej się nią interesuje. Dwa lata temu odmówiła dwom propozycjom kontraktów, które zapewniłyby jej razem około 1200 rubli w złocie miesięcznie, gdyż

nie mogłaby tej roboty się podjąć bez zupełnego zaniedbania pracy dla towarzystwa, które potrzebowało całego jej czasu i wszystkich sił. Istniejące dokumenty są tego dowodem.

Pytanie: Ale dlaczego oboje, Bławatska i Olcott, nie mogli, tak samo jak wielu teozofów, pracować w swoim zawodzie, a reszty czasu poświęcać pracy dla towarzystwa?

Odpowiedź: Bo służyć dwom panom nazbyt jest trudno; zawsze jedna z prac by ucierpiała — albo zawodowa, albo towarzystwa. Każdy teozof jest moralnie zobowiązany poświęcać to, co osobiste dla nieosobiste-go; własne i obecne dobra dla przyszłego dobra innych ludzi; a któż ma dawać przykład, jeśli nie założyciele? Pytanie: Czyż istotnie wielu idzie za tym przykładem?

Odpowiedź: Muszę wyznać wam prawdę, w Europie nie więcej jak pół tuzina, przy większej nad tę ilość ognisk.

Pytanie: Więc nie jest prawdą, iż Towarzystwo Teo-zoficzne posiada duże kapitały i fundacje?

Odpowiedź: Jest to fałsz; nie posiada żadnych. A teraz, gdy znieśliśmy wpisowe w wysokości 1 funta, jak i małą roczną składkę, nie wiadomo, czy pracownicy w siedzibie głównej, w Indiach, nie będą wkrótce głodować.

Pytanie: Dlaczegóż nie apelujecie do publiczności o datki?

Odpowiedź: Nie jesteśmy Armią Zbawienia, nie możemy żebrać i nigdy tego nie czyniliśmy; nie naśladowaliśmy też zwyczaju kościołów i sekt — nie zbieraliśmy okolicznościowych składek. To, co nam czasem przysyłają dla utrzymania towarzystwa, jak i drobne sumy ofiarowywane przez oddanych członków, są to wszystko dary całkiem dobrowolne.

Pytanie: Ale słyszałem, iż znaczne sumy były ofiarowane pani Bławatskiej cztery lata temu. Mówiono, że 5000 funtów otrzymała od jakiegoś bogatego nowego członka, który pojechał do niej do Indii, a 10 000 funtów od innego bogatego i znanego Amerykanina, członka towarzystwa, który umarł w Europie cztery lata temu.

Odpowiedź: Powiedzcie tym, którzy wam to mówili, iż albo sami kłamią, albo powtarzają nieprawdę. Nigdy "pani Bławatska" nie prosiła i nie otrzymała grosza od tych dwóch wspomnianych przez was członków, ani też od nikogo innego, od samego założenia towarzystwa. Niech ktokolwiek z żyjących ludzi postara się znaleźć dowody dla tej pogłoski, a na pewno będzie mu łatwiej udowodnić, iż Bank Anglii zbankrutował, aniżeli wykazać, iż ów założyciel cokolwiek, kiedykolwiek zarobił na teozofii. Wiem, iż to oszczerstwo zostało ukute przez dwie wysoko urodzone panie, należące do arystokracji londyńskiej; niebawem to odkryto, zaprzeczono temu i udowodniono bezpodstawność zarzutów. Są to puste skorupy lub szkielety dwóch sfabrykowanych gadek, które powstają dziś z oceanu zapomnienia, gdzie się je utopiło, i wypływają na powierzchnię stojących, martwych wód, tej ludzkiej skłonności do szkalowania innych.

Pytanie: Mówiono mi również o dwóch znacznych zapisach na rzecz towarzystwa; jeden, 8000 funtów, został zostawiony przez jakiegoś ekscentrycznego Anglika, który nawet nie był członkiem; drugi, w wysokości 3000 czy 4000 funtów, był zapisany przez członka towarzystwa z Australii. Czy to prawda?

Odpowiedź: Słyszałam o pierwszym; wiem, że towarzystwo nigdy z tego zapisu nie skorzystało, pomijając to, czy był legalnie sporządzony, czy nie; oraz że założyciele nigdy nie byli o nim oficjalnie powiadomieni. Towarzystwo nie było wówczas zalegalizowane, więc

nie miało statusu prawnego, toteż urząd uchylił ten spadek jako nieważny i zwrócił go prawnym spadkobiercom. Tak nam powiedziano. Natomiast druga sprawa jest prawdziwa. Był to nasz członek, serdecznie oddany towarzystwu. Chciał, by ono dziedziczyło po nim wszystko, i wyraził to w swym testamencie. Jednak gdy prezes H. S. Olcott wniknął w całą sprawę i odkrył, że ów członek miał dzieci, które z jakichś rodzinnych przyczyn wydziedziczył, zwołał radę, aby rozpatrzyć całą sprawę, i postanowiono nie przyjąć daru i zwrócić go prawnym spadkobiercom. Towarzystwo Teozoficzne nie byłoby wierne sobie i swemu imieniu, gdyby miało korzystać z sum, które do kogo innego legalnie mogły należeć, w każdym razie według naszych zasad, jeśli nawet nie według zewnętrznego prawa.

Pytanie: Jeszcze jedno, tym razem informacja zaczerpnięta z waszego miesięcznika "Theosophist", gdzie w numerze ze stycznia 1888 dziękujecie któremuś z radżów Indii za hojny dar 25 000 rs. ofiarowany towarzystwu.

Odpowiedź: Tak, podziękowaliśmy w następujących słowach: "Zjazd wyraża swą wdzięczność Maharadży... za jego obiecany hojny dar 25 000 rs. na rzecz funduszu Tow. Teozoficznego". To podziękowanie zostało posłane, ale suma pozostała dotąd "obietnicą" i nie dotarła jeszcze do naszej siedziby.

Pytanie: Ale jeśli ów maharadża przyrzekł i otrzymał publiczne podziękowanie w druku, chyba nie może nie dotrzymać swej obietnicy?

Odpowiedź: Prawdopodobnie, choć od dania jej u-płynęło już 18 miesięcy; mówię o teraźniejszości, nie o przyszłości.

Pytanie: Jak więc macie zamiar nadal pracować? Odpowiedź: Dopóki Towarzystwo Teozoficzne posiada paru oddanych członków, którzy są gotowi praco-

wać dla niego bez wynagrodzenia, a nawet podzięki, dopóki kilku innych dobrych teozotow podtrzymuje jego pracę dorywczymi darami, dopóty będzie istniało i nic nie jest w stanie go zniszczyć.

Pytanie: Słyszałem wielu teozofów mówiących o “potędze poza towarzystwem" i o pewnych istotach, które nazywają “Mahatma", a o których i Sinnett wspomina w swych książkach; uważa się, iż to oni właściwie założyli towarzystwo i oni czuwają nad nim i je ochraniają.

Odpowiedź: Możecie się z tego śmiać, ale jest to prawda.

Personel pracowników towarzystwa

Pytanie: Słyszałem o nich, iż są wielkimi mistrzami w okultyzmie, alchemikami itd., jeśli więc mogą zmieniać ołów w złoto i mogą zrobić tyle pieniędzy, ile tylko zechcą, poza najróżniejszymi innymi cudami, które czynią wedle swej woli, jak o tym wspomina Sinnett w swej książce Świat Tajemny, czemuż nie znajdą dość środków dla towarzystwa i założycieli, aby mogli żyć spokojnie?

Odpowiedź: Bo nie założyli “klubu cudów", bo celem towarzystwa jest dopomaganie ludziom do obudzenia i rozwinięcia ukrytych, utajonych w nich samych władz przez własny wysiłek i własną zasługę. Gdyż jakkolwiek wywołują pewne fenomeny, nie są fabrykantami fałszywych pieniędzy, ani też chcieliby stworzyć nową, a silną pokusę dla członków i kandydatów. Teozofii nie można kupować ani za nią płacić. Dotychczas, czyli przez ostatnie 14 lat, ani jeden członek nie dostał żadnego wynagrodzenia czy zapłaty, ani od mistrzów, ani od towarzystwa.

Pytanie: Czyż więc żaden z pracowników nie jest opłacany?

Odpowiedź: Dotychczas nie był żaden opłacany. Ale że każdy musi jeść, pić i ubierać się, więc wszyscy, którzy nie mają własnych środków, a oddają cały czas dla pracy towarzystwa, dostają w jego siedzibie — w Madrasie w Indiach — pełne, choć bardzo skromne utrzymanie (przejrzyjcie nasz regulamin). Ale teraz, gdy praca towarzystwa się rozszerzyła i wciąż się rozrasta (notabene dzięki wszelkim oszczerstwom), zwłaszcza w Europie, potrzeba nam więcej rąk do pracy, I mam nadzieję zdobyć paru pracowników płatnych — jeśli to słowo może być w ogóle w tym wypadku zastosowane, bo każdy z członków, który ma zamiar oddać cały czasu towarzystwu, rzuca dobrze płatne posady, z doskonałymi widokami na przyszłość, by pracować dla nas za mniej niż połowę poprzedniego wynagrodzenia.

Pytanie: A kto dostarczy na te pensje funduszów? Odpowiedź: Pewni członkowie, którzy są nieco bogatsi od pozostałych. Członek, który by spekulował i chciał zrobić pieniądze na teozofii, byłby bez wątpienia niegodny pozostawania wśród nas.

Pytanie: Ale wszak musicie coś zarabiać na waszych książkach, czasopismach i innych wydawnictwach?

Odpowiedź: Ze wszystkich wydawnictw tylko “Teo-sophist", wychodzący w Madrasie, dawał dochód, kióry rokrocznie był oddawany towarzystwu, jak to opublikowane rachunki wykazują. “Lucifer" powoli, lecz stale pochłania pieniądze, a nie pokrywa swych kosztów, gdyż jest bojkotowany przez nabożnych księgarzy i kioski kolejowe. “Lotos" we Francji — założony wysiłkiem i środkami prywatnymi jednego z członków, który oddaje cały swój czas tej pracy — niestety niedawno przestał istnieć z powodu wyczerpania się funduszów. Tak samo

nie zarabia na siebie “Path", wychodzący w Nowym Jorku, a “Revue Theosophique" w Paryżu dopiero zaczął się ukazywać dzięki prywatnej inicjatywie i środkom jednego z członków. A gdy któreś z wydawnictw Teo-zoficznego Towarzystwa Wydawniczego w Londynie daje dochód, to idzie on na potrzeby całego towarzystwa.

Pytanie: Teraz bądźcie tak dobrzy i opowiedzcie wszystko, co możecie, o Mahatmach. Tyle nonsensów i sprzecznych zdań słyszy się o nich, iż wprost nie wie się, w co wierzyć, tyle różnych dziwacznych i śmiesznych krąży historii.

Odpowiedź: Tak, słusznie nazywacie je “śmiesznymi i dziwacznymi".

Rozdział XIV

“MISTRZOWIE TEOZOFICZNI"

Czy są oni “duchami światłości", czy też “złymi zjawami"?

Pytanie: Kimże w końcu są ci, których nazywacie waszymi “mistrzami"? Niektórzy mówią, iż są oni “duchami" czy też innymi nadprzyrodzonymi istotami, a inni uważają ich raczej za postacie “mityczne".

Odpowiedź: Nie są ani jednym, ani drugim. Słyszałam raz, jak ktoś mówił do kogoś — spoza towarzystwa — iż są oni rodzajem “męskich syren", jeśli w ogóle podobne istoty mogą istnieć. Ale jeśli będziecie słuchać, co ludzie mówią, nigdy nie wyrobicie sobie prawdziwego o nich pojęcia. Przede wszystkim są to żywi, żyjący ludzie, tak samo urodzeni jak my wszyscy, i jak my podlegający śmierci.

Pytanie: Tak, ale mówią, że niektórzy z nich mają po tysiąc lat, czy to prawda?

Odpowiedź: Jest to równie prawdziwe jak wiele innych gadek. Im więcej zaprzeczać fantastycznym o nich pogłoskom i prostować błędne pojęcia, tym bardziej absurdalne pogłoski krążą wśród ludzi. Słyszałam, że Ma-tuzalem żył 969 lat, ale że nikt nie kazał mi wówczas w to wierzyć, więc tylko się śmiałam, no i byłam przez to uważana przez niektórych za bluźniącą heretyczkę.

Pytanie: Ale powiedzcie, proszę, poważnie, czy rzeczywiście wiek ich znacznie przewyższa zwykły wiek ludzi?

Odpowiedź: Co nazywacie “zwykłym wiekiem"? Pamiętam, iż czytałam kiedyś w piśmie “Lancet" o Meksy-kariczyku, który dożył 190 lat, ale nigdy nie słyszałam o żadnym człowieku, zwykłym czy też mistrzu, który by żył nawet połowę lat przypisywanych Matuzalemowi. Wiek niektórych mistrzów istotnie znacznie przekracza to, co byście nazwali “przeciętnym wiekiem ludzi", ale nie ma w tym nic z cudu, a niewielu z nich przywiązuje do tego jakąkolwiek wagę.

Pytanie: A co właściwie oznacza słowo “Mahatma", stosowane zwykle do nich?

Odpowiedź: Po prostu “wielka dusza" — wielka moralną wzniosłością i ogromnym rozumem. Jeśli miano “wielki" nadaje się żołnierzom pijakom, jak na przykład Aleksandrowi, dlaczegóż nie nazywać “wielkimi" tych, którzy mają o wiele większe zdobycze w poznaniu tajemnic i opanowaniu sił przyrody aniżeli Aleksander na polach bitew? Poza tym jest to bardzo starożytne hinduskie miano.

Pytanie: A dlaczego nazywacie ich “mistrzami"? Odpowiedź: Gdyż są naszymi nauczycielami; od nich to mamy wszystkie teozoficzne prawdy, jakkolwiek niektórzy z nas mogli je przedstawiać nieudolnie, a inni tak też rozumieć. Są to ludzie olbrzymiej wiedzy, których nazywamy “wtajemniczonymi", a świętość ich życia znacznie przewyższa nawet ich wiedzę. Nie są oni, w zwykłym tego słowa znaczeniu, ascetami, choć pozostają z dala od zgiełku, gwaru i walk waszego zachodniego świata.

Pytanie: Ale czyż to nie egoizm tak się oddalać od świata?

Odpowiedź: Gdzież tu może być egoizm? Czyż los Towarzystwa Teozoficznego nie jest dostatecznym dowodem, iż świat nie jest ani przygotowany do ich poznania, ani do korzystania z ich nauk? Jakiż byłby pożytek, gdyby profesor Clerk Maxwell miał uczyć dzieci tabliczki mnożenia? Poza tym odosobniają się tylko na Zachodzie, w ich własnym kraju nie ma to miejsca.

Pytanie: Czy nie przypisujecie im nadprzyrodzonych mocy i władz?

Odpowiedź: Mówiłam wam już, iż nie wierzymy w nic nadprzyrodzonego. Gdyby Edison żył dwieście lat temu i odkrył wtedy swój fonograf, byłby zapewne wraz z nim spalony na stosie, a cała jego praca przypisana szatanowi. Moce, które rozwinęli i których w pełni używają, są to władze drzemiące w stanie ukrytym w każdym człowieku; nawet oficjalna nauka zaczyna dziś podejrzewać ich istnienie.

Pytanie: Czy prawdą jest, że posyłają oni bezpośrednie natchnienie niektórym z waszych teozoficznych autorów i że większość — jeśli nawet nie wszystkie — z waszych książek była napisana niemal pod ich dyktando?

Odpowiedź: Tak; istotnie niektóre części książek były dyktowane dosłownie, ale w większości wypadków posyłają tylko natchnienie, pozostawiając ujęcie i literacką formę autorom.

Pytanie: Ale już to samo jest niezwykłe; jest to naprawdę cud! Jak mogą tego dokonać?

Odpowiedź: Drogi panie, mylicie się bardzo, nauka sama niedługo rozproszy te mylne pojęcia. Dlaczego ma to być “cudem", jak powiedzieliście? Przez słowo “cud" rozumiemy coś, co jest nadnaturalne lub nadprzyrodzone, a tymczasem nie istnieje nic ponad i poza przyrodą i jej prawami. Pomiędzy wielu “cudami", które nauka musiała uznać, są zjawiska hipnotyzmu, a jednym z je-

go przejawów jest tzw. sugestia, rodzaj przekazywania myśli, która okazała się skuteczna przy zwalczaniu różnych fizycznych chorób itd. Wkrótce przyjdzie czas, gdy świat naukowy będzie zmuszony przyznać, iż istnieje tyleż wzajemnego oddziaływania jednej umysłowości na drugą, bez względu na odległość, ile pomiędzy dwoma najbliżej siebie położonymi ciałami. Gdy dwa umysły znajdują się w sympatycznym, tj. zharmonizowanym stosunku do siebie, a narzędzia, przez które działają — mózgi ich — są odpowiednio nastrojone, by móc magnetycznie i elektrycznie wzajemnie oddźwiękać i sobie odpowiadać, nic nie może przeszkodzić ich dowolnemu przekazywaniu sobie wzajemnie myśli. Umysł bowiem nie jest rzeczą konkretną i materialną, przestrzeń fizyczna nie może go oddzielać od przedmiotu jego obserwacji, więc tylko różnica ich stanu może oddzielać dwa umysły. A jeśli tę różnicę się usunie, gdzież jest jakaś “cudowność" w przekazywaniu myśli na odległość?

Pytanie: Ale chyba przyznacie, że hipnotyzm nie czyni nic podobnie zadziwiającego i cudownego?

Odpowiedź: Przeciwnie, jest ustalonym i uznanym faktem, że hipnotyzer może wpływać na mózg hipnotyzowanego tak dalece, iż może skłonić go do wyrażania swych myśli, a nawet własnych swoich słów. Choć zjawiska związane z przekazywaniem myśli na odległość są jeszcze nieliczne i mało zbadane, sądzę, iż nikt nie odważy się określać, jak daleko sięgną w przyszłości, gdy prawa, które rządzą ich działaniem, będą bliżej i ściślej naukowo zbadane. Jeśli więc takie rezultaty mogą być wywołane przez częściową znajomość hipno-tyzmu, cóż może przeszkodzić mistrzowi nauk psychicznych i duchowych w wywoływaniu takich skutków, które nam, z naszą ograniczoną znajomością ich praw, mogą się wydawać “cudowne"?

Pytanie: Czemuż więc nasi lekarze nie rozpoczną doświadczeń, by przekonać się, czy nie potrafiliby wywoływać podobnych rezultatów?

Odpowiedź: Przede wszystkim dlatego, że nie są mistrzami o wszechstronnej wiedzy i rozumieniu tajemnic i praw w psychicznych i duchowych dziedzinach, a są materialistami, którzy boją się wykroczyć poza ciasne granice materii; a następnie dlatego, ponieważ eksperymenty muszą im się nie u d a ć w obecnym czasie, a raczej dopóki nie będą zmuszeni przyznać, że takie władze i zdolności istnieją i są dla człowieka osiągalne.

Pytanie: A czy by nie można ich tego nauczyć?

Odpowiedź: Nie wcześniej niż wtedy, gdy do ostatniego atomu wymiotą ze swych mózgów materialistycz-ny kurz, jaki się tam nagromadził.

Pytanie: To bardzo ciekawe. Opowiedzcie mi, proszę, jak mistrzowie posyłali natchnienie lub dyktowali wielu waszym teozofom?

Odpowiedź: Wcale nie wielu, a odwrotnie — bardzo nielicznym. Takie działania wymagają specjalnych warunków. Sprytny i umiejętny, ale bez jakichkolwiek skrupułów, adept Ciemnego Braterstwa {nazywamy ich “braćmi ciemności" lub “Dugpa"} napotyka mniej trudności w swych poczynaniach, gdyż, nie uznając duchowych praw, ograniczających jego działania, taki Dugpa opanowuje bez wahania każdy umysł i narzuca swą wolę, czyniąc człowieka powolnym narzędziem swojej złej mocy. Ale nasi mistrzowie tego nigdy nie robią. Nie wolno im owładnąć całkowicie niczyją nieśmiertelną jaźnią, gdyż to należy do czarnej magii. Mogą więc tylko działać na fizyczną i psychiczną naturę człowieka, pozostawiając zupełną swobodę jego woli. Stąd bez specjalnego psychicznego związku z mistrzem oraz bez całkowitej ufności i samooddania danego człowieka

w stosunku do mistrzów jest im niezmiernie trudno wejść w kontakt z nim i przeniknąć poprzez mgłę chaosu ludzkich myśli, aby coś mu przekazać. Ale nie miejsce teraz o tym mówić.

Wystarczy tu tylko zaznaczyć, iż tam, gdzie ta moc istnieje, tam znajdują się też istoty wcielone lub bezcielesne, które nią rządzą i kierują, oraz żywe, świadome narzędzia, poprzez które może ona być przekazywana i przez które może być przyjęta. Musimy tylko bardzo się wystrzegać czarnej magii.

Pytanie: Co właściwie rozumiecie pod tym terminem?

Odpowiedź: Po prostu wszelkie nadużycie psychicznych władz lub jakichkolwiek tajemnic natury, używanie sił okultystycznych dla złych, egoistycznych celów. Hipnotyzer, który, korzystając ze swej władzy narzucania “sugestii", zmusza swą ofiarę do kradzieży lub zabójstwa, będzie przez nas nazywany czarnym magiem. A sławny “system odmładzania" — dr Brown Sequard w Paryżu — przez ohydne zwierzęce zastrzyki wprowadzane w ludzką krew, odkrycie dyskutowane w tej chwili przez wszystkie czasopisma lekarskie Europy, jest również, choć nieświadomie, czarną magią.

Pytanie: Ależ to jest średniowieczna wiara w gusła i czary! Nawet prawo zerwało już z tym przesądem.

Odpowiedź: Tym gorzej dla prawa, gdyż prowadzi je to — przez brak rozpoznawania — do niejednego prawniczego błędu, a nawet zbrodni. To tylko ten termin, wzbudzając asocjację z zabobonem, tak was odstrasza. Czyż prawo nie ma karać nadużycia hipnotycznej władzy, o jakiej przed chwilą wspomniałam? A właśnie już karało podobne przestępstwa we Francji i w Niemczech; ale oczywiście zaprzeczono by z pogardą, gdyby im się powiedziało, że wymierzyli karę za oczywiste czar-noksięstwo. Nie można wierzyć w siłę sugestii, gdy jej

używają lekarze i hipnotyzerzy, a jednocześnie odmawiać wiary w istnienie tychże sił, gdy są użyte ze złych pobudek i do złych celów. A jeśli wierzycie w nie, tym samym wierzycie w istnienie czarownictwa. Nie można wierzyć w dobro, a nie wierzyć w istnienie zła; przyjmować dobrą monetę, a zaprzeczać istnieniu fałszywej. Nic nie może istnieć bez swego przeciwieństwa, czy też odwrotnego bieguna. Świadomość nasza nie mogłaby sobie wyrobić żadnego pojęcia o dniu, światłości i dobru, gdyby nie istniały obok nich, jako ich kontrast i odwrotność — mrok, noc i zło.

Pytanie: Znałem ludzi, którzy choć zupełnie wierzyli w to, co nazywacie psychicznymi lub magicznymi władzami w człowieku, wybuchali śmiechem na samą wzmiankę o istnieniu czarów, guseł, zaklinania itp. sztuk “czarownic".

Odpowiedź: Czegóż to dowodzi? Tylko zupełnej nielogiczności, I znów tym gorzej dla nich samych. A my, wiedząc dobrze o istnieniu wielkich i świętych mistrzów, nie możemy nie wierzyć również w istnienie złych i szkodliwych adeptów czarnej magii, czyli tzw. Dugpa.

Pytanie: Ale jeśli mistrzowie istnieją, dlaczego nie ukażą się wśród ludzi i nie zaprzeczą raz na zawsze wszystkim zarzutom czynionym pani Bławatskiej i całemu towarzystwu?

Odpowiedź: Jakim zarzutom?

Pytanie: Że oni sami nie istnieją, że to ona ich wymyśliła. Że są jako chochoły słomiane; “Mahatmy z mgły i pajęczyn utkani". Czyż to wszystko nie szkodzi jej dobrej sławie?

Odpowiedź: W czymże takie zarzuty mogą właściwie jej szkodzić? 'Czyż robiła kiedykolwiek pieniądze na głoszeniu ich domniemanego istnienia lub chciała mieć sławę czy jakiś z tego zysk? Mogę powiedzieć, że spotykała tylko obelgi, oszczerstwa i zniewagi, które mogły-

by być bardzo bolesne, gdyby nie nauczyła się od dawna być doskonale obojętna na wszelkie podobne, niesłuszne zarzuty. Bo do czegóż się to w istocie sprowadza? Właściwie do ukrytego komplementu, którego ci głupcy — jej oskarżyciele — gdyby mniej byli zaślepieni przez nienawiść i zdawali sobie z tego sprawę, nie byliby zapewne nigdy wymówili. Bo powiedzenie, że to ona wymyśliła istnienie mistrzów, równa się przypuszczeniu, iż ona też wymyśliła każde twierdzenie filozofii, która ukazała się kiedykolwiek w teozoficznej literaturze, ona sama musiałaby być autorką listów, na podstawie których byt napisany Buddyzm ezoteryczny Sinnetta; ona też jedyną twórczynią Doktryny tajemnej, która, gdyby było dziś więcej bezstronnej sprawiedliwości w ocenach, byłaby uznana za książkę podającą więcej brakujących w nauce ogniw aniżeli jakakolwiek inna w naszym stuleciu, a co się odkryje dopiero w następnym. Przy tym mówiąc to o niej, przyznają jej o wiele większy spryt i mądrość, aniżeli posiada setki ludzi (a wielu z nich niezwykle rozumnych, niejeden człowiek nauki), którzy wierzą jej słowom — gdyż potrafiła ich tak przekonać i... nabrać! Jeśli ci "oskarżyciele" mają rację, więc musi ona być istotnie równa paru Mahatmom w jednej osobie, a może jeden w drugim, jak te chińskie pudełka wkładane jedno w drugie. A że wśród tzw. Listów Mahatmów są bardzo odrębne, różniące się od siebie znacznie stylem i charakterem; musiałaby istotnie być niezmiernie wszechstronna, jak to jej oskarżyciele zdają się przypuszczać, twierdząc, że sama była autorką wszystkich.

Pytanie: Tak, właśnie to twierdzą. Ale czyż nie jest dla niej niezmiernie ciężkie i przykre być tak publicznie oskarżaną, nazywaną "najwytrawniejszym oszustem naszego wieku, którego imię, jako takiego, powinno być

przekazane potomności", jak piszą w raporcie Towarzystwa Badań Psychicznych?

Odpowiedź: Byłoby to może przykre, gdyby w tym był choć cień prawdy albo gdyby pochodziło to od ludzi mniej uprzedzonych, zajadłych i materjalistycznych. Ale tak jak jest, zasługuje to tylko na traktowanie z pogardą, co też ona robi; a mistrzowie tylko się śmieją. Powtarzam: jest to dla niej największy komplement, jaki można było wymyślić.

Pytanie: Ale jej wrogowie utrzymują, że tego dowiedli. Odpowiedź: Ach, bardzo łatwo utrzymywać to, gdy się ukonstytuowało sąd, powołało świadków i prokuratora, jak to oni sami zrobili. Ale któż temu wierzy oprócz ich najbliższych uczniów, a naszych nieprzyjaciół?

Pytanie: Ale wszak posłali swego przedstawiciela do Indii w celu zbadania sprawy na miejscu?

Odpowiedź: Tak jest. Wszystkie ich ostateczne wnioski opierają się tylko na nie skontrolowanych twierdzeniach i nie sprawdzonych zarzutach tego młodego człowieka. Prawnik, który czytał jego raport, mówił moim przyjaciołom, iż w całej swej praktyce nie spotkał dokumentu tak "samoośmieszającego się i mówiącego za siebie swą własną głupotą". Jest on pełen przypuszczeń i hipotez, które się wzajemnie neutralizują i znoszą. Czyż może to być uważane za poważne oskarżenie?

Pytanie: Jednak zrobiło to dużo szkody towarzystwu. Dlaczegóż nie broniła się, nie wykazała swej niewinności, choćby przed sądem?

Odpowiedź: Przede wszystkim dlatego, że jako teo-zofka ma obowiązek ignorować osobiste ataki i obelgi. Następnie dlatego, że ani towarzystwo, ani pani Bła-watska nie mieli pieniędzy na wytaczanie sprawy przed sądem o oszczerstwo. A wreszcie — byłoby z ich strony zupełnie niewłaściwe odstąpić od swych zasad tylko dlatego, że zostali zaatakowani przez stado głupich,

starych angielskich baranów, którzy zostali wystawieni na pośmiewisko przez krotochwilne jagniątko australijskie.

Pytanie: Jest to wspaniały komplement. Ale czyż nie sądzicie, że byłoby dobrze dla sprawy teozofii, jeśliby zaprzeczyła autorytatywnie i raz na zawsze całej tej historii?

Odpowiedź: Być może. Ale czy przypuszczacie, że jakikolwiek sędzia lub zespół sędziowski uznaliby za możliwe istnienie psychicznych fenomenów, gdyby nawet byli pozbawieni wszelkich uprzedzeń?

A jeśli przypomnicie sobie, że już byli źle względem nas nastawieni przez straszaka owej sławetnej sprawy: “rosyjski szpieg" oraz przez zarzut ateizmu i niewierności (wobec chrześcijaństwa, przyp. tłum.), jak i wszelkie inne oszczerstwa krążące o nas. Chyba musicie zrozumieć, że takie nasze usiłowanie znalezienia sprawiedliwości w sądzie musiałoby być więcej niż bezowocne. Członkowie Towarzystwa Psychicznego wiedzieli o tym dobrze, więc wyzyskali, w brzydki i niski sposób, swoją silniejszą pozycję, aby wznieść się i uratować swą opinię naszym kosztem.

Pytanie: Towarzystwo Badań Psychicznych zaprzecza teraz całkowicie istnieniu mistrzów. Twierdzi, iż od początku do końca była to romantyczna historia wysnuta z wyobraźni pani Bławatskiej.

Odpowiedź: No cóż, mogła ona robić wiele rzeczy mniej mądrych i sprytnych aniżeli ta; w każdym razie nie mamy nic przeciwko takiej teorii. Powtarza teraz często, iż woli, aby ludzie nie wierzyli w istnienie mistrzów; twierdzi otwarcie, iż lepiej, aby ludzie naprawdę wierzyli, że jedyną ojczyzną Mahatmów jest jej własny mózg oraz głębia jej wewnętrznej świadomości, niż aby ich święte imiona i wielkie ideały były tak haniebnie profanowane, jak to się dzieje w tej chwili. Na początku protestowała

z oburzeniem przeciw wszelkim wątpliwościom co do ich istnienia, teraz nigdy nie odzywa się i nie dowodzi, jak i nie przeczy; niech ludzie myślą, co im się podoba.

Pytanie: Ale przecież ci mistrzowie w istocie istnieją?

Odpowiedź: My twierdzimy, że istnieją. Jednak to niewiele pomaga. Wielu ludzi, nawet członków lub byłych członków, mówi, iż nigdy nie mieli żadnego dowodu ich istnienia. Wówczas pani Bławatska odpowiada, iż jeśli ona ich wymyśliła, w takim razie stworzyła też cały system ich filozofii, jak i praktyczną wiedzę, jaką niektórzy już zdobyli; a jeśli tak, cóż za znaczenie ma kwestia: “istnieją czy nie istnieją", gdy ona sama jest tu i jej własne istnienie w każdym razie nie podlega żadnej wątpliwości i nie da się mu zaprzeczyć. Jeśli wiedza, którą — według niej — oni przekazali, jest przyjęta i uznana przez wielu ludzi o nieprzeciętnej inteligencji za wielką i dobrą ze swej istoty, po co tyle hałasu i gwałtu wokó) tej całej sprawy? Fakt, że jest ona oszustem, nie został nigdy udowodniony i zawsze pozostanie, s u b j u d i c e, tylko hipotezą; natomiast jest pewne i niezaprzeczalne, że wiedza, bez względu na to, przez kogo została stworzona, i filozofia, przedstawiana jako pochodząca od mistrzów, są najwspanialsze i najbardziej dobroczynne, jeśli je tylko odpowiednio zrozumieć. Więc owi oszczercy, powodowani najniższymi pobudkami — nienawiścią, zemstą, zranioną próżnością lub zawiedzioną ambicją i dumą — zdają się nie uświadamiać sobie, że składają największy hołd potędze umysłu pani Bławatskiej.

Niechże więc będzie, jak ci biedni szaleńcy tego chcą. Pani Bławatska nie ma nic przeciw temu, aby jej wrogowie przedstawiali ją jako “Mahatmę od stóp do głów" czy też rodzaj “adepta okultyzmu do trzeciej po-

tęgi". Jedynie jej niechęć wydawania się sobie samej wroną strojącą się w krasę pawich piór zmuszała ją dotąd do powtarzania nieustannie i niezmordowanie tego, co jest prawdą.

Pytanie: Ale jeśli towarzystwo ma tak mądrych kierowników, dlaczegóż tyle popełniono błędów?

Odpowiedź: Mistrzowie nie kierują towarzystwem, a nawet jego założycielami, nikt tego nigdy nie twierdził. Mistrzowie tylko czuwają nad nim i je ochraniają. Dowodzi tego fakt, iż żadne błędy nie zahamowały jego działalności, żaden wewnętrzny skandal ani zewnętrzny i złośliwy atak nie potrafiły go rozbić. Mistrzowie mają na względzie przyszłość o wiele bardziej niż teraźniejszość, a każdy błąd jest doświadczeniem, z którego rodzi się mądrość dla przyszłości. Wszak inny Mistrz, który dał pięć talentów słudze, nie powiedział mu, jak je ma podwoić, ani też uprzedził głupiego, nazbyt ostrożnego sługę, by nie zakopywał monety do ziemi. Każdy sam musi zdobywać mądrość, własnym doświadczeniem i własną zasługą. Kościoły chrześcijańskie, które uważają się za kierowane niemal przez wyższego Mistrza, bo samego Ducha Świętego, zawsze popełniały (i dotąd popełniają) nie tylko “pomyłki i błędy", ale i wiele krwawych zbrodni, przez całe wieki. A jednak nie przypuszczam, by ktoś z chrześcijan wyparł się dlatego wiary w tego Mistrza, choć jego istnienie jest bardziej hipotetyczne aniżeli Mahatmów, bowiem nikt nigdy nie widział Ducha Świętego, ani też stwierdził jego kierownictwa Kościołem; a historia Kościoła nieraz zdaje się zadawać kłam temu kierownictwu. Errare humanum est.

Ale wróćmy do naszego przedmiotu.

Nadużywanie świętych imion i nazw

Pytanie: Więc to, co słyszałem, że wielu waszych teozoficznych pisarzy uważa, iż otrzymywali natchnienie od mistrzów, albo nawet że ich widzieli i z nimi rozmawiali, nie jest prawdą?

Odpowiedź: Może jest, a może nie jest prawdą. Jakże mogę to stwierdzić? Dowody mogą mieć tylko ci, którzy to mówią. Niektórzy, bardzo, bardzo nieliczni, albo wprost kłamali, albo byli pod wpływem zupełnej ułudy, gdy chwalili się takim natchnieniem; inni istotnie je otrzymywali od mistrzów. Należy sądzić każde drzewo po jego owocach, a wszystkich teozofów po ich czynach, a nie po słowach, mówionych czy pisanych; tak i wszystkie teozoficzne książki trzeba sądzić po ich treści, po ich własnej wartości, a nie według tego, czy autor mówi, że miał wyższe natchnienie, czy nie.

Pytanie: Ale czy nie stosuje się to również do pani Bławatskiej, np. do jej Doktryny tajemnej?

Odpowiedź: Owszem; mówi ona w swej przedmowie, że przedstawia naukę tak, jak ją otrzymała od mistrzów; ale wcale nie twierdzi, że to, co potem napisała, było pod ich natchnieniem. A inni, najlepsi nasi teozofowie, woleliby również, aby imiona mistrzów nie były wcale łączone z żadnymi naszymi książkami. Z małym wyjątkiem większość tych książek jest niedoskonała, a nieraz zawiera nawet punkty błędne i mylnie informujące. Wielka zaiste była profanacja imion dwóch mistrzów w ostatnich czasach. Niejedno medium twierdziło, że ich widziało. Niejedno stowarzyszenie oszustów, goniących za zyskiem i sensacją, głosi dziś, iż kierują nim mistrzowie, nawet o wiele wyżsi aniżeli nasi! Liczne i ciężkie są grzechy tych, którzy tak twierdzą — pod wpływem próżności, żądzy zysku lub zgoła nieodpowiedzialnego mediumizmu. Wielu ludzi zostało ograbionych

z pieniędzy przez stowarzyszenia, które ofiarowują się ze sprzedażą tajemnic potęgi, wiedzy i duchowych prawd za bezwartościowe złoto.

A najgorsze jest to, że czcigodne imię okultyzmu i jego strażników było zmieszane z błotem, sprofanowane i pokalane przez łączenie go z brudnymi pobudkami i niemoralnymi praktykami; a owe złośliwe pogłoski, oszustwo, szalbierstwo taki rzuciły cień na całą tę dziedzinę, iż powstrzymało to tysiące ludzi od drogi ku światłu i prawdzie. Powtarzam: każdy poważny teozof żałuje dziś z całego serca, że te święte i czcigodne imiona, jak i dziedziny wiedzy, zostały wymienione publicznie; wolałby sto razy, żeby pozostały one tajemnicą lub były znane tylko w małym kole zaufanych i wiernych, poważnych ludzi.

Pytanie: Istotnie, słyszy się dziś dość często te imiona, nie pamiętam wcale, bym kiedyś dawniej słyszał o istotach zwanych “mistrzami".

Odpowiedź: Tak jest, i gdybyśmy byli wierni mądrej zasadzie milczenia, zamiast szukać rozgłosu i drukować wszystko, czego się nauczyliśmy, taka profanacja nigdy nie miałaby miejsca. Zauważcie, że czternaście lat temu, przed założeniem naszego towarzystwa, mówiono o “duchach", ale nikomu się nie śniło myśleć czy mówić o mistrzach lub Mahatmach. Rzadko słyszało się nawet miano “różokrzyżowcy", a sama nazwa “okultyzm" wydawała się ogółowi — z wyjątkiem bardzo nielicznych ludzi — podejrzana. A teraz wszystko się pod tym względem zmieniło. My, teozofowie, byliśmy na nieszczęście pierwszymi, którzy zaczęli o tych rzeczach pisać i mówić, opowiadaliśmy o istnieniu na Wschodzie mistrzów i wielkich Adeptów nauk okultystycznych; a dziś nazwa ta stała się publiczną własnością. Na nas też spada Karma, tj. konsekwencje profanacji tych świętych imion i dziedzin. Wszystko, co dziś się o tych spra-

wach pisze — a spotyka się tego niemało — pochodzi od pierwszego impulsu danego przez Towarzystwo Teo-zoficzne i jego założycieli. Wrogowie nasi wykorzystują do dziś dnia nasze błędy. Jedna z ostatnich książek napisanych przeciwko naszym naukom jest uważana za dzieło “Adepta" o kilkudziesięciu latach doświadczeń. Jest to najoczywistsze kłamstwo. Znamy autora i tych, którzy mu posyłali natchnienie (gdyż sam jest za mało inteligentny, aby móc coś podobnego napisać). Ci jego kierownicy są to żywi ludzie, mściwi i bez żadnych skrupułów, lecz z dużą intelektualną siłą; a tych fałszywych “Adeptów" jest paru, a nie jeden. Cała grupa “Adeptów" jest używana jako młot do rozbicia teozoficznych głów. Atak rozpoczął się około dwunastu lat temu, gdy pani Emma Hardinge Brutten stworzyła “Luisa" w swej Sztuce Magii i Kraju duchów, a teraz kończy się “Adeptem" ze Światła Egiptu, dzieła napisanego przez spirytystów przeciwko teozofii i jej naukom. Ale na nic się zda utyskiwać na to, co się już stało, możemy tylko cierpieć z nadzieją, że nasze niedyskrecje może pomogą paru ludziom łatwiej znaleźć drogę do tych mistrzów, których imiona są dziś wszędzie “powtarzane nadaremnie" i pod których szyldem tyle obrzydliwości zostało już popełnionych.

Pytanie: Czy zaprzeczacie, że “Luis" był Adeptem?

Odpowiedź: Nie oskarżamy nikogo, pozostawiając to szlachetne zajęcie naszym wrogom. Spirytystyczny autor Sztuki magii znał lub nie znał podobnego Adepta — a mówiąc iylko tyle, wyrażam o wiele mniej, aniżeli ta autorka mówiła i pisała o nas i o teozofii w ciągu paru ostatnich lat. Ale to jej rzecz. Jednak gdy w uroczystej scenie wizji mistycznej domniemany “Adept" widzi “duchy", zdawać by się mogło w Greenwich, w Anglii, przez teleskop Lorda “Rosse", który był zbudowany i nigdy nie ruszany z Personstown, w Irlandii, może mi wolno bę-

dzie zdziwić się ignorancji tego “Adepta" w dziedzinie nauki. Przewyższa to wszystkie pomyłki i błędy popełniane niejednokrotnie przez uczniów naszych mistrzów, I tego to “Adepta" używa się do obalenia nauk mistrzów.

Pytanie: Zupełnie rozumiem wasze uczucia, wydają mi się tak naturalne. A teraz, w związku ze wszystkim, coście mi powiedzieli i wytłumaczyli, jeszcze w jednej kwestii chciałbym wam zadać parę pytań.

Odpowiedź: Jeśli zdołam, na pewno na nie odpowiem.

ZAKOŃCZENIE

Przyszłość Towarzystwa Teozoficznego

Pytanie: Powiedzcie mi, proszę, czego oczekujecie dla teozofii w przyszłości?

Odpowiedź: Jeśli myślicie o teozofii, odpowiem, iż jak istniała od wieków, przez wszystkie olbrzymie okresy przeszłości — jest więc wieczna — tak i będzie istnieć przez nieskończone wieki przyszłości; teozofia jest bowiem synonimem prawdy wieczystej.

Pytanie: Wybaczcie, chciałem raczej spytać o przyszłość Towarzystwa Teozoficznego.

Odpowiedź: Przyszłość jego zależy niemal całkowicie od stopnia bezinteresowności, żarliwego i poważnego zainteresowania, ale też i od ilości wiedzy, i od mądrości członków, którym przypadnie w udziale obowiązek kierowania towarzystwem i jego pracą po śmierci założycieli.

Pytanie: Rozumiem dobrze doniosłość bezinteresowności i oddania Sprawie, ale niezupełnie pojmuję tak wielką wagę wiedzy w porównaniu z poprzednimi zaletami. Wszak literatura teozoficzna już istniejąca, do której wciąż przybywają nowe dzieła, powinna by wystarczyć.

Odpowiedź: Nie mam na myśli wiedzy niejako technicznej, czyli znajomości ezoterycznych nauk, choć i to jest bardzo ważne; mówię raczej o niezmiernej doniosłości jasnego, bezstronnego, niczym nie przyćmionego sądu naszych następców, jaki będzie w kierowaniu towarzystwem konieczny. Dotąd wszelkie przedsięwzięcia podobne do Towarzystwa Teozoficznego nie udawały się. Wcześniej czy później degenerowały się w rodzaj sekt, z wyraźnie określonymi dogmatami, traciły więc powoli całą swą żywotność, gdyż tę daje tyiko żywa prawda. Należy pamiętać, iż wszyscy nasi członkowie urodzili się i wychowali w jakimś wyznaniu; że wszyscy, mniej lub więcej, tak fizycznie, jak umysłowo, należą do swego pokolenia, a więc ich sądy są z konieczności skrzywione, nieświadomie zabarwione przez pewne lub wszystkie te wpływy. A jeśli nie potrafią się wyzwolić od takich wrodzonych uprzedzeń, a przynajmniej rozpoznawać je natychmiast, więc także i unikać sprowadzenia przez nie z prostej drogi, skutek może być tylko jeden — oto towarzystwo utknie na jakiejś mieflźnie, myślowej czy też innej, i tam pozostanie, jak próchniejący pień, by wkrótce rozpaść się i zaniknąć.

Pytanie: Ale jeśli się tego niebezpieczeństwa uniknie?

Odpowiedź: Wówczas będzie żyło przez cały wiek dwudziesty. Stanie się niczym rozczyn drożdży w społeczności i przeniknie nieznacznie w masy inteligencji, ze swymi szerokimi, szlachetnymi ideami dotyczącymi religii, obowiązku i służby społecznej. Powoli, lecz nieuniknienie rozsadzi ciasne i ciężkie więzy wyznań i dogmatów oraz społecznych i klasowych przesądów, przełamie rasowe i narodowe uprzedzenia, antypatie i nieufności i utoruje drogę do praktycznego urzeczywistnienia braterstwa wszystkich ludzi. Dzięki jego naukom, dzięki filozofii, którą udostępniło współczesnym

umysłom, czyniąc ją łatwiejszą do przyjęcia i zrozumie nią, Zachód nauczy się lepiej rozumieć i właściwie oceniać Wschód i jego istotne wartości. Następnie rozwój psychiczny władz i zdolności, którego pierwsze zwiastuny dają się już zauważyć w Ameryce, będzie się odbywał normalnie, w równowadze zdrowia. Ludzkość będzie uratowana, zarówno fizycznie, jak umysłowo, od strasznych niebezpieczeństw, nieuniknionych przy rozwoju tych sił, które poważnie zagrażają ludzkości, gdy towarzyszy mu egoizm i wszelkie złe namiętności. A więc umysłowy i psychiczny rozwój człowieka będzie się dokonywał w harmonii, równorzędnie z jego moralnym postępem, a jego fizyczne otoczenie będzie wyrażało ten spokój i braterską dobrą wolę, jakie zapanują w jego duszy zamiast dzisiejszej dysharmonii i konfliktów, które widzimy wszędzie.

Pytanie: Piękny to obraz! Ale powiedzcie mi, czy istotnie wierzycie, że to wszystko może się dokonać w jedno krótkie stulecie?

Odpowiedź: Nie, nie sądzę. Ale muszę wam powiedzieć, że w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat każdego stulecia mistrzowie, o których mówiłam, usiłują zawsze specjalnie dopomóc duchowemu postępowi ludzkości w pewien wyraźny i określony sposób. Możemy zawsze zaobserwować, iż u schyłku każdego wieku przychodzi fala wzniesienia się duchowości lub mistycyzmu, jeśli wolicie to tak nazwać. Pojawia się jeden lub paru ich wysłańców i mniejsza lub większa suma wiedzy i nauki tajemnej jest przekazywana ludzkości. Jeśli zadacie sobie trochę trudu, zdołacie z łatwością prześledzić te wielkie ruchy w każdym przeszłym wieku, aż do czasów sięgających poza znaną nam historię.

Pytanie: Ale jaki to ma związek z Towarzystwem Teozoficznym?

Odpowiedź: Jeśli obecny Ich wysiłek w postaci Towarzystwa Teozoficznego uda się lepiej aniżeli poprzednie, to przeżyje ono jako zorganizowane, zdrowe i żywotne ciało aż do następnej fali wysiłku, należącego do dwudziestego wieku. Ogólny stan umysłów i serc ludzkich będzie już w znacznej mierze czystszy i wyższy dzięki rozszerzaniu się nauk teozoficznych i, jak już wspomniałam, ich przesądy i dogmatyczne złudzenia będą, przynajmniej do pewnego stopnia, usunięte, I nie tylko to, ale — poza sporą i dostępną dla każdego literaturą — ów nowy duchowy impuls znajdzie liczny i zjednoczony zespót ludzi, gotowych powitać nowego wysłańca Prawdy. Znajdzie on umysły przygotowane na jego naukę, język ukształtowany dla oddania tych nowych prawd, które przynosi, organizację oczekującą jego przyjścia, gotową usuwać mechaniczne, materialne przeszkody i trudności z jego drogi. Pomyślcie tylko, ile mógłby zdziałać ten, któremu takie możliwości byłyby dane! Porównajcie to z tym, czego towarzystwo już dokonało w ciągu tych ostatnich czternastu lat, bez żadnej pomocy, zmagając się z wieloma trudnościami, usuwając tym samym przeszkody już nowemu śwratło-noścy. Weźcie to wszystko pod uwagę i powiedzcie, czy idę zbyt daleko, mówiąc, iż jeśli Towarzystwo Teozofi-czne przeżyje ten czas godnie, wierne swemu posłannictwu i początkowemu duchowemu impulsowi, któremu zawdzięcza swe istnienie, jeśli wytrwa przez to stulecie — powiedzcie, czy naprawdę przesadzam, mówiąc, iż w dwudziestym pierwszym wieku ziemia może się stać niebem w porównaniu z tym, czym jest dziś?

SPIS TREŚCI